z. 1

KPT. S. G. ADAM PRZYBYLSKI

OFENSYWA NA WILNO W KWIETNIU 1919 ROKU

I. Geneza działania.

1. Ogólny plan działania Naczelnego Dowództwa.

Luty 1919 r. stanowił punkt wyjścia dla działań polskich na wschodzie w 1919 r.[1])

Długotrwałość walk w Małopolsce Wschodniej i ich charakter wykazały, że to, co początkowo uważano li tylko za rewoltę, w rzeczywistości było już wojną polsko-ukraińską; powstanie na północ od Prypeci frontu polsko-rosyjskiego trzeba było uznać za wstęp do nowej wojny, z Rosją sowiecką.

Z tą chwilą dotychczas stosowane metody działania musiały być na przyszłość poniechane, jako nie prowadzące do celu. Aby osiągnąć pełną realizację celów wojny — oswobodzenie a zatem pacyfikację Małopolski Wschodniej oraz odrzucenie Rosji możliwie daleko na wschód od granic Królestwa Kongresowego — należało porzucić postawę obronną i od działań nieskoordynowanych i o celach ograniczonych przejść do zaczepnych działań rozstrzygających.

Jednakże ten, tak w zasadzie prosty i jasny nakaz strategji, komplikował się w zazębieniu o ówczesny stan organizacyjny polskich sił zbrojnych. Aby móc go zrealizować, trzeba było przedtem wytworzyć odpowiednie narzędzie wojny—siły zbrojne, oparte na zasadach organizacji nowoczesnych wojsk regularnych. Te, które stały do dyspozycji Naczelnego Dowództwa w lutym 1919 r., wymogom tym nie odpowiadały. Poszczególne bataljony, szwadrony i baterje, wyrwane doraźnie z najwyższych podówczas ram organizacyjnych, pułków, i łączone również doraźnie w mniejsze lub większe grupy i podgrupy operacyjne — trzeba było skupić w ramach właściwych im pułków i złączyć w wyższe

[1]) Patrz artykuł kpt. S. G. Adama Przybylskiego „Działania wstępne w wojnie polsko-rosyjskiej 1918—1920“, Bellona, Styczeń 1928 r.

jednostki taktyczne, dywizje piechoty i brygady jazdy. Ilościowe wzmożenie sił wymagało wyjścia poza dotychczasowy zaciąg ochotniczy i przejścia do systemu poborowego.

Z tych dwóch, tak ściśle z sobą związanych przesłanek, strategicznej i organizacyjnej, wypłynęła decyzja Naczelnego Dowództwa, wyrażona w instrukcji z dnia 21 lutego 1919 r [1]).

Decyzja ta sprowadzała się do:

— defensywnego utrzymania na poszczególnych frontach dotychczasowego stanu posiadania siłami już zaangażowanemi;

— równoczesnego tworzenia sił nowych, nie dopuszczając do przedwczesnego częściowego ich zaangażowania;

— przejścia do działań zaczepnych na większą skalę wówczas, gdy stan sił rozporządzalnych zapewni im charakter działań rozstrzygających.

Jaki miał być pierwszy cel owych działań rozstrzygających, o tem wspomniana instrukcja nie mówiła. Rzecz prosta jednak, że kwestja ta była już w owym czasie przez Naczelne Dowództwo rozważana.

Tu trzeba ogólne pojęcie bezosobowego Naczelnego Dowództwa rozbić na dwa czynniki: na Sztab Generalny, a ściślej na Szefa Sztabu Generalnego, z jednej strony i — Naczelnego Wodza, z drugiej strony.

2. Lwów i Wilno.

W momencie tym uwaga całego kraju koncentrowała się na Małopolsce Wschodniej, gdzie położenie, jakie wytworzyło się z końcem listopada 1918 r. i trwało przez całą zimę, przedstawiało się o tyle poważnie, że tak sam Lwów jak i jego połączenie z krajem były stale i bezpośrednio zagrożone przez Ukraińców, zajmujących obszary na północ i na południe od linji kolejowej Lwów — Przemyśl. Zarówno opinja publiczna, jak koła polityczne, od dłuższego już czasu domagały się od Naczelnego Dowództwa działań decydujących, któreby przez wyrzucenie Ukraińców z trójkąta Lwów — Rawa Ruska — Przemyśl i odepchnięcie ich od linji kolejowej Lwów — Sambor, niebezpieczeństwo to definitywnie usunęły. Nacisk ten wzrósł, kiedy w pierwszych dniach marca oddziały polskie, działające w obszarze Lwów — Gródek Jagielloński, zostały całkowicie okrążone przez Ukraińców i Lwów został po raz drugi odcięty od kraju; nie ustał też i wówczas, kiedy pospiesznie rzucone przez Naczelne Do-

[1]) Instrukcja dla grup operujących na wschodzie. L Dz. 298 op.

wództwo pod rozkazami gen. Iwaszkiewicza posiłki, stosunkowo bardzo znaczne, bo dochodzące do 10 bataljonów, usunęły doraźne niebezpieczeństwo i powróciły poprzednie położenie.

Na tem właśnie tle zarysowała się rozbieżność pomiędzy Sztabem Generalnym a Wodzem Naczelnym.

Podczas kiedy Sztab Generalny od chwili, gdy na jego czele, w połowie marca, stanął płk. Stanisław Haller, uwagę swą poświęcił głównie kwestji lwowskiej i jak najrychlejsze działanie decydujące w Małopolsce Wschodniej uznał za zadanie dominujące nad innemi—to Wódz Naczelny ze swej strony wysunął, jako szczególnie aktualną, konieczność ujęcia w swe ręce inicjatywy działań na froncie przeciwrosyjskim.

Inwazja czerwonej armji rosyjskiej, która z początkiem lutego 1919 roku zdołała dojść niemal że do granic b. Królestwa Kongresowego i tu dopiero, w obszarze Wołkowysk—Brześć, została powstrzymana przez słabe oddziały polskie, a nieco później, w początkach marca, odepchnięta za Niemen, Szczarę i Jasiołdę, naogół nie wywarła większego wrażenia ani na koła polityczne, ani na opinję publiczną. Zainteresowanie się sprawą Małopolski Wschodniej było natyle przemożne, że niemal zupełnie usuwało w cień kwestję tego nowego konfliktu zbrojnego, jako też stosunków polsko-rosyjskich wogóle.

Tej powszechnej sugestji nie poddał się Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa. Przeświadczony, że Rosja, niezależnie od ustroju wewnętrznego, jaki się w niej ostatecznie ustali, wcześniej czy później stanie się groźnym przeciwnikiem dla narodów, które uwolniły się z pod jej panowania, by utworzyć własne niepodległe organizmy państwowe, jeszcze w listopadzie 1919 r., t. j. wówczas, gdy ujmował w swe ręce najwyższą i nieograniczoną władzę w państwie, postanowił wytężyć wszystkie siły, aby nie dopuścić, względnie odsunąć Rosję możliwie najdalej na wschód od centrum kraju[1]), co więcej—postanowił zdążać do zapewnienia Polsce na wschodzie takiej przewagi, którąby uczyniła z niej czynnik dominujący w zespole owych nowopowstających państw, ośrodek wspólnego obronnego frontu przeciwko Rosji.

Z tych przesłanek natury ogólno politycznej i jako pierwszy etap na drodze realizacji wielkiego planu wynikał konkretny cel operacyjny dla działań na froncie przeciwrosyjskim — opano-

[1]) Józef Piłsudski. „Rok 1920", wydanie II str. 203.

nie Wilna. Zajęcie Wilna miało być hasłem do podjęcia walk o posiadanie tych ziem na wschodzie, do których Polska miała prawo rościć pretensje, bowiem — użyję tu określeń, użytych przez Wodza Naczelnego w liście do gen. Szeptyckiego [1]) — Wilno było „kluczem do spraw litewsko-białoruskich jak jest nim Warszawa dla spraw polskich" i „dopiero po zajęciu Wilna można mówić o realnem kształtowaniu stosunku całego tego kraju do Polski".

W tak założonej koncepcji na plan pierwszy wysuwała się kwestja terminu jej realizacji. Trzeba było liczyć się z tem, że Entente'a, mimo jej nieprzyjaznej względem Sowietów polityki, w zasadzie — ze względu na wiarę w rychłe odrodzenie dawnej Rosji, wobec której miała zobowiązania z czasu wojny światowej — przeciwstawi się ekspansji polskiej na wschód i że przekroczenie przez Polskę Bugu będzie przez Entente'ę uważane za aneksję na niekorzyść tej dawnej a raczej przyszłej Rosji. Wódz Naczelny chciał przeto uprzedzić uchwały konferencji pokojowej w Wersalu, które, między innemi, miały zadecydować także i o granicach Polski, chciał przedtem stworzyć siłą fakt dokonany, aby później uzyskać jego uznanie de jure. [2])

I oto w tym właśnie momencie, kiedy Naczelny Wódz przystępował do realizacji swych zamierzeń na froncie przeciwrosyjskim — na froncie przeciwukraińskim wybuchł wspomniany już kryzys, który, mimo pomyślnego zażegnania, raz jeszcze podkreślił chwiejność naszego położenia w Małopolsce Wschodniej.

Skutkiem tego dylemat — Lwów — Wilno — zarysował się w sposób szczególnie ostry. Dokonana przez Naczelnego Wodza ocena położenia w Małopolsce Wschodniej rozstrzygnęła go na rzecz Wilna.

Naczelny Wódz uznał, że gen. Iwaszkiewicz z posiadanemi w danym momencie siłami — a zostały mu podporządkowane, po odwołaniu z dowództwa „Wschód" gen. Rozwadowskiego, wszystkie siły, działające w Małopolsce — zdoła, jeżeli nie poprawić, to przynajmniej utrzymać nadal położenie takie, jakie było przed ostatnią ofensywą Ukraińców [3]), i że wobec tego natychmiastowe rzucenie pod Lwów ostatnich sił rozporządzalnych nie jest kwestją natyle palącą, by czynić to za cenę wyrzeczenia się ofensywy na Wilno i związanych z nią rozległych pla-

---

[1]) List Naczelnego Wodza do generała Szeptyckiego z dnia 7. IV. 1919 r.

[2]) Odczyty Marszałka Piłsudskiego o sprawie wileńskiej. Sprawozdanie w Kurjerze Porannym nr. nr. 22 — 25. VIII. 1923 r.

[3]) List Naczelnego Wodza do generała Iwaszkiewicza z dnia 30. III. 1919 r.

nów politycznych. Oddając, z przytoczonych wyżej względów, pierwszeństwo w czasie ofensywie na Wilno, Wódz Naczelny zaczepne działania rozstrzygające w Małopolsce jedynie odkładał na krótki przeciąg czasu, niezbędny dla przeprowadzenia organizacji nowych jednostek, przyczem w rachubę brane już były, mające w tym czasie przybyć do kraju, dywizje z armji polskiej we Francji.

Powzięte przez Naczelnego Wodza rozstrzygnięcie spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony Szefa Sztabu Generalnego. Podtrzymywał on pogląd, że rozporządzalne siły powinny być użyte przedewszystkiem w Małopolsce Wschodniej, gdzie stworzenie lepszego położenia nie cierpi dłuższej zwłoki, zaznaczał, że w razie zajęcia większych obszarów Litwy może powstać trudne położenie tak w Małopolsce jak i na Litwie, wysuwał nadto obawę ponownych nieprzyjaznych kroków ze strony Czechów na Śląsku Cieszyńskim. Stanowisko swoje zadokumentował prośbą o dymisję, złożoną dnia 5 kwietnia a ponowioną dnia 12 kwietnia. [1]).

Protestowały również najwyższe czynniki polityczne. Na wiadomość o przygotowanych działaniach wybuchła burza w Sejmie, który — przeciwny rzucaniu wojska gdzie indziej niż pod Lwów — w ostatniej jeszcze chwili szukał formuły, za pomocą której mógłby przeszkodzić Naczelnemu Wodzowi w jego zamierzeniach. [2]).

Pomimo to wódz Naczelny pozostał przy swojej decyzji.

Wyprzedając bieg zdarzeń, zaznaczę, że rzeczywistość przewidywania Naczelnego Wodza, dotyczące położenia w Małopolsce Wschodniej, potwierdziła w całej pełni. Gen. Iwaszkiewicz potrafił zachować inicjatywę w swoim ręku; w ostatnich dniach marca oczyścił obszar na północo-zachód od Lwowa do linji Niemirów — Janów, a następnie w ciągu kwietnia rozluźnił kleszcze, ciążące nad samym Lwowem, i w ten sposób stworzył dogodne warunki dla późniejszej, rozpoczętej w połowie maja, ofensywy rozstrzygającej.

---

[1]) Raport płk. Hallera l. dz. 6916/I. 5. IV. 1919 r., pismo płk. Hallera do Naczelnego Wodza l. dz. 213/ pouf. IV. 5. IV, 1919., pismo płk. Hallera do Nacz. Wodza i do Ministra spraw wojsk. l. dz. 272/V pouf. 12. IV. 1919 r.

[2]) Odczyty Marszałka Piłsudskiego o sprawie wileńskiej.

3. Decyzja Naczelnego Wodza.

Po tym rzucie oka na okoliczności, w jakich powstała decyzja Naczelnego Wodza, i, zanim przejdę do szczegółowszego omówienia właściwego planu operacji, skreślę w kilku słowach ogólną linję rozwojową tego planu.

Pierwszym wyrazem wileńskich zamierzeń Naczelnego Wodza były kroki, wszczęte jeszcze w grudniu 1918 r., a zmierzające do uprzedzenia sił rosyjskich w zajęciu Wilna. Koncepcja ta nie dała się zrealizować skutkiem obecności w tym czasie na wschodzie Polski niemieckich wojsk okupacyjnych (Ober — Ost.). [1]) Powstanie frontu polsko-rosyjskiego w lutym 1919 roku daje początek poszukiwaniu nowej koncepcji.

Pierwszym jej przejawem nazewnątrz było zarządzenie pospiesznej organizacji dwóch dywizyj piechoty, 1-ej dywizji piechoty legjonów i 2-ej dywizji piechoty legjonów.

Początek marca przyniósł dwa zasadnicze elementy koncepcji. Jeden z nich — to fakt, że już pierwsze walki z armją sowiecką — ofensywa na linję rzeki Szczary i na Pińsk — wykazały, iż oddziały polskie, źle wyekwipowane, słabe liczebnie, prawie bez strat brały duże przestrzenie, idąc przed siebie „jak w masło". Były to dane o nieprzyjacielu, które nie mogły nie wpłynąć ożywczo na rozwój koncepcji w kierunku wyzyskania tej wyraźnej nad nieprzyjacielem przewagi.

Drugi z nich—to fakt opanowania przez oddziały grupy gen. Szeptyckiego przejść przez Niemen i ich utrwalenie się na północnym brzegu Niemna w obszarze Skidel - Mosty. Dzięki temu odpadała troska o operacyjne i techniczne zwalczanie tak poważnej przeszkody, jaką był Niemen na przestrzeni Grodno — puszcza Nalibocka.

Te dwa elementy stały się podstawą ostatecznego planu operacji, zrealizowanej w kwietniu, a której istotą był manewr z nad Niemna wprost na północ, na Wilno, pomiędzy Lidą a Grodnem. W początkach marca rozpoczął Wódz Naczelny pracę nad realizacją tej koncepcji.

Do przygotowania planu zostali powołani ppłk. Stachiewicz i mjr. Kasprzycki. Ppłk. Tokarzewski miał sobie powierzoną materjalną stronę przygotowań.

---

[1]) Patrz „Działania wstępne w wojnie polsko-rosyjskiej 1918 — 1920 r."

W ciągu marca wyszedł szereg zarządzeń dla grupy gen. Szeptyckiego, ściśle związanych z zamiarami Naczelnego Wodza, jak rozkaz z dnia 17.III. o niedopuszczeniu do wysadzenia przez Niemców mostów w Grodnie, choćby wypadło temu przeciwdziałać przez wystąpienie zbrojne, jak rozkaz z dnia 20.III. o przeprowadzeniu rozpoznania linji kolejowej Wilno—Lida—Baranowicze, jak wreszcie nakaz bezwzględnego utrzymania pochwyconych przez grupę „Zaniemeńską" przepraw na Dzitwie pod Lidą.

Wiadomość o zamierzonem przez Niemców opuszczeniu Grodna pomiędzy 28-ym kwietnia a 1-ym maja, która nakazywała liczyć się z możliwością zaczepnego ruchu jednostek rosyjskich w tym kierunku, zdecydowała o terminie działań.

26-go marca odbył Wódz Naczelny w Brześciu konferencję z dowódcami grup operujących na froncie przeciwrosyjskim, gen. Szeptyckim i gen. Listowskim, na której wydał wstępne zarządzenia do operacji.

Zaś dnia 2-go kwietnia ujrzał światło dzienne pierwszy w tej sprawie rozkaz operacyjny.[1])

II. *Położenie obu stron w końcu marca*

1. Strona polska.

Operujące na froncie przeciwrosyjskim dwie grupy: gen. Listowskiego na Polesiu i gen. Szeptyckiego na północ od linji Prużana—jez. Wygonowskie, opanowawszy w początkach marca linję rz. Jasiołda—kanał Ogińskiego —Szczara—Niemen, zatrzymały się na tej linji, która została im wskazana przez Naczelne Dowództwo jako zasadnicza linja obrony. Jednakowoż powstrzymanie działań zaczepnych na większą skalę nie było równoznaczne z przyjęciem biernej postawy obronnej. Obie grupy, zwłaszcza grupa gen. Szeptyckiego, prowadziły na przedpolu zasadniczej linji obrony ożywioną działalność rozpoznawczą i wypadową. W ten sposób grupa gen. Szeptyckiego panowała na froncie rz. Szczary nad przedpolem, sięgającem po linję kolejową Baranowicze—Lida, zaś na północ od Niemna jej wysunięte oddziały dotarły niemal pod samą Lidę, opanowując przeprawy na Dzitwie i most kolejowy na Niemnie.

Rozmieszczenie obu grup na froncie z końcem marca i początkiem kwietnia przedstawia szkic nr. 1.

---

[1]) L. 6832/T., podpisany przez płk. Hallera.

Widzimy tu w grupie gen. Listowskiego dwa zgrupowania: jedno, w sile 7 kompanij i 3 szwadronów — w obszarze Pińska; drugie, w sile 10 kompanij 2 i 1/4 szwadronów i jednej baterji — w obszarze Bytenia. Porozrzucane po etapach oddziały w łącznej sile dwóch kompanij i plutonu jazdy stanowią zarazem odwód grupy.

Grupa gen. Szeptyckiego dzieli się na dwa zgrupowania, stosownie do zarysu frontu i rozbieżnych kierunków operacyjnych, z których jeden biegnie na wschód do Baranowicz, drugi na północ do Lidy. Ku wschodowi zwrócona jest większość sił: 18 kompanij, 3 szwadrony i jedna baterja w pierwszej linji, 6 kompanij w odwodzie; tworzą one t. zw. front Szczary pod dowództwem gen. Mokrzeckiego. Na północ od Niemna stoi grupa Zaniemeńska, licząca 7 kompanij, 7 szwadronów i jedną baterję — pod dowództwem płk. Dziewulskiego. Ma ona w pierwszej linji trzy większe zgrupowania: kawalerję w obszarze Bielicy nad Niemnem, piechotę w obszarze Myta nad Dzitwą i na lewem skrzydle w obszarze Sołtaniszek znowu kawalerję. Drobniejsze oddziałki piechoty i kawalerji obsadzają na tyłach Wasiliszki, Szczuczyn, Mosty, Skidel. Odwód grupy gen. Szeptyckiego stanowią formujące się w Wołkowysku dalsze oddziały dywizji litewsko - białoruskiej.

Na lewem skrzydle grupy gen. Szeptyckiego i do pewnego stopnia na jej tyłach znajdują się nadal jeszcze oddziały niemieckie. Stoją one w styczności z oddziałami rosyjskiemi na linji Merecz — Olita oraz utrzymują obszar Grodno — Sokółka, dalej zaś ku północnemu zachodowi—okupują Suwalszczyznę.

2. Strona rosyjska[1]).

Po stronie rosyjskiej front polsko-rosyjski nie stanowił, pod względem organizacji dowództwa, odrębnej całości, lecz przedstawiał jeden z odcinków t. zw. frontu zachodniego. Front ten prawem skrzydłem obejmował Piotrogród, lewem zaś stykał się wzdłuż linji Homel—Równe z prawem skrzydłem frontu południowego, operującego na Ukrainie. Miał on do czynienia z paru niezależnie od siebie działającymi przeciwnikami, a to, licząc od północy, z „białą" armją rosyjską gen. Judenicza, oddziałami estoń-

[1]) K Niewieżin: „Russko-polskaja wojna 1919 — 1920", Moskwa 1923, na prawach rękopisu. Kakurin „Russko-polskaja kampanja". Trockij: „Kak woorużałaś riewolucja" T. II, Ks. II.

skiemi, łotewskiemi, litewskiemi i niemieckiemi, z oddziałami polskiemi, wreszcie z oddziałami ukraińskiemi (z Petlurowcami). W skład jego wchodziły: 7-a armja, operująca na przedpolu Piotrogrodu i w Estonji; czerwona armja łotewska, operująca na Łotwie i w północnej Kurlandji; armja litewsko-białoruska (przedtem zwana armją zachodnią), zorjentowana przeciwko Litwie i Polsce, częściowo zaangażowana w walkę z Ukraińcami.

Pierwsza połowa marca przyniosła niemal na całym froncie mniej lub bardziej intensywne poczynania zaczepne ze strony przeciwnika. 7-a armja musiała powstrzymywać silny napór gen. Judenicza i części armji estońskiej na Piotrogród; czerwona armja łotewska została poważnie zagrożona przez nacisk armji estońskiej od północy w kierunku Marienburg—Pytałowo, przez natarcie oddziałów łotewskich od zachodu w kierunku Bowsk—Jakobsztadt, oraz przez ruch oddziałów litewskich od południo-zachodu, w kierunku Rosienie — Poniewież; środek armji litewsko-białoruskiej został zepchnięty przez oddziały polskie poza Niemen, Szczarę, kanał Ogińskiego i Jasiołdę, lewe skrzydło tej armji opuściło pod naciskiem Petlurowców Korosteń i Owrucz.

W tem położeniu dowództwo frontu wydało dnia 19 marca dyrektywy, które precyzowały zadania armji litewsko-białoruskiej i czerwonej armji łotewskiej. Obie armje otrzymały zadanie w zasadzie obronne: utrzymania linji: Dźwina do Dynaburga — Mołodeczno—Mińsk—Bobrujsk—Żłobin—Homel, jako zasadniczej linji obronnej, oraz linji Tukum — Libawa — Szawle — Poniewież — Wilno — Lida — Baranowicze — Łuniniec, jako linji wysuniętej. Ponieważ jednak linja, wskazana jako linja wysunięta, była już częściowo utracona, dowództwo frontu w uzupełnieniu powyższej dyrektywy nakazało niebawem odzyskanie odpowiednich jej odcinków przez lokalne przeciwnatarcia. I tak czerwona armja łotewska przy współdziałaniu prawego skrzydła armji litewsko-białoruskiej powinna była odzyskać linję Mitawa—Bowsk—Poniewież, lewe skrzydło armji litewsko-białoruskiej powinno było wyrzucić Ukraińców z obszaru Owrucza. W pierwszych dniach kwietnia oba przeciwnatarcia były w toku. Działania czerwonej armji łotewskiej rozwijały się z trudem, nie wróżąc poważniejszych rezultatów; działania przeciw Petlurowcom szły pomyślnie i dnia 1 kwietnia oddziały rosyjskie odzyskały Korosteń.

Tak oto przedstawiało się położenie na zachodnim froncie rosyjskim w chwili, gdy strona polska szykowała się do działania zacze-

pnego przeciwko centrum, wchodzącej w skład tego frontu, armji litewsko-białoruskiej.

Jeżeli idzie o położenie i ugrupowanie na froncie tej właśnie armji w szczególności, to utrzymywała ona w pierwszych dniach kwietnia w całości nakazaną przez dyrektywę z dnia 19 marca wysuniętą linję obronną, mając w obszarze Wiłkomierz — Wilno dywizję litewską (dawniej pskowską) oraz część dywizji zachodniej, w obszarze Lida—Baranowicze większość dywizji zachodniej, w obszarze Baranowicze wyłącznie — Łuniniec włącznie 17-ą dywizję strzelców.

Dla pełniejszego obrazu warunków, w jakich znajdował się rosyjski front zachodni w przededniu ofensywy polskiej, zaznaczę, że wiosna 1919 roku charakteryzowała się wzmożonym naciskiem na wszystkich frontach Rosji rewolucyjnej. W pierwszych dniach marca rozpoczęła wielką ofensywę armja Kołczaka; w kwietniu podchodziła ona już ku Wiatce i Wołdze; kierunek tej ofensywy zagrażał stolicy Rosji, Moskwie. Na froncie południowym wzrost sił Denikina zapowiadał przejście jego w niedalekiej przyszłości do działań zaczepnych na większą skalę. Trzeba też było liczyć się z dalszym naciskiem armji estońskiej i Judenicza w kierunku na Piotrogród.

3. Wiadomości o nieprzyjacielu posiadane przez Naczelne Dowództwo polskie.

O ugrupowaniu sił rosyjskich na froncie, na którym miała być przeprowadzona ofensywa, jakoteż o zadaniach poszczególnych zgrupowań nieprzyjacielskich Naczelne Dowództwo polskie posiadało wiadomości dość szczegółowe i naogół odpowiadające faktycznemu stanowi rzeczy. Brakło natomiast ściślejszych danych co do stanu liczbowego tak ogółu sił, znajdujących się na wspomnianym froncie, jak i sił poszczególnych zgrupowań. Posiadane dane były nader płynne i mogły być brane pod uwagę jedynie jako dane przybliżone.

Wytworzony na podstawie tych danych obraz przedstawiał się następująco (szkic nr. 2).

Na prawem skrzydle armji stała dywizja litewska ze sztabem w Wilnie, wzmocniona przez 1-szą brygadę dywizji zachodniej. W linji bojowej znajdowało się pięć pułków piechoty; jeden z nich stał w obszarze Wiłkomierza, utrzymując w obszarze Poniewieża łączność z lewem skrzydłem czerwonej armji łotewskiej, dwa obsa-

działy odcinek 3-ej brygady od m. Żośle do m. Wysoki Dwór, dwa wreszcie obsadzały odcinek 2-ej brygady od m. Hanuszyszki do m. Marcinkańce. Zwrócone frontem ku zachodowi, stały one w luźnej styczności z oddziałami niemieckiemi i litewskiemi, jedynie oddziały lewoskrzydłowe w obszarze Marcinkańce były częściowo zorjentowane przeciwko oddziałom polskim. Odwody grupowały się w Wilnie i w jego najbliższej okolicy. Składały się na nie trzy pułki 1-ej brygady dywizji litewskiej oraz dwa pułki 1-ej brygady dywizji zachodniej, nadto dwa szwadrony jazdy, oddziały wartownicze i pomocnicze oraz większa część przynależnej do dywizji litewskiej artylerji. Siły dywizji litewskiej, a raczej zgrupowania wileńskiego, można było obliczać mniej więcej na 7.000 bagnetów, 120 szabel i 10 dział.

Zadaniem zgrupowania wileńskiego było: 1) umocnić się na linji Zośle — Wysoki Dwór — Hanuszyszki — Przełaje — Marcinkańce, jako pierwszej linji obronnej, oraz na linji Wieprze — jezioro Nowotrockie — Orany, jako drugiej linji, stanowiącej bezpośrednią obronę Wilna i Landwarowa; 2) prowadzić zwiady i w razie możności, a przedewszystkiem w razie dalszej ewakuacji wojska niemieckiego na zachód, wysunąć straże przednie w kierunkach Tylża — Kowno, Olita — Merecz.

Na południe od dywizji litewskiej znajdowała się dywizja zachodnia bez 1-ej brygady, umieszczonej w Wilnie. Odcinek jej sięgał od Marcinkaniec aż do jeziora Wygonowskiego, na południe do Baranowicz. Sztab dywizji stał w Mińsku. Dywizja ta tworzyła dwa większe zgrupowania: jedno — ze sztabem 3-ej brygady, w składzie 3-go pułku siedleckiego oraz bataljonów 1-go warszawskiego i 6-go grodzieńskiego pułków piechoty, szwadronu huzarów i baterji, w Lidzie; drugie — ze sztabem 2-ej brygady w składzie 8-pułku mińskiego, dwóch bataljonów 4-go pułku warszawskiego, bataljonu 6-go pułku grodzieńskiego, dwóch bataljonów łotewskich, oddziału marynarzy, dywizjonu jazdy i kilku dział, w obszarze Baranowicz. Zgrupowanie pośrednie, w sile jednego bataljonu 4-go pułku warszawskiego, znajdowało się w obszarze Nowogródka. Siły dywizji zachodniej można było obliczać na 6.000 bagnetów, 250 szabel i 12 dział.

Zadaniem dywizji było: 1) utrzymywać linję Lida — Baranowicze, w szczególności zapewnić obronę tych dwóch miejscowości, jako węzłów kolejowych; 2) w razie możności wysunąć straże przednie na Wołkowysk — Grodno i na Brześć nad Bugiem.

Poza strefą zamierzonej ze strony polskiej operacji, na południe od jeziora Wygonowskiego, stała 17-a dywizja strzelców ze sztabem w Bobrujsku. Większe zgrupowanie sił tej dywizji, ze sztabem 2-ej brygady, znajdowało się w Łunińcu. Drugie, zorjentowane przeciwko Petlurowcom, działało w obszarze na północo-wschód od Sarn. Siły tej dywizji można było obliczać mniej więcej na 6.000 bagnetów, 150 szabel i 12 dział.

Wiadomości o siłach nieprzyjaciela za frontem były nader skąpe i ogólnikowe. Wiedziano o obecności w Mińsku całego szeregu oddziałów specjalnych, jak pułku smoleńskiego obrony kolejowej, bataljonu wartowniczego, bataljonu do zadań szczególnych, oddziałów łączności i saperskich, jako też o obecności podobnych oddziałów oraz trzech pułków z 17-ej i 8-ej dywizji strzelców w Bobrujsku.

III. *Plan naczelnego wodza.*

(szkic nr. 3).

1. Plan pierwotny.

Wobec zajęcia Grodna przez Niemców podstawą wyjściową do działania na Wilno mógł być tylko obszar pomiędzy Lidą a Mostami na północnym brzegu Niemna, dokąd też prowadziła jedyna linja kolejowa, umożliwiająca dokonania w krótkim czasie koncentracji sił, przeznaczonych do działania.

Co do osi działania, to nasuwały się tu dwie możliwości: jedna—uderzenie przez Lidę i dalej wzdłuż linji kolejowej Lida—Wilno i równoległego do tej linji traktu, druga—uderzenie wprost na północ, wzdłuż traktu Raduń—Rudniki.

Kierunek drugi, w związku z ugrupowaniem nieprzyjacielskiem, nasuwał większe możliwości manewrowe. Ugrupowanie nieprzyjacielskie charakteryzowało się tem, że pomiędzy dywizją litewską, opierającą się o Wilno, zwróconą frontem zasadniczo na zachód ku Litwie i zgrupowaniem dywizji zachodniej w Lidzie, zwróconem frontem na południo-zachód, istniała—pomiędzy Marcinkańcami a Lidą—prawie że niezabezpieczona luka. Skutkiem tego uderzenie po osi Raduń — Rudniki dawało nacierającemu szanse łatwego i szybkiego wyjścia na tyły dywizji litewskiej i opanowania Wilna przez zaskoczenie.

Natomiast kierunek pierwszy wymagał zaatakowania stosunkowo silnego i niewątpliwie przygotowanego do obrony zgrupowania nieprzyjacielskiego w Lidzie. Odrzucony z Lidy przeciwnik

mógł bądź wycofać się na wschód, odsłaniając drogę na Wilno, bądź też cofnąć się, przynajmniej częściowo, na Wilno. W wypadku pierwszym dowództwo rosyjskie zyskiwało do pewnego stopnia czas do zorganizowania obrony Wilna, przegrupowania dywizji litewskiej i podciągnięcia odwodów z Mińska i Bobrujska; w wypadku drugim cofające się z Lidy oddziały rosyjskie opóźniałyby ruch nacierającego i krępowały jego swobodę manewru, zwiększając przez to szanse przygotowania obrony Wilna.

Początkowo Naczelny Wódz wybrał kierunek na Rudań — Rudniki. Tamtędy miał pójść wprost na Wilno zagon grupy kawalerji, stanowiący podstawowy czynnik w całokształcie manewru. Jednoczesne natarcie na Lidę miało osłonić wyjście kawalerji, a następnie stworzyć warunki dla wsparcia tej kawalerji przez piechotę i zapewnić podstawę do dalszego rozwoju operacji.

W ten sposób chciał Naczelny Wódz, że użyję tu jego określeń, wypowiedzianych w odczycie na temat odzyskania Wilna, zwalczyć przestrzeń i czas, działające na korzyść wroga, chciał „wyzyskać ten najpiękniejszy przywilej wojny — niespodziankę, która zabija siłę" i „element niespodzianki na swoją przeciągnąć stronę... przestrzeń jest wroga; nie daj im czasu, chwytaj wszystkie możliwości, by stworzyć niespodziankę, wszystko co ją zwiększyć może... a całą siłą niespodzianki jest jej nagłość, wtedy słaby staje się choć na krótko silnym".

Plan Naczelnego Wodza został sprecyzowany w rozkazie Nr. 6832 I z dnia 2 kwietnia, nakazującym gen. Szeptyckiemu i gen. Listowskiemu odpowiednie przygotowanie do operacji. Zasadniczy punkt tego rozkazu, ujmujący rdzeń koncepcji operacyjnej Naczelnego Wodza, brzmiał:

„a) szybka koncentracja jazdy w miejscowości położonej między Mostami a Lidą i raid przez Raduń—Rudniki na Wilno,

b) w tym samym czasie zajęcie Lidy przez piechotę a stamtąd marsz dalszy — o ile możności z wyzyskaniem kolei na Wilno, dla wsparcia konnicy...".

Do tego dochodziły zadania drugorzędne.

Po pierwsze—należało silnie zaszachować nieprzyjaciela na południu od Niemna, by w ten sposób wykluczyć zarówno przerzucanie stamtąd posiłków na północ, jak i ewentualne przeciwdziałanie od Nowogródka ku Lidzie. To zadanie rozkaz z dnia 2 kwietnia powierzał gen. Listowskiemu, który, obejmując odcinek na południe od Niemna, miał w tym celu zająć Baranowicze i zabezpieczyć linję kolejową Baranowicze—Lida.

Po drugie—na wypadek, gdyby Niemcy do czasu rozpoczęcia operacji nie opuścili Grodna, to, ze względu na ich niewyjaśniony stosunek do działań polskich na Litwie i konieczność ubezpieczenia się od ich strony, przewidziane było wyłonienie odpowiedniego oddziału osłonowego, zorjentowanego ku Grodnu.

Ukończenie niezbędnych przygotowań, a zatem początek operacji—przewidywał Naczelny Wódz około 8 kwietnia.

Plan Naczelnego Wodza krył w sobie wiele ryzyka.

Słaba liczebnie grupa kawalerji miała dokonać zagonu na przestrzeni dochodzącej do 100 kilometrów, by następnie, wedle przewidywań, w trzecim dniu marszu zaatakować Wilno, obsadzone przez znaczne siły piechoty. Oddziały nieprzyjacielskie, rozwinięte na froncie Wysoki—Dwór—Hanuszyszki—Orany—Marcinkańce przeciwko wojskom niemieckim i litewskim, nie były tam związane natyle silnie, by nie mogły zwrócić się przeciwko niej. Bezpośrednie przeciwstawienie się tych oddziałów marszowi kawalerji polskiej, dokonywanemu równolegle do ich tyłów, było wprawdzie mało prawdopodobne, gdyż zabrakłoby im na to czasu, lecz część ich mogła zdążyć do boju o samo Wilno. Po zajęciu miasta grupie jazdy wypadłoby utrzymywać się w niem przez pewien czas o siłach własnych przeciwko prawdopodobnym przeciwnatarciom nieprzyjaciela tak od północy, ewentualnie wschodu, jak i od południo zachodu. Pomoc ze strony piechoty, nawet w tym wypadku, gdyby Lida została opanowana w przewidzianym czasie, lecz gdyby wyzyskanie kolei Lida — Wilno okazało się narazie niemożliwe — mogłaby nadejść w najlepszym razie po upływie 24 godzin.

Obznajmiony z planem, szef wojskowej misji francuskiej, gen. Henrys, jak to wspomina Marszałek Piłsudski w cytowanym wyżej odczycie, patrzył nań, jak na szaleństwo.

W pomyślną realizację planu nie wierzył też gen. Szeptycki do tego stopnia, że, uwiadomiony przez Naczelnego Wodza o jego zamiarze osobistego kierowania operacją, obawiał się możliwości, w której Naczelnikowi Państwa groziłoby odcięcie od państwa. W liście do Naczelnego Wodza z dnia 9 kwietnia wypowiedział gen. Szeptycki następującą uwagę:

„Jestem zdania, że operacja na Wilno musi być poprzedzona zajęciem linji okopów niemieckich, idących poza Baranowiczami przez Korelicze, aż do Lubcza nad Niemnem, dalej po Niemnie aż do ujścia Gawji, dalej wzdłuż Gawji do Zemisława, dalej linja Konwaliszki—Woronowo.

Ta linja raz zajęta przez nasze wojska a poprzedzone jej zajęcie pobiciem bolszewików pod Baranowiczami, Nowogródkiem i Lidą—będzie najlepszem zakryciem operacji na Wilno.

Gen. Szeptycki wysuwał w ten sposób nową, odmienną od powziętej przez Naczelnego Wodza, bardziej ostrożną i metodyczną koncepcję operacji: 1) działanie wstępne — stworzenie w obszarze Lidy podstawy operacyjnej i zabezpieczenie jej od południo-wschodu i wschodu, 2) działanie właściwe—uderzenie na Wilno z przybliżonej, dzięki akcji wstępnej, podstawy wyjściowej.

2. Modyfikacje w planie pierwotnym.

W toku przygotowań do działań plan pierwotny, wyrażony w rozkazie z dnia 2 kwietnia, uległ pewnym modyfikacjom.

Na skutek wiadomości, jakoby Rosjanie budowali umocnienia nad Mereczanką i w puszczy Rudnickiej, a więc wpoprzek drogi, którą miał pójść zagon kawalerji, Wódz Naczelny zdecydował się zmienić oś marszu kawalerji i skierować ją, z ominięciem puszczy Rudnickiej od wschodu, na trakt, biegnący wzdłuż kolei Lida — Wilno. Jednakowoż i w tym wypadku ruch kawalerji nie został uzależniony od natarcia na Lidę, bowiem miała ona wyjść na wspomniany trakt przez Myto, Krupę i Żyrmuny, obchodząc Lidę od zachodu i północy, jednocześnie z rozpoczęciem natarcia piechoty na Lidę, nie czekając na wynik tego natarcia. Tąż samą drogą i bezpośrednio wślad za kawalerją miała ruszyć dyrygowana na Wilno grupa piechoty.

O tej zmianie osi działania kawalerji pisał Wódz Naczelny w liście do gen. Szeptyckiego z dnia 7 kwietnia co następuje:

„Zmniejsza to coprawda i to bardzo znacznie szanse niespodzianki ale daje szybkie i pewne zabezpieczenie drogi przemarszu dla piechoty, a, w razie złapania garnituru kolejowego w Lidzie, oddaje natychmiast w ręce prawie połowę drogi kolejowej do Wilna, wreszcie umożliwia zapewnienie kawalerji dostawy dla niej potrzebnego pokarmu dla koni".

Ponadto wprowadził Naczelny Wódz pewną zmianę w działaniach na południu od Niemna. Niepowodzenie, jakie spotkało w tym czasie grupę gen. Listowskiego w podjętem przez nią działaniu na przedpolu Jasiołdy i jednoczesny wybuch w Pińsku rewolty o podłożu komunistycznem, skłoniły Naczelnego Wodza do pozostawienia tej grupy w ramach dotychczasowego zadania. Jedynie część jej, mianowicie oddział mjr. Dąbrowskiego, rozmieszczony w tym czasie w obszarze Bytenia, miał przyjąć udział w natarciu na Baranowicze, przechodząc pod rozkazy gen. Szeptyckiego.

Wreszcie, ze względu na trwające jeszcze przygotowania natury organizacyjno-materjalnej, początek ofensywy, przewidywany na dzień 8 kwietnia, wypadło opóźnić, przesuwając go na połowę kwietnia.

3. Organizacja dowództwa.

Bezpośrednie kierownictwo Wódz Naczelny postanowił objąć osobiście. Uzasadnienie tej decyzji znajdujemy w liście Naczelnego Wodza do gen. Szeptyckiego z dnia 7. IV.

„Po pierwsze, w samem Wilnie wiąże się całe mnóstwo zagadnień natury politycznej, które prawdopodobnie odrazu na miejscu rozstrzygać będzie potrzeba. Będąc zaś za odpowiednie rozstrzygnięcie odpowiedzialnym zarówno przed własnem sumieniem jak i przed narodem i Sejmem, nie chcę zgodnie ze swą naturą unikać tej odpowiedzialności i zwalać ją na kogokolwiek innego. W tychże kwestjach politycznych jestem osobą najbardziej wskazaną ze względu na doskonałą znajomość ludzi i kraju oraz na autorytet, jaki ze względu na wpływy i stanowisko posiadam. Po drugie, w samych operacjach wojennych główne przeszkody, jakie napotkamy, polegają przedewszystkiem na prawdopodobnem zmęczeniu żołnierza maszerującego po bardzo ubogim kraju bez dostatecznego zabezpieczenia tyłowych komunikacyj, to znaczy, że zarówno oficerowie jak i żołnierze będą musieli wydobyć ze siebie cały zapas woli i energji dla przezwyciężenia zarówno codziennych drobnych tarć technicznych jak i własnej słabości. Wobec tego zaś, że cała praca będzie wykonywana przez wojska, których zasadniczym elementem będą dawni Legjoniści i moi dawni podkomendni, jestem przekonany, że moja obecność i komenda człowieka, do którego się przyzwyczaili i czują gorące przywiązanie, najbardziej wpłynie na zwiększenie szans powodzenia w operacji. Wreszcie trzecie, choć to może jest najm..iejszem, operacja ta jest ziszczeniem moich personalnych czysto marzeń i zadowoleniem może największem ze wszystkich zadowoleń, jakie spotkały mnie w dotychczasowej karjerze".

Gen. Szeptyckiemu pozostawił Naczelny Wódz do wyboru albo towarzyszyć sobie w wyprawie na Wilno, wówczas dowództwo na odcinku na południe od Niemna objąłby gen. Mokrzecki, albo też—objąć ogólne dowództwo nad oddziałami, działającemi na Lidę—Baranowicze i oddziałami osłony przeciwko Niemcom w Grodnie. Gen. Szeptycki przyjął rozwiązanie drugie.

Zatem schemat rozkazodawstwa miał przedstawiać się w ten sposób, że w rękach Naczelnego Wodza miało spocząć kierownictwo nad działaniami na całym froncie ofensywy, t. j. nad działaniami dwóch grup, z których jedną można określić mianem „grupy Baranowicze — Lida", drugą mianem „grupy wileńskiej", jednocześnie w rękach tegoż Naczelnego Wodza miało spocząć bezpośrednie dowództwo nad jedną z tych grup—nad „grupą wi-

leńską" podczas gdy druga miała mieć oddzielnego dowódcę w osobie gen. Szeptyckiego.

Ten schemat niezupełnie odpowiadał planowi operacyjnemu. Natarcie na Lidę w pierwszej fazie operacji wiązało się ściśle z marszem grupy wileńskiej, z tego też względu leżało w płaszczyźnie zainteresowania raczej Naczelnego Wodza, jako dowódcy tej grupy, aniżeli gen. Szeptyckiego. Dopiero po zajęciu Lidy i wysunięciu się grupy wileńskiej na północ od Lidy utrzymanie Lidy stawało się integralną częścią zadania, powierzonego gen. Szeptyckiemu, t. j. utrzymania i zabezpieczenia linji kolejowej Baranowicze—Lida—Wilno.

Tak też to zagadnienie rozstrzygnęła rzeczywistość. Natarciem zgrupowania gen. Lasockiego na Lidę kierował bezpośrednio Wódz Naczelny.

Kończąc omawianie planu operacji, zaznaczę jeszcze nacisk, jaki Naczelny Wódz kładł na zachowanie go przez czas jak najdłuższy w tajemnicy. Cel, zarządzonych rozkazem z dnia 2 kwietnia przygotowań, nie miał być znany nikomu, poza gen. Szeptyckim i gen. Listowskim oraz szefami ich sztabów. Wysyłane z kraju posiłki, wyruszały w pełnej nieświadomości swego przeznaczenia. Pierwsze rozkazy operacyjne, dotyczące działania na Lidę i Baranowicze, oraz rozkazy do koncentracji oddziałów, przeznaczonych na Wilno—wyszły dopiero dnia 10 i 11 kwietnia, na parę dni przed rozpoczęciem działań. Niezależnie od tego wydano szereg zarządzeń, mających na celu wprowadzenie w błąd dowództwa rosyjskiego i dowództwa oddziałów niemieckich.

IV. Ugrupowanie wyjściowe.

1. Podział sił i ich rozmieszczenie.

Pod względem ugrupowania wyjściowego plan operacyjny wymagał stworzenia:

1. samodzielnej grupy kawalerji do dokonania zagonu na Wilno,
2. grupy piechoty, przeznaczonej do bezpośredniego wsparcia kawalerji,
3. zgrupowania do opanowania Lidy, natyle silnego, by cel ten mógł być osiągnięty jednem uderzeniem,
4. grupy do działań na froncie Baranowicze—Nowogródek,
5. grupy, osłaniającej od strony Grodna.

W tym celu mogły być użyte:

a) oddziały znajdujące się na froncie (grupa gen. Szeptyckiego i grupa gen. Listowskiego),

b) posiłki z głębi kraju, mianowicie sformowane już oddziały 1-ej i 2-ej dywizyj piechoty legjonów oraz stojące do dyspozycji szwadrony 1-go pułku szwoleżerów i 11-go pułku ułanów, baterje 6-go, 8-go, 9-go pułków artylerji polowej i 3-go pułku artylerji ciężkiej.

Po odliczeniu sił, jakie musiały być pozostawione gen. Listowskiemu na Polesiu, front dał dla zamierzonej operacji 12$^1/_2$ bataljonów, 17 szwadronów, przeważnie bardzo słabych, 4 baterje artylerji polowej i $^1/_2$ baterji artylerji konnej. Posiłki z kraju dały 9 bataljonów, 7 szwadronów, 5 bateryj artylerji polowej i dwie baterje artylerji ciężkiej. W sumie dawało to 21$^1/_2$ bataljonów, 24 szwadrony, 9 bateryj artylerji polowej, 2 baterje artylerji ciężkiej i pół baterji artylerji konnej.

W skład dwóch pierwszych grup, t. j. grupy kawalerji i wspierającej ją grupy piechoty, Wódz Naczelny przeznaczył głównie oddziały ściągnięte z kraju.

W skład grupy kawalerji, nad którą dowództwo obejmował ppłk. Belina-Prażmowski, miały wejść 3 szwadrony 1-go pułku szwoleżerów, 2 szwadrony 11-go pułku ułanów i 2 szwadrony jazdy dywizyjnej, które w myśl rozkazu Naczelnego Wodza z dn. 10-go kwietnia miały w ciągu 11, 12 i 13-go kwietnia wyładować w Skrzybowcach i Różance, a następnie skoncentrować się w obszarze Papiernia-Kowale. Z oddziałów, stojących już na froncie, miały wejść w skład grupy ppłk. Beliny: jeden szwadron techniczny 7-go pułku ułanów, który miał dołączyć do niej w obszarze koncentracyjnym dnia 13 kwietnia, oraz dwa szwadrony 4-go pułku ułanów, które miały dołączyć dopiero w toku działań.

Do grupy piechoty, skierowanej na Wilno, dowództwo nad którą obejmował gen. Rydz-Śmigły, przeznaczał Naczelny Wódz 6 bataljonów 2-ej dywizji piechoty legjonów[1]) z dwoma sztabami pułków i trzy baterje. W myśl rozkazu z dnia 11 kwietnia miały one przybyć w ciągu dnia 14 kwietnia na stacje wyładowcze w Skrzybowcach i Radziwoniszkach, poczem skoncentrować się w obszarze Radziwoniszki — Ogorodniki. Po rozpoczęciu operacji do grupy miały być dołączone jeszcze szwadron jazdy, 1—2 baterje artylerji polowej i 1 baterja artylerji ciężkiej (15 cm).

[1]) W ciągu paru następnych tygodni 2 dyw. p. leg. została przemianowana na 1 dyw. p. leg. i odwrotnie.

Większość grupy, nacierającej na Lidę, miały stworzyć również oddziały z kraju. Do tego celu przeznaczał Naczelny Wódz 3 bataljony 1-ej dywizji piechoty legjonów, 2 baterje artylerji polowej i 2 baterje artylerji ciężkiej, które dnia 13 kwietnia miały stanąć w Radziwoniszkach i Skrzybowcach do dyspozycji gen. Szeptyckiego.

Rozdział sił, podległych gen. Szeptyckiemu, poza szwadronami, zastrzeżonemi dla grupy ppłk. Beliny-Prażmowskiego, był pozostawiony gen. Szeptyckiemu. Gen. Szeptycki, opierając się na rozkazie Naczelnego Wodza z dnia 10 kwietnia,[1]) precyzującym przypadające nań zadania, rozdzielił swe siły i zarządził ich rozmieszczenie w sposób następujący.

Działanie na Baranowicze i Nowogródek miał przeprowadzić gen. Mokrzecki, któremu podporządkowywano większość sił, a mianowicie oddziały dotychczasowego frontu Szczary i oddział mjr. Dąbrowskiego z Bytenia, razem $8^3/_4$ bataljonów, $7^1/_2$ szwadronów, 3 baterje artylerji polowej. Gen. Mokrzecki miał utworzyć dwa zgrupowania: jedno — pod dowództwem płk. Boruszczaka, dla natarcia na Baranowicze, drugie — pod dowództwem mjr. Zawistowskiego — dla natarcia na Nowogródek. Dnia 14 kwietnia zgrupowanie płk. Boruszczaka powinno było zająć linję Miłowidy — Połonka — Serebryszcze, zgrupowanie mjr. Zawistowskiego linję Dworzec — Nowojelnia — Nowosiołki, jako podstawę do uderzenia w dniu 15 kwietnia na Baranowicze i na Nowogródek.

Większą część dotychczasowej grupy zaniemeńskiej pozostawił gen. Szeptycki na dotychczasowych stanowiskach na zachód i na południe od Lidy. W łączności z oddziałami 1-ej dywizji piechoty legjonów miały one utworzyć grupę gen. Lasockiego, w łącznej sile 5 bataljonów, $2^1/_2$ szwadronów, 2 bateryj artylerji polowej, 2 bateryj artylerji ciężkiej i $1^1/_2$ baterji artylerji konnej. Dnia 15 kwietnia grupa miała stać w pogotowiu do koncentrycznego natarcia na Lidę od południa, zachodu i północo-zachodu.

Część jazdy grupy zaniemeńskiej, 5 szwadronów, pod dowództwem płk. Dziewulskiego, przeznaczył gen. Szeptycki do zajęcia w dniu 14 kwietnia Ejszyszek.

Do obszaru Skidla, jako osłonę od strony Grodna, przeznaczał gen. Szeptycki dwa bataljony, 1 szwadron i $^1/_2$ baterji artylerji polowej pod dowództwem płk. Freya.

[1]) Przytoczony poniżej.

2. Wydane rozkazy.

Streszczone powyżej rozdział i rozmieszczenie sił, przeznaczonych do ofensywy, wypływały z szeregu rozkazów, wydanych dnia 10 i 11 kwietnia przez Naczelne Dowództwo i przez gen. Szeptyckiego.

Dnia 10 kwietnia Naczelne Dowództwo przesłało juz'em następujący rozkaz generałowi Szeptyckiemu.

„Dla przeprowadzenia działań zaczepnych na Baranowicze, Nowogródek i Lidę zarządza się co następuje:

Akcja zostaje rozpoczęta dn. 15.IV.19. rano, kieruje nią gen. Szeptycki. Zadaniem jego będzie:

a) Przeprowadzić akcje na Baranowicze i Nowogródek w ten sposób, ażeby nieprzyjaciel przebywający w tym rejonie został bardzo silnie związany i o ile możności wyparty z tych miejscowości.

b) W ciągu przedpołudnia tegoż dnia zająć i ubezpieczyć Lidę od wschodu. Koniecznem jest przy tem odcięcie linji kolejowej od wschodu i północy oraz obsadzenie toru w ten sposób, ażeby nieprzyjaciel nie mógł wycofać z Lidy ani jednego z taborów kolejowych. Dla zajęcia Lidy zostają oddane do dyspozycji gen. Szeptyckiego następujące oddziały: 3 baony I dyw. L. wyładowują dn. 13.4. popołd. w Gut. Radziwoniszki, 2 baterje (15 cm.) I i 2/3 p. a. c. wywagonują dn. 13.4. wiecz. na st. Skrzybowce. 1 Bat. (8 cm.) 2/6 p. a. p. i 1 bat. (7,7 cm.) (8 p. a. p.) wywagonują dn. 13. 4. popołd. w Skrzybowcach. Oddziały wychodzą z kraju bez żadnych rozkazów dalszych i muszą otrzymać instrukcje dotyczące punktów koncentracyjnych i zadań na miejscu wyładowania.

c) Jednocześnie ma być przeprowadzana akcja zajęcia Ejszyszek, po ich zajęciu 2 szw. 4. uł. zostaną oddane do dyspozycji ppułk. Beliny. Zadaniem oddziału stojącego w Ejszyszkach będzie przykrycie kołei Lida — Wilno od zachodu z tem, że w stosunku do oddz. niemieckich należy zachować się tylko obserwująco.

d) Grupa Grodno: ma za zadanie osłonić linję kolejową Mosty—Lida od strony Grodna oraz szachować załogę niemiecką Grodno i okolic. Potrzebne w tym celu przegrupowanie wojsk o ile jest związane z transportami kolejowemi musi być zakończone do dn. 12.4. ppłd.

II.

Jednocześnie nastąpi w rejonie na zachód od Lidy koncentracja wojsk do dyspozycji Nacz. Dow. w następującym porządku.

Grupa ppułk. Beliny: 2 szw. 11 p. uł. staną dn. 11.4. wiecz. na st. Skrzybowce, szwadrony te zadyryguje gen. Szeptycki do Krasnowic. Szw. techn. 7 p. uł. będący dotychczas w dyspozycji gen. Szeptyckiego ma być odesłany do dn. 13.4 ppłd. do Kowali do dyspozycji ppłk. Beliny. Wchodzące w skład tej grupy 2 szwadr. dywizyjne, 3 szw. 1 p. szwol. i pluton art. kon. wywagonują w ciągu 12 b. m. ppołd. i 13 b. m. przedpołd. na st. Skrzybowce i Różanka

i przejdą do rejonu koncentracyjnego Papiernia—Mejry—Krasnowce—Kowale—Serafiny.

Do tejże grupy zostaje przejściowo przydzielony pociąg prowiant., który wywagonuje dn. 13.4 na st. Skrzybowce. Zadaniem tej grupy jest wyruszyć jednocześnie z atakiem na Lidę przez Myto, Krupę do Woronowa.

Z tego względu most na Dzitwie w Mycie ma być wolny do przemarszu jazdy 15-tego b. m. o godz. 5-ej rano.

2 Dyw. L. złożona z 6 baonów piech. i 3 baterje 9 p. a. p., 1 komp. telegr., 3 pociągów prowiant. amunic, 1 szpitala polowego i części art. z grupy atakującej Lidę po jej zajęciu. Wywagonowuje w ciągu dn. 14.4. na st. Gut Radziwoniszki i Skrzybowce, zostaje umieszczona w rejonie Gut. Tarnowszczyzna, Repniki, Gościłowce, Szpilki, Ogorodniki, Alenkowce, Lebioda, Radziwoniszki i wymaszerowuje za grupą jazdy.

III.

Sztab Dow. Dyw. znajduje się od dnia 14.4 ppołd. na st. Skrzybowce.

IV.

Dn 11.4., popłd. zostają urządzone na st. Skrzybowce magazyny prowiantowe i amunicyjne Kwatermistrzostwa głównego do dyspozycji grup operujących na Lidę, Ejszyszki i grup podległych Nacz. Dow.

V.

Czołówka kolejowa sanitar. staje dn. 12 b. m. popołudn. na st. Mostach. Czołówka sanitarna kołowa Gut Podzitwa.

VI.

Oficerem regulującym koncentrację wojsk na st. Skrzybowce i Radziwoniszki jest kpt. Łapiński, który również rozda wszystkim oddziałom komplety map.

VII.

Pociąg złożony z 20 automobili ciężarowych ma być ustawiony od dnia 13.4 ppołd. z odpowiednim zapasem benzyny na st. Skrzybowce do dyspozycji Nacz. Dow.

VIII.

Otrzymują: Gen. Szeptycki i gen. Listowski do wiadomości. Nacz. Dow. Nr 7124 I. "

Rozkazy dla ppłk. Beliny Prażmowskiego i gen. Śmigłego-Rydza brzmiały:

NACZ. DOW. Warszawa, 10.IV. 1919
D 7124/I.

Ściśle tajne.

Do

Ppułk. Belliny - Prażmowskiego
do wyłącznej wiadomości.

1) 15 b. m. zostaje przeprowadzony przez oddziały gen. Szeptyckiego, wzmocnione kilku baonami 1 dyw. leg. i kilku baterjami atak na Baranowicze, Nowogródek i Lidę.

2) Jednocześnie rozpocznie się marsz grupy jazdy i 2 dyw. leg. na północ od Lidy. W tym celu zostaną powyższe jednostki skoncentrowane w dniach 12, 13 i 14 b. m. w rejonie na zachód od Lidy.

3) Skład grupy ppłk. Beliny:

Dwa szwadr. 11-go p. uł. — zostały zadyrygowane wprost do stacji Skrzybowce, gdzie staną 11 b. m. wieczorem, skąd gen. Szeptycki zadyryguje je do Krasnowic.

Trzy szwadr. 1-go p. szwol.— staną jeden 13 b. m. rano w Skrzybowcach, dwa 13 b. m. rano w Różance, skąd przejdą do ogólnego rejonu kwaterunkowego.

Dwa szwadr. dywizyjne—staną 12 b. m. popołdn w Skrzybowcach, skąd przejdą do rejonu kwaterunkowego.

Dwa szwadr. 4-go p. uł.—zostaną przyłączone do grupy po roz poczęciu operacji.

Szwadr. techn. 7-go p. uł —będący dotychczas w dyspozycji gen. Szeptyckiego, zostanie odesłany 13 b. m. popołdn. do Kowali do dyspozycji grupy.

1 poc. prowiantowy—wywagonuje 13 b. m. na stacji Skrzybowce. Dnia 14 wiecz. ma stać w rejonie kwaterunkowym napełniony dwoma pełnemi porcjami i racjami.

4) Rejon kwaterunkowy grupy: Papiernia—Mejry—Krasnowce—Kowale—Serafiny,—wsi położonych przy szosie zajmować nie wolno.

5) II dyw. leg. przyjeżdża w ciągu 14 b. m. i kwateruje na południe od szosy.

6) W ciągu 14 b. m. należy przeprowadzić organizację grupy i uregulować stosunki rozkazywania tak, ażeby grupa o świcie 15-tego mogła rozpocząć operacje.

7) Sztab Nacz. Dow. znajduje się od dn. 14 b. m. popołd. na stacji Skrzybowce.

8) Dn. 11.IV. popołd. zostają urządzone na stacji Skrzybowce magazyny prowiantowe i amunicyjne.

9) Czołówka kolej sanit. staje dn. 12 b. m. popołd. na st. Mosty, czołówka sanit. kołowa w Gut Podzitwa.

10) Oficerem, regulującym koncentrację wojsk ze stacji Skrzybowce i Radziwoniszki jest kpt. Łapiński, który również rozda wszystkim oddziałom komplety map."

z. r. *Stachiewicz*
ppłk

NACZ. DOW.
Nr. 7124/I.

Warszawa, 11.IV. 1919

Ściśle tajne

Do

Gen Rydza - Śmigłego
do wyłącznej wiadomości.

1) 15 b. m. zostaje przeprowadzony przez oddziały gen Szeptyckiego, wzmocnione kilku baonami 1 dyw. leg. i kilku baterjami atak na Baranowicze, Nowogródek i Lidę.

2) Jednocześnie rozpocznie się marsz grupy jazdy i 2 dyw Leg na północ od Lidy. W tym celu zostaną powyższe jednostki skoncentrowane w dniach 12, 13 i 14 b. m. w rejonie na zachód od Lidy.

3) Skład 2 dyw. Leg.

Sztab dywizji komp. telegraf.	Wyładowuje 14 b. m. rano na stacji Skrzybowce (1 transport).
6 baonów 2 dyw. z 2-ma sztabami pułków i odpowiedniemi k. k. m.	Wyładowują w ciągu 14 b. m. rano na st. Gut. Radziwoniszki (7 transportów)
3 bat. (9 cm.) 9 p. a. p.	Wyładowuje w ciągu 14 b. m. na stacji Skrzybowce (3 transp).
1 szwadron jazdy 1 bat. 15 cm. 1—2 bat. pol.	Zostaną przydzielone do dywizji po rozpoczęciu operacji.
3 pociągi prowiant. am.	Wyładowują w nocy z 14 na 15 b. m. na stacji Skrzybowce.
1 szpital polowy	Wyładowuje w nocy z 14 na 15 b. m. na stacji Skrzybowce.
4-ty poc. prow. am.	Zostanie włączony do dyw. po rozpoczęciu operacji.

4) Rejon koncentracyjny dywizji: Gut Tarnowszczyzna, Repniki, Gościłowce, Szpilki, Ogorodniki, Aleńkowce, Lebioda, Radziwoniszki z wyłączeniem Gut Radziwoniszki.

5) Dywizja rozpocznie marsz 15 b. m. rano.

6) Sztab Nacz. Dow. znajduje się od dn. 14 b. m. popołd. na stacji Skrzybowce.

7) Dn. 11.4. popoł. zostają urządzone na st. Skrzybowce magazyny prowiantowe i amunicyjne.

8) Czołówka kolej. sanit. staje dn. 12 b. m. popołd. na st. Mosty, czołówka sanit. kołowa w Gut. Podzitwa.

9) Oficerem, regulującym koncentrację wojsk ze stacji Skrzybowce i Radziwoniszki jest kapt. Łapiński, który również rozda wszystkim oddziałom komplety map.

z r. *Stachiewicz*
ppłk.

Rozkaz, wydany przez gen. Szeptyckiego obok zarządzeń, dotyczących ugrupowania wyjściowego do działań, sprecyzował zarazem zadania poszczególnych zgrupowań i sposób ich wykonania:

„Dow. Lit. Biał. Dywizji Tajne
Nr. 670/3 op.

W polu dnia 11 kwietnia 1919.

Z rozkazu Naczelnego Dow. L. 6200/4[1]) wojska polskie dalej prowadzić będą ofensywę w kierunku Baranowicze—Nowogródek—Lida.

[1]) Chodzi o rozkaz Nacz Dow. Nr. 7124/1 z dnia 10. IV. (przyp. autora).

Akcja zostaje rozpoczęta 15.4. atakiem na Lidę, Nowogródek i Baranowicze, pod moim kierownictwem.

I. G r u p a Z a n i e m e ń s k a.
pod dowództwem gen. Lasockiego

1) S i ł y:
Suwalski p. strz.
3 baony 1 dyw. leg.
7 p. uł. ($2^1/_2$ szw.)
szw. rtm. Radziwiłła
1, 2, 3 szw. 4. p. uł.
1 i 2 bt. 3 p. a. c. (15 cm.)
2 bt/6 p. a. p.
1 bt./8 p. a. p.
1 pluton 1 bt./9 p. a. p.
1 pluton art. kon.

3 baony 1 dyw. leg wyładują się 13.4. ppoł. w Gut. Radziwoniszki, 1 i 2/1 p. a. c. — 13.4. wiecz., 2/6 p. a. p. i 1/8 p. a. p. -- 13.4 ppoł. na stac. Skrzybowce. Oddziały wychodzą z kraju bez żadnych rozkazów dalszych i muszą otrzymać instrukcje na miejscu wyładowania od dow. grupy.

2) Z a d a n i e.
Zajęcie i utrzymanie i zabezpieczenie Lidy.

3) W y k o n a n i e:
13.4.

Umieszczenie wyładowanych oddziałów i rozlokowanie na odpoczynek w Repniki—Bobowce—Radziwoniszki—Mosiewicze—Lebioda—Feliksówka — Poluty, Kulbaki — Myta, skoncentrować bliżej dwóch ostatnich.

14.4.

a) 4 p. uł. i szw. Radziwiłła — zajęcie Ejszyszek, przecięcie linji kol. i wysadzenie toru w kierunku na Wilno w okolicy Wielkie Sioło.

Po zajęciu Ejszyszek dwa szw. 4 p. uł. zostaną oddane do dyspozycji ppłk. Beliny.

Zadaniem w Ejszyszkach stojącego oddziału, będzie przykrycie kolei Lida—Wilno od zachodu. W stosunku do sąsiednich oddziałów niemieckich zachowanie się obserwujące.

b) Ustawienie w pogotowiu grupy do ataku na Lidę
a) koncentrycznie od Dorża na północ—7 p. uł.
b) przez Palubniki—Dojnowo—Krupa, Suw. p. p. i 3 baony leg.
15.4.

Atak na Lidę od południa i zachodu — zabezpieczenie w ogólnej linji Koleszliszcze—Niećcz—Suchwalnie—Gut Dworzyszcze—Żyrmuny, zostawiając w Sielcu 1 komp. suw. p. p. i w Dorże pieszy szw. 4 p. uł.

7 p. uł. wysyła silny oddział w kierunku na Dokudowo i dalej ku linji kol. z zadaniem zaniepokojenia wroga na tyłach.

II. Grupa gen. Mokrzeckiego.

1. Siły:

Kawalerja oddziału Dąbrowskiego (350 sz).
Kowieński p. p.
Miński p. p.
Białost. p. p.
Grodz. p. p.
Wil. p. p.
Baon szturm.
8 baon strzelc.
3 bat. pol.
1, 2. 3 szw. i bojowy szw. (zbiorowy) 10. p. uł.
1/2 szw. 5 p. uł.
komp. minerów.

2) Zadanie:

Akcja na Baranowicze i Nowogródek w ten sposób, ażeby nieprzyjaciel przebywający w tym rejonie został bardzo silnie związany i o ile możności wyparty z tych miejscowości, głównie z Baranowicz od północnej strony.

3 Wykonanie.

14.IV.

Grupa mjr. Zawistowskiego.

Dotarcie do linji Nowosiółki—Nowojelnia—Dworzec z zabezpieczeniem lewego skrzydła od Boczkowicze i prawego—od strony Horodyszcze.

15.IV.

Ogólny atak na Nowogródek i zabezpieczenia jego.

Grupa płk. Boruszczaka:

14.IV.

Wysunięcie kaw. Dąbrowskiego do Miłowidy—już jest zarządzone. Osiągnięcie ogólnej linji Guta Niemieszkaja (wschód od Skobljew—lager)—Guta Paulinowo — Derewnaja—Niebyty—Polonka—Swjirjany—Lusznjewo—Serebryszcze, z zabezpieczeniem lewego skrzydła od strony Mołczadzi.

Ugrupowanie głównej grupy atakującej Baranowicze w okolicy Wysocka.

15.IV.

Ogólny atak na Baranowicze od zachodu i północy, zabezpieczając lewe skrzydło od strony Horodyszcze.

W razie powodzenia zabezpieczenie Baranowicz od wschodu w linji okopów niemieckich—Horodyszcze i Nowogródek również zabezpieczyć od wschodu.

III. Jako dalszy rozwój akcji na Lidę prowadzoną będzie pod kierownictwem Naczelnego Dowództwa akcja na Wilno.

1) Grupa płk. Beliny koncentruje się w okolicy Papiernia—Kowale—Serafiny. Zadaniem tej grupy jest wyruszyć równocześnie z atakiem na Lidę przez Myto, Krupę do Woronowa. W tym celu mosty w Myto mają być wolne do przemarszu jazdy 15.IV. od godziny 5-ej rano.

2) 2 dyw. leg. złożona z 6 baonów piechoty, 3 bat. 9 p. a. p wywagonuje się w ciągu 14.IV. na stacji Gut Radziwoniszki i Skrzybowce i wymaszeruje w ślad za grupą jazdy ppłk. Beliny.

3) Naczelne Dow. (sztab) znajduje się od 14.IV. ppoł. na stac. Skrzybowce.

4) Dnia 11.IV. zostają urządzone na st. Skrzybowce magazyny prow. i amunicyjne.

5) Do Słonima przychodzi płk. Jankowski z garnizonem Różany i Kossowa. (wileński pułk.)

IV. Dowóz żywności:

Z dniem 13 go b. m. magazyn żywnościowy w Zelwie przestaje funkcjonować, natomiast z dniem 14-go b. m. rano oddziały pobierają prowiant już w Czemary, pod Słonimem.

Por. Rangiewicz nadal zaopatruje kowieński pułk, dowożąc prowiant automobilami, oddziały pozostałe w Zelwie pobierają prowiant w Wołkowysku.

Szeptycki"

Koncentracja.

Wyładowanie oddziałów grupy kawalerji i jej koncentracja odbyły się zgodnie z planem; jedynie szwadron techniczny 7-go pułku ułanów nie dołączył do grupy w nakazanym czasie, czego nie uczynił zresztą i w toku działań.

Oddziały 1-ej dywizji piechoty legjonów, przeznaczone do grupy gen. Lasockiego, przybyły z kilkunastugodzinnem opóźnieniem, naogół jednak zdążyły na czas.

Poważnemu zato opóźnieniu uległy, jadące na końcu, transporty 2-ej dywizji piechoty legjonów. Transporty te, w sumie 20-u miały wywagonować w ciągu 14 i 15 kwietnia, w rzeczywistości ostatnie z nich wywagonowały dopiero dnia 17 kwietnia popołudniu, kiedy operacja już się rozpoczęła.

Przyczyny opóźnienia były następujące:

—nieprzestrzeganie przy ładowaniu w kraju nakazanych terminów,

—słabsza, niż przewidywano, wydajność linji kolejowej na odcinku Mosty—Skrzybowce, skutkiem nieukończenia na czas niezbędnych przygotowań technicznych, przedewszystkiem połączeń telefonicznych.

4. Przesunięcie terminu działań.

Opóźniona koncentracja oddziałów 2-ej dywizji piechoty legjonów skłoniła Naczelnego Wodza do przesunięcia początku operacji o jeden dzień, t. j. na dzień 16 kwietnia. Odpowiedni roz-

kaz został wydany jeszcze dnia 13 kwietnia. W związku z tem również i przyjazd Naczelnego Wodza do Skrzybowiec, wyznaczony na dzień 14 kwietnia w południe, został odłożony na dzień 15 kwietnia rano.

Gen. Szeptycki sprzeciwił się odłożeniu działań na Lidę i Baranowicze. Stanowisko swoje wyłuszczył w rozmowie juzowej z Szefem Sztabu Generalnego w sposób następujący:

„Ja już dzisiaj puściłem w ruch akcję na Baranowicze i Nowogródek tak, żeby 15-go móc nieprzemęczonym żołnierzem stoczyć bitwę. Co do Lidy już są wszystkie rozkazy wydane, żeby 15-go ją wziąć. Wszelkie opóźnienie daje możność bolszewikom skoncentrować nowe siły na te trzy miejsca i skonstatować rozkład naszych sił. Więc radzę terminu wzięcia tych trzech miejsc nie opóźniać, a tamtą akcję 16-go rozpocząć."

Naczelny Wódz do stanowiska gen. Szeptyckiego przychylił się tylko częściowo. Zgodził się na natarcie na Baranowicze i Nowogródek w terminie wyznaczonym poprzednio, lecz co do Lidy, to utrzymał termin późniejszy, nie chcąc uderzać na nią przed rozpoczęciem marszu na Wilno, „aby nie alarmować Wilna" — przedwcześnie.

5. Ugrupowanie wyjściowe dnia 14 i 15 kwietnia.

Szkic Nr. 4 przedstawia ugrupowanie na froncie w dniu poprzedzającym natarcie, t. j. w dniu 14 kwietnia, o ile idzie o oddziały, skierowane na Baranowicze — Nowogródek, i w dniu 15 kwietnia, jeżeli idzie o zgrupowania pozostałe.

Ugrupowanie to pokrywało się niemal w zupełności z zarządzeniami, wyrażonemi w rozkazach koncentracyjnych Naczelnego Wodza i w rozkazie operacyjnym gen. Szeptyckiego.

Grupa płk. Boruszczaka stała na wyznaczonych stanowiskach wyjściowych; grupa mjr. Zawistowskiego wprawdzie znajdowała się jeszcze w obszarze Wiązowiec—Zdzięcioł, lecz już gotowa do przesunięcia się w obszar Nowojelni w ciągu nocy z dnia 14-ego na 15-ty kwietnia.

Grupa gen. Lasockiego stała na stanowiskach, z których w dniu następnym miała przejść do koncentrycznego uderzenia na Lidę.

Grupa płk. Dziewulskiego zajęła dnia 14 kwietnia Ejszyszki i stała w obszarze Ejszyszki—Raduń, dokonawszy zniszczenia połączeń telefonicznych i uszkodzenia toru na linji Lida — Wilno w okolicy Wielkiego Sioła.

Grupa płk. Beliny—Prażmowskiego zakończyła koncentrację, brakło jej jedynie wspomnianego już szwadronu technicznego.

Natomiast grupa gen. Śmigłego - Rydza do wieczora dnia 15-go kwietnia zdołała skoncentrować tylko trzy bataljony 1-go pułku piechoty legjonów i dwie baterje artylerji polowej; przybycie dwóch bataljonów 5-go pułku piechoty legjonów i jednego bataljonu 6-go pułku piechoty legjonów spodziewane było w dniu 16 kwietnia.

W nakazanym obszarze znajdowała się też grupa płk. Freya.

6. Rozkaz do działań na Wilno (szkic Nr. 5).

Naczelny Wódz postanowił rozpocząć działanie w nakazanym terminie, nie czekając na przybycie brakujących oddziałów 2-ej dywizji piechoty legjonów. Pewną trudność nasuwał brak furażu dla grupy kawalerji, gdyż spodziewany transport nie nadszedł w terminie i niewiadomo było, kiedy nadejdzie. Zaradzono temu o tyle, że oddano jej owies, przeznaczony dla koni sztabu Naczelnego Wodza, co wszakże dało zaledwie po jednym kilogramie na konia.

Przedpołudniem odbył Naczelny Wódz odprawę z gen. Szeptyckim, gen. Śmigłym - Rydzem i ppłk. Beliną, na której wydał ustne dyspozycje do podjęcia działań na Wilno w dniu następnym. Dyspozycje te zostały potwierdzone rozkazem pisemnym, wydanym tegoż dnia wieczorem:

„NACZ. DOW.
L. op. 8.

ROZKAZ

1) Sytuacja nieprzyjacielska według danych biura wywiadowczego w osobnym załączniku.

2) 16 IV. o g. 4 rano rozpoczyna się atak na Lidę pod dowództwem gen. Lasockiego. Równocześnie z nim zaczyna swój marsz na Wilno 1 br. jazdy i 2 dyw. leg.

Dowódca: ppłk. Belina
Skład:
3 szw. 1. p. szwol.
2 szw. dywizyjne.
2 szw. 11 p. uł.
2 szw. 4 p. uł.
1 szw. techn. 7 p. uł.
1 pl. konnej art.
1 pociąg prowiantowy.

3) Czoło I brygady jazdy przekroczy most na Dzitwie pod Mytem dn. 16 IV. o g. 5 rano, maszeruje drogą przez Krupę — Żyrmuny do Bieniakoni. Dwa szw. 4 p. uł. mają się stawić ppłd. w Woronowie.

W dn. 17. b. m. przejdzie brygada do rejonu Turgiel demonstrując w kierunku Jaszun półszwadronem. Z Turgiel postara się zająć Wilno o świcie 18 b. m.

Łączność jak najdłużej zapomocą gońców konnych.

W dn. 17. b. m. o ile pogoda pozwoli łączność będzie utrzymana przez lotników, których zadaniem będzie śledzić ruchy brygady.

Zaprowiantowanie: oprócz żywności na koniach i wozach szwadronowych przewiezie brygada pociągiem prowiantowym dwudniowe porcje i racje do Woronowa.

Pociąg prowiantowy pobierze tę żywność 15 b. m. wieczorem na stacji Skrzybowce.

2 dyw. leg. odda brygadzie jazdy swoją jednodniową porcję chleba.

Od Woronowa ma być prowiant wieziony dalej na zarekwirowanych wozach.

Pociąg prowiantowy zatrzymuje się w Woronowie do dyspozycji Nacz. Dow. Uzupełnienie amunicji nastąpi dopiero w Wilnie. Należy się liczyć z czterodniową niemożnością uzupełnienia.

Odtransportowanie chorych i rannych oprzeć na urządzeniach sanitarnych 2 dyw. leg

Dow: gen. Śmigły - Rydz.
Skład:
I baon 1 p. p.
II „ „
III „ „
I „ 5 p. p.
III „ „
I „ 6 p. p.
II djon 9 p. a. p.
1 baterja 6 p. a. p.
Komp. telegraficzna.
Radjostacja pol. Nr. 5.
1 pociąg prowiantowy.
Szpital polowy.

4) 2 dyw. leg. wymaszeruje 16. b. m. ze swojego rejonu kwaterunkowego drogą na Myto—Krupy—Żyrmuny. Straż przednia przekroczy most na Dzitwie w Mycie o g. 7 rano.

O g. 10 rano nawiąże gen. Lasocki łączność z gen. Śmigłym w Krupie i powiadomi go o sytuacji pod Lidą.

Dywizja stanie strażą przednią na stacji Bastuny. Siła główna w rejonie Żyrmuny—Krupa.

Baterje 2/6 p. a. p. i 1/8 p. a. p. odeśle gen. Lasocki na wieczór 16. IV. do dyspozycji gen. Śmigłego do Żyrmun pod odpowiednią osłoną. Baterje mają przyjechać z uzupełnioną amunicją, która rano zostanie podciągnięta do Myta.

W dn. 17 b. m. gen. Śmigły kontynuuje swój marsz traktem przez Bieniakonie w kierunku Wilna.

Ł ą c z n o ś ć: a) gen. Szeptycki swymi siłami buduje linję telefoniczną pol. do Lidy ze stacją w Dejnowie. Komp. telegraficzna 2 dyw. leg. buduje linję polową Dejnowo—Krupy—Żyrmuny.

b) pluton budowlany w dyspozycji Nacz Dow. naprawia linję stałą do Lidy wzdłuż kolei i następnie na północ od Lidy w kierunku na Wilno.

Z chwilą ukończenia linji do Lidy ma być tam ustawiony aparat Hughesa.

c) Radjostacja pol. Nr. 5. zostaje przydzielona do 2 dyw. leg. i utrzymuje łączność z radjostacją Nr. 3 w Skrzybowcach. Gen. Śmigły dostarczy dwóch wozów pod radjostacje.

Ponadto Nacz. Dow. będzie nawiązywało łączność zapomocą automobili i oficerów ordynansowych.

Z a o p a t r z e n i e: zaprowiantowanie:

a) gen. Śmigły oprócz porcji i racji, które ma obecnie przy sobie, weźmie na jeden pociąg prowiantowy jednodniową porcję i rację żywności i dwudniową porcję mąki. Pociąg ten po wyładowaniu w Żyrmunach odesłać do Lidy.

b) Od. 17. IV. przedpołd. zostanie urządzony dla 1 br. jazdy i 2 dyw. leg. magazyn żywnościowy w Lidzie pod zarządem głównego Kwatermistrzostwa.

Wszystkie pociągi zostają w dyspozycji Nacz. Dow., które obejmie dostawę prowiantów i amunicji

U z u p e ł n i e n i e a m u n i c j i.

Magazyn amunicji zostaje przeniesiony w ciągu dnia 17 b. m. ze Skrzybowiec do Lidy.

S ł u ż b a s a n i t a r n a.

Gen. Szeptycki zarządzi jak najszybsze urządzenie szpitala polowego w Lidzie, który musi być przystosowany również dla chorych i rannych grupy Wilna.

W ciągu 16. IV. odsyłać chorych i rannych do Podzitwy.

Czołówka kolejowa sanitarna zostanie przesunięta ze Skrzybowiec do Gut Radziwoniszki.

5) Wszystkie godziny podane w tym rozkazie liczą się według starego czasu. Dn. 16. IV, o g. 12 w południe mają być zegarki przesunięte na g. 1-szą.

Gen. Szeptycki obejmuje ochronę kolei Lida — Wilno do Woronowa włącznie. W dn. 17 b. m. dalej na północ chroni linję kolejową 2 dyw. leg.

Piłsudski m. p.

Za zgodność:

(—) *Stachiewicz*

ppłk.

Otrzymują:

Gen. Szeptycki	1
Gen. Śmigły Rydz	1
Gen. Lasocki	1
Płk. Belina	1
Adjutantura General	2
Szef. Szt. w Warszawie	1
Oddział I.	2
Kwatermistrzostwo	2
Rezerwa	5

Skrzybowce 15. 4.19.

Aby uzupełnić obraz omówionego poprzednio ogólnego planu operacji, podkreślę w powyższym rozkazie momenty zasadnicze, które wskazują, w jaki sposób Naczelny Wódz rozplanował manewr na Wilno w czasie.

Grupa kawalerji miała dotrzeć w pierwszym dniu działań do obszaru Bieniakonie, czyli dokonać przemarszu 55 km. W drugim dniu miała stanąć w obszarze Turgiele, przebywając mniej więcej 30 km, a następnie w noc tegoż samego dnia miała przejść dalsze 30 km, by już dnia trzeciego o świcie uderzyć na Wilno.

Co do grupy gen. Śmigłego, to rozkaz wskazywał jej tylko cel do osiągnięcia w pierwszym dniu. Był to obszar Żyrmuny-Krupa dla sił głównych i Bastuny dla straży przedniej. W ten sposób straż przednia grupy miała przebyć w ciągu tego dnia około 35 km. Odległość od Bastun do Wilna wynosi 65 km. Wynika stąd, że piechota mogła wesprzeć kawalerję w Wilnie najwcześniej, o ileby użycie kolei zawiodło, dopiero w nocy z trzeciego na czwarty dzień operacji, czyli, że kawalerji groziła ewentualność utrzymywania się w Wilnie o własnych siłach przez czas do 24 godzin. Bardziej forsowny marsz piechoty był trudny do pomyślenia o tyle, że były to oddziały świeżo sformowane, złożone z młodego i niewytrenowanego żołnierza.

Przyjmując za podstawę manewru moment niespodzianki, a co za tem idzie moment szybkości, i z tego względu wyznaczając kawalerji tak krótki czas dla osiągnięcia celu, Wódz Naczelny nie mógł jednocześnie—na podstawie niedomagań, obserwowanych w toku koncentracji — nie brać w rachubę trudności, jakich należało się spodziewać w zaopatrywaniu oddziałów, zwłaszcza w dostawie furażu dla kawalerji, dlatego też już w momencie wydawania powyższego rozkazu liczył się z tą ewentualnością, że marsz kawalerji będzie musiał ulec zwłoce i że zaatakuje ona Wilno dopiero dn. 19 kwietnia, to jest w czwartym dniu operacji. O ewentualności tej ppłk. Belina został przed wymarszem poinformowany.

MJR. S. G. ROMAN STARZYŃSKI.

ORGANIZACJA PAŃSTWA Z PUNKTU WIDZENIA JEGO OBRONY.

Powszechne jest dzisiaj przekonanie, że w wojnie nowoczesnej nie można osiągnąć zwycięstwa, o ile się nie wyzyska wszystkich sił moralnych i fizycznych danego społeczeństwa, które powinny być w tym celu użyte. Aby jednak móc wydobyć z narodu to maksymum wysiłku, aby stworzyć najkorzystniejsze warunki obrony i przygotować zwycięstwo, trzeba już na wiele lat przedtem przygotować nietylko wojsko, ale całe społeczeństwo, a przedewszystkiem aparat państwowy do zadań, czekających go w przyszłej wojnie. Świadomość tej potrzeby rozpowszechniła się po wojnie światowej i niema dziś w Europie państwa, któreby nie miało ustawy „o obronie państwa" lub „mobilizacji państwa na czas wojny". Jeżeli niema, tak jak u nas, jednej ogólnej ustawy, to zastępuje ją cały szereg ustaw tego rodzaju, jak ustawa o stanie wojennym, o świadczeniach osobistych i rzeczowych i t. p. Nie chodzi mi jednak o formę prawną, w jaką przyobleczono zasady organizacji państwa do celów jego obrony, chodzi o treść istotną tej organizacji, która zapewnić ma wykonanie tego olbrzymiego zadania, jakie staje przed państwem i społeczeństwem w razie wojny.

Zasady, na których się ta organizacja opiera, są powszechnie znane. To też nie będę ich szczegółowo rozwijał. Przypomnę jedynie, że ojczyznę ich jest Francja, skąd przejęły je prawie bez zmian wszystkie niemal państwa europejskie, a nawet pozaeuropejskie. Wszędzie więc istnieją dziś rady, lub komitety obrony państwa, jako ciała doradcze rządów, które rozpatrują wszelkie zagadnienia związane z obroną państwa, a wymagające decyzji większej ilości, niż jednego tylko ministra. W niektórych państwach ciała te składają się wyłącznie z ministrów, w innych

mają w nich przewagę wojskowi, ale wszędzie ciała te istotnej władzy nie posiadają i mają jedynie charakter doradczy rządów. W tych państwach, w których składają się one wyłącznie z często zmieniających się ministrów, są one często podwajane przez „komisje studjów", złożone z podsekretarzy stanu, co jednak jest sprawą drugorzędną. Ponieważ władzy wykonawczej ciała te nie posiadają, przeto jedynym ich organem, czuwającym nad wykonaniem ich uchwał, są stałe sekretarjaty tych rad czy komitetów, które, nie mając również żadnej istotnej władzy, mogą jedynie informować, czy i jak odpowiednie uchwały zostały wykonane przez poszczególne ministerstwa.

Poza tem przewidziane są podobne rady, czy komitety w poszczególnych okręgach i powiatach, jako organa doradcze władz II i I instancji, których zadanie jest o wiele skromniejsze. Mają one koordynować działalność poszczególnych władz i urzędów na miejscu we wszystkich sprawach związanych z obroną państwa.

Pomimo, że ten system uznany został jako wyraz najnowocześniejszych poglądów państwowych i nigdzie dotąd nie był poddany krytyce w prasie państw europejskich, nasuwają mi się wątpliwości, czy zapewni on sprawne przygotowanie państwa i społeczeństwa do obrony i czy nie brak mu organów, któreby istotnie dały gwarancje należytego przygotowania przyszłej wojny.

We Francji Najwyższa Rada Obrony Narodowej powstała jeszcze przed wojną światową, ale owocna działalność jej rozwinęła się dopiero w ciągu tej wojny. Zadanie swe, polegające na koordynowaniu wymagań polityki z potrzebami wojny, francuska rada w czasie wojny spełniła. To też i w przyszłej wojnie to zadanie rady czy komitety obrony państwa spełnią zapewne z mniejszem lub większem powodzeniem. Ale czy te ciała będą również wystarczającą rękojmią, że przygotowanie obrony w czasie pokoju będzie należycie wykonane? Wszak wszędzie obok organu deliberującego musimy mieć pewien organ wykonawczy. Zaczynając od państwa, które obok władzy ustawodawczej ma rząd, a kończąc na najmniejszej spółce akcyjnej, czy współdzielni, wszędzie mamy zarząd, który decyzje rady przyobleka w czyn. Jeżeli przyjrzymy się wynikom prac przeróżnych komisyj, które były powoływane do rozpatrywania najrozmaitszych zagadnień państwowych, to, o ile komisja taka miała za zadanie wykonanie pracy realnej, jak np. naprawę administracji państwowej, i o ile nie posiadała żadnego organu wyko-

nawczego, nie mogła wiele zrobić i zwykle kończyło się jedynie na zredagowaniu pewnych uchwał, czy memorjałów i... wszystko pozostawało po staremu.

Tymczasem, gdy chodzi o obronę państwa, to chodzi często nietylko o uzgodnienie i skoordynowanie pracy rozmaitych ministerstw, ale nieraz nawet o zorganizowanie zupełnie nowych organów pracy, czy ministerstw, które od pierwszego dnia mobilizacji muszą rozpocząć niezmiernie intensywną działalność. Rada czy Komitet Obrony Państwa może jedynie uchwalić utworzenie tych instytucyj, ale kto ma tę uchwałę w czyn wprowadzić? Rada czy Komitet nie posiada żadnej egzekutywy, jej sekretarjat może jedynie uchwałę przekazać odpowiednim organom do wykonania. Otrzymamy odpowiedź, że Rada czy Komitet Obrony Państwa jest jedynie ciałem doradczem rządu, a więc Rady Ministrów. Rada Ministrów jest jednak znowu ciałem kolegjalnem, które zkolei nie posiada również jednego ogólnego organu wykonawczego, lecz cały ich szereg w postaci poszczególnych ministerstw. A te organa nie są właściwie organami wykonawczemi Rady Ministrów, lecz organami pracy p o s z c z e g ó l n y c h ministrów. Istnieje wprawdzie w szeregu państw t. zw. Prezydjum Rady Ministrów, który to organ jednak ma znowu jedynie charakter sekretarjatu Rady Ministrów, na wzór sekretarjatu Komitetu czy Rady Obrony Państwa. Może więc on jedynie uchwały Rady Ministrów przekazać do wykonania poszczególnym ministerstwom, nie ma jednak możności ani sam we własnym zakresie wykonać jakiejś uchwały, ani nawet dopilnować ścisłego jej wykonania. W naczelnych władzach państwowych niema więc organu nadrzędnego, któryby mógł koordynować pracę poszczególnych ministerstw, pilnować wzajemnego jej zazębiania się. To też sprawy, wymagające rozstrzygnięcia sprzecznych nieraz interesów poszczególnych ministrów, mogą być rozwiązywane jedynie drogą żmudnego i nigdy niekończącego się „uzgadniania" poglądów pomiędzy poszczególnemi ministerstwami.

Jeżeli natomiast kwestja sporna zostanie wreszcie rozstrzygnięta przez Radę Ministrów, to niema jednak niezależnego od niezgadzających się z sobą ministrów organu, któryby zapewnił należyte jej zrealizowanie. Tu leży przyczyna dlaczego naprzykład takie sprawy, jak uzgodnienie podziału terytorjalnego państwa, które nietylko u nas każde ministerstwo rozstrzygało na własną rękę, nie mogą dziś znaleźć należytego rozwiązania z punktu widzenia obrony państwa. Jeżeli chodzi o przygotowanie obrony

państwa, to te sprawy w czasie pokoju są tak dalekie od zagadnień życia codziennego, że przeważnie traktuje się je jako ciężar, narzucony przez władze wojskowe, od którego władze cywilne pragnęłyby się najprędzej uwolnić. Postulaty obrony państwa bardzo często sprzeczne są z interesami skarbu, interesami gospodarczemi, komunikacyjnemi i t. p., to też spotykają się ze zrozumiałym oporem, jeśli nie z lekceważeniem, przez zainteresowane ministerstwa cywilne. Dla przykładu przytoczę częste spory, wynikające z powodu wyznaczania trasy dla nowych linij kolejowych, które mogłyby mieć nieraz ogromne znaczenie z punktu widzenia obrony państwa, gdyby były np. przesunięte kilkanaście kilometrów dalej od granicy, a mimo to inne względy przeważają i linje te budują się, pozostając z tego punktu widzenia zupełnie bez znaczenia. To też przygotowanie obrony państwa nie może być postawione na odpowiedniej stopie, o ile niema organu wykonawczego, któryby nietylko koordynował działalność poszczególnych ministerstw, ale w pewnych wypadkach na podstawie uchwały Rady Ministrów mógł narzucić takie, a nie inne rozwiązanie sprawy.

Zresztą taki organ nadrzędny, koordynujący działalność różnych służb publicznych, niezbędny jest nietylko z punktu widzenia obrony państwa. Taki organ potrzebny jest w każdej dziedzinie i na każdym szczeblu działalności społecznej. Jest to dziś zresztą znany i uznany postulat naukowej organizacji pracy.

Ale przedewszystkiem taki stały organ musi istnieć we władzach państwowych, aby móc uzgadniać i koordynować działalność poszczególnych służb państwowych. Dziś działalność poszczególnych ministerstw jest z reguły odśrodkowa. A więc np. ze względu na bezrobocie w kraju rozpoczyna się nieraz olbrzymie roboty publiczne, które okazują się następnie zbędne. Buduje się liczne wspaniałe gmachy państwowe, które pokrywa się jaskrawo-czerwoną dachówką, aby ją chyba w razie wojny zrywać, jako zdradzającą miejsce urzędowania organów państwowych wobec lotników nieprzyjacielskich. Wypłaca się przez szereg lat zasiłki dla bezrobotnych zamiast użyć tych pieniędzy na inwestycje państwowe i zatrudnienie bezrobotnych. Ileż gmachów państwowych możnaby posiadać za pieniądze nieproduktywnie wypłacone bezrobotnym! Formalnie istnieje przecież taki organ koordynujący w postaci Rady Ministrów, ale czyż może Rada Ministrów zajmować się całym szeregiem drobiazgów, w których to uzgodnienie jest konieczne. A że taki stały organ jest niezbędny

tego najlepszym dowodem jest fakt, że w sprawach budżetowych taki organ wszędzie prawie istnieje — w postaci Ministerstwa Skarbu, z którem wszystkie ministerstwa muszą swoje posunięcia uzgadniać. Ale interes skarbu niezawsze jest interesem państwa, to też o wiele racjonalniej byłaby ta sprawa postawiona, gdyby ten organ koordynujący zależny był nie od poszczególnego ministra, lecz od tego, który reprezentuje rząd, t. j. od premjera.

W każdem państwie dziś dąży się do znormalizowania, ujednostajnienia tego wszystkiego, co jest w powszechnym użytku. Dążymy więc do zmniejszenia ilości typów samochodów, wozów, wagonów i t. p. Nawet typ czapki, używany w poszczególnych państwach, jest jednolity, np. w Rosji żołnierz, urzędnik, student, czy uczeń nosił ten sam typ czapki angielskiej, w Niemczech — myckę, we Francji — kepi. Urzędowe rozkłady jazdy zawierają wszystkie dane o komunikacjach, u nas i pod tym względem niema jednolitości i nasze rozkłady nie uwzględniają zupełnie licznych prywatnych linij samochodowych ani rzecznych. A ten brak skoordynowania działalności różnych organów państwowych, nawet w drobiazgach, wynika jedynie z tego powodu, że niema organu, któryby koordynował działalność wszystkich ministerstw i że wskutek tego każde ministerstwo jest dla siebie państwem w państwie. Dlatego dziś buduje się gmachy państwowe na terenie tego samego województwa w różnych miejscowościach jednocześnie, zamiast skupiać różne urzędy w pewnych ośrodkach administracyjnych.

Tak jak jest dzisiaj w organizacji państwowej, a mianowicie, że każda służba publiczna jest zupełnie autonomiczna, było niegdyś i w wojsku. Ale po wojnie światowej wszędzie wprowadzono nowe zasady organizacji. Wszak wojsko jest minjaturą państwa i posiada wszystkie niemal organa, odpowiadające ministerstwom cywilnym. Mamy więc służbę intendentury, odpowiadającą cywilnemu Ministerstwu Aprowizacji (lub innemu organowi podobnemu), służbę zdrowia, odpowiadającą Ministerstwu Zdrowia (u nas departamentowi w M. S. W.), służbę budownictwa, odpowiadającą u nas Ministerstwu Robót Publicznych, służbę sprawiedliwości, służbę oświatową, skarbowo-budżetową, bezpieczeństwa i t. d. Dlatego też doświadczenia zdobyte w tej minjaturze państwa, jakiem jest wojsko, mogą być z pożytkiem zastosowane w organizacji państwowej. A w wojsku dawno już uznano zasadę, że poszczególne służby wojskowe, odpowiadające wszak odpowiednim służbom państwowym, muszą być podporządkowane jednemu organowi koordynującemu ich działalność, jakim jest dowództwo, t. j. do-

wódca i jego sztab. Dawniej służby wojskowe nie były podporządkowane dowództwu. To też zdarzało się nieraz, że dowódca dywizji w czasie wojny polecał swemu szefowi intendentury zmienić miejsce postoju, a ten, zasłaniając się „rozkazem" szefa intendentury armji, nie wykonywał rozkazu swego dowództwa. Każda służba była autonomiczna na każdym szczeblu dowodzenia i uważała się za uzależnioną jedynie od swego „fachowego" odpowiednika na wyższym szczeblu. W tych warunkach nie mogło być mowy o koordynowaniu działalności poszczególnych służb i każda działała na własną rękę. To też podczas demobilizacji zdarzały się fakty, że np. pociąg sanitarny, który służba zdrowia uważała za swoją jednostkę, mógł otrzymać rozkaz zdemobilizowania się w jednej miejscowości, gdy służba kolejowa, uważając, że jest to jednostka kolejowa, poleciła mu zdemobilizować się w innej. I dopiero dowódca pociągu, otrzymawszy dwa sprzeczne ze sobą rozkazy, zmuszony był zwracać się do Sztabu Generalnego z prośbą o decyzję, który rozkaz ma wykonać.

Wszystkie służby wojskowe zawsze podlegały wprawdzie dowódcy, w centrali — ministrowi, ale czy jeden człowiek jest w stanie zapamiętać tysiące szczegółów, które mu codziennie referuje szereg szefów. To też musi on mieć do pomocy stały organ pracy, w wojsku sztabem zwany, który jest uchem i okiem dowódcy, jego mózgiem i organem, który wprowadza w czyn jego decyzje. Przed kilku laty znany był fakt, że pewien wyższy dowódca, nieprzestrzegający zasady podporządkowania służb--dowództwu, t. j. dowódcy i jego sztabowi, nie wymagał od swych szefów, aby referaty swe uzgadniali ze sztabem. Rezultat był taki, że w jednym dniu podpisał dwa rozkazy: jeden na wniosek szefa intendentury, zabraniający kupowania koni z powodu wyczerpania kredytów, drugi—na wniosek szefa remontu — polecający zakup koni ze względu na brak koni w poszczególnych formacjach. Dziś takie fakty już nie są możliwe i, chociaż szefowie służb stanowią zupełnie samodzielne organa fachowe, jednakże wszystkie ich wnioski, dotyczące rozkazów obowiązujących całe wojsko, muszą być przedkładane dowódcy za pośrednictwem sztabu.

To też w wojsku dziś już nie może być dwóch zupełnie sprzecznych rozkazów, bo istnieje organ koordynujący działalność poszczególnych służb fachowych.

Ale taki sam organ musi istnieć i w państwie. Państwo jest organizmem znacznie większym niż wojsko, to też koordynowa-

nie służb publicznych w państwie wymaga jeszcze więcej wysiłku, niż w wojsku. Przecież w gruncie rzeczy państwo jest bardzo podobne w swej strukturze do wojska.

Najwyższym zwierzchnikiem państwa jest monarcha lub prezydent republiki. Ma on swego szefa sztabu w postaci premjera, który mu najważniejsze sprawy państwowe referuje osobiście, a we wszystkich innych działa w imieniu swego zwierzchnika, tak jak szef sztabu w imieniu dowódcy. I tak jak każdy dowódca i jego szef sztabu ma do rozporządzenia szefów fachowych, szefów służb, tak samo premjer ma do pomocy szereg resortowych ministrów, jako szefów fachowych służb publicznych. Nie ma on jedynie najniezbędniejszego organu w państwie, swego bezpośredniego organu pracy—sztabu generalnego państwa. Wszyscy ministrowie mają zupełną autonomję w swych resortach, tak jak jak szefowie służb mieli dawniej w wojsku. W lepszem położeniu od premjera jest minister skarbu, który w sprawach budżetowych może narzucić swą wolę innym ministrom. Ale czy to zawsze będzie zgodne z interesem państwa? Pomyślmy na chwilę, że szef intendentury wojskowej byłby również samodzielny, jak minister skarbu. Wówczas być może wydatki wojskowe zmniejszyłyby się do połowy, ale żołnierz byłby głodny, obdarty i do walki niezdolny. Dziś rzadko się słyszy zdanie „interes państwa wymaga", natomiast na każdym kroku słyszymy „interes skarbu państwa", tymczasem interes skarbu wymaga, aby wydatki były jak najmniejsze, interes państwa natomiast wymaga zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb.

To też w sprawach budżetowych, tak jak we wszystkich innych, ostatnią instancją nie powinien być minister skarbu, ani żaden minister resortowy, ale premjer, jako odpowiedzialny za państwo. Aby jednak mógł on spełniać tę rolę, musi mieć odpowiedni organ pracy, któryby rozpatrywał wszystkie sprawy nie z jednostronnego bądź co bądź stanowiska poszczególnych ministrów resortowych, a jedynie ze stanowiska ogólno-państwowego, z punktu widzenia ogólnego interesu państwa. Tylko taki organ pracy premjera, niezależny od żadnego ministra resortowego, może bezstronnie orzec, czy ważniejsza jest budowa kanału, czy linji kolejowej, czy ważniejszy interes skarbu czy prestige'u państwowego, czy ważniejsze względy wojskowe, czy ekonomiczne. Tylko wtedy decyzja Rady Ministrów w jakiejś ważnej kwestji państwowej może być trafna, jeżeli Rada Ministrów ma możność wysłuchania referatów zarówno fachowego ministra resortowego,

który daną sprawę przedstawia ze swego punktu widzenia, jak i niezainteresowanego organu pracy premjera, który zagadnienie rozpatruje wyłącznie z ogólno-państwowego stanowiska.

Dziś wiele się mówi i pisze o powiększeniu władzy prezydenta Rzeczypospolitej. Ale wzmocnienie władzy prezydenta, jako najwyższego zwierzchnika państwa, jest niczem innem, jak wzmocnieniem władzy rządu i jego zwierzchnika, t. j. premjera. Otóż, dopóki premjer nie będzie miał do pomocy stałego organu pracy, dopóty jedynie dorywczo może kierować pracami rządu, faktycznie bowiem każdy minister może prowadzić swoją własną politykę.

Dziś również niezmiernie popularnem stało się u nas hasło regjonalizmu. Ale na czemże ten regjonalizm ma polegać. O interesach i potrzebach każdego okręgu powinna decydować ludność i władza tego okręgu. A więc regjonalizm jest w gruncie rzeczy dążeniem do wzmocnienia władzy wojewodów i ich organów: sejmików, wydziałów, czy komisyj wojewódzkich. Ażeby jednak różnorodne potrzeby poszczególnych okręgów mogły być u góry wysłuchane, nie wystarczy, gdy wojewoda prześle swe wnioski poszczególnym ministrom. Wojewoda znajduje się na miejscu, lepiej zna miejscowe potrzeby, lepiej wie, co w danej chwili ważniejsze: drogi, szkoły, czy pomoc rolnictwu. I dlatego powinien on mieć możność przedstawienia całokształtu potrzeb danego okręgu, a może je przedstawić jedynie, gdy będzie specjalny organ, który zagadnienia rozpatruje z ogólnego punktu widzenia, a nie jedynie pod kątem widzenia danego resortu fachowego.

Premjer, mając swój bezpośredni organ pracy, swój sztab generalny, będzie miał możność rozpatrzeć zarówno wnioski resortowych ministrów, jak i wnioski władz terytorjalnych II instancji i dopiero po porównaniu tych wniosków i rozpatrzeniu ich z ogólno-państwowego stanowiska będzie mógł przyjść na Radę Ministrów z wszechstronnie opracowanym wnioskiem.

Jeżeli więc taki organ pracy premjera jest niezbędny ze stanowiska codziennych, życiowych interesów państwa, o ileż bardziej potrzebny jest z punktu widzenia przygotowania obrony, której potrzeby w czasie pokoju nie są dostatecznie odczuwane. Czyż wojna światowa trwałaby 4 lata, gdyby były przygotowane dostateczne zapasy amunicji, gdyby nie nastąpiła stabilizacja frontów z powodu wyczerpania się wszelkich zapasów. Francuzi dziś utrzymują, że, gdyby społeczeństwo nie pożałowało pieniędzy

na artylerję ciężką, to wojna skończyłaby się po bitwie nad Marną.

To też z punktu widzenia obrony państwa niezbędny jest prócz Komitetu, czy Rady Obrony Państwa, jako ciała doradczego rządu, stały organ wykonawczy, wyposażony w należytą władzę— sztab generalny państwa. Przed wojną światową mobilizację i obronę przygotowywał sztab generalny wojska, dziś, gdy wojnę prowadzi cały naród, wojskowy sztab generalny nie może już tej mobilizacji przygotować. Do tego zadania trzeba powołać sztab generalny państwa, złożony zarówno z wojskowych, jak przedewszystkiem z cywilnych: profesorów, inżynierów, prawników, lekarzy i t. p., którzyby wszystkie dziedziny życia umiał przygotować do przyszłej wojny.

Są oczywiście genjalni wodzowie, jak Napoleon, którzy się bez sztabu obywają, są również genjalni politycy, jak Bismarck, którzy sztabów nie potrzebują, ale ponieważ tacy genjalni wodzowie i politycy trafiają się niezmiernie rzadko, jak oblicza Moltke raz na sto lat, więc w normalnych warunkach życia każdego państwa trzeba stworzyć organa, które prace premjera zarówno w jego codziennych potrzebach, jak i w przygotowaniu obrony państwa mogłyby ułatwić.

Dziś na szczęście w Polsce mamy Wodza, którego imię starczy za wszystkie najbardziej drobiazgowe przygotowania obrony, ale racja stanu wymaga, aby w organizacji państwa patrzeć na dziesiątki, jeśli nie setki lat wprzód, to też trzeba budować trwałe podwaliny państwa, któreby przez wiele lat mogły się ostać wszelkim burzom i zawieruchom. I dlatego powinniśmy stworzyć z Prezydjum Rady Ministrów stały organ premjera, któryby nie był tylko jego sekretarjatem, ale naprawdę organem kierującym całokształtem zagadnień państwowych.

I tutaj nasuwa się praktyczne zagadnienie, jak taki organ stworzyć? Nie wystarczy oczywiście wyznaczyć urzędników poszczególnych ministerstw i wyposażyć ich w daleko idące pełnomocnictwa. Taki organ trzeba przygotować. Tak jak na stworzenie polskiego sztabu generalnego siły zbrojnej trzeba było szeregu lat pracy Wyższej Szkoły Wojennej, tem więcej, aby stworzyć sztab generalny państwa, trzeba naprzód zorganizować Wyższą Szkołę Administracji Państwowej. Do tej szkoły powinno się wybrać najzdolniejszych pracowników wszelkich dziedzin administracji państwowej. Do tej szkoły powinni być przyjmowani pracownicy przeróżnych specjalności: prawnicy, lekarze, inżynierowie, rolnicy,

przemysłowcy, wojskowi i t. d., jednem słowem ci wszyscy, którzy już posiadają wyższe wykształcenie w swej specjalności, a we wspomnianej wyżej szkole uzupełnią swe wykształcenie w zakresie ogólnych zasad polityki i administracji państwowej. Ta szkoła musi w nich wyrobić jednolite poglądy w zakresie różnych dziedzin życia państwowego, musi nauczyć rozumieć interes ogólno-państwowy. Wszystkie szkoły wyższe dziś jedynie specjalizują. Ta szkoła musiałaby jednostronnych specjalistów przerobić na ludzi o szerszym poglądzie, zdolnych do ogarniania horyzontów, umiejących patrzeć daleko wprzód i ujmować zagadnienia wyłącznie ze stanowiska ogólno-państwowego.

Po wypuszczeniu z tej szkoły pierwszych pracowników możnaby przystąpić do stworzenia tego organu pomocniczego premjera. Ten organ przygotowywałby decyzje premjera, opracowywałby je w formie zarządzeń, dopilnowywał wykonania. Premjer nie potrzebowałby się gubić w drobiazgach, wydawałby jedynie zasadnicze decyzje, szczegóły należałyby do jego bezpośredniego organu pracy. Wówczas poszczególne ministerstwa nie mogłyby już dowolnie wybierać sobie siedzib II instancji, nie mogłyby bezapelacyjnie odrzucać wniosków tych instancyj, nie mogłyby wydawać sprzecznych ze sobą zarządzeń. Wszystkie sprawy, dotyczące nie jednego tylko działu administracji państwowej, musiałyby uzyskać aprobatę premjera za pośrednictwem Prezydjum Rady Ministrów.

Taka sama organizacja musiałaby istnieć we władzach II instancji. Urzędy wojewódzkie i starostwa musiałyby posiadać wydziały, czy referaty ogólne, czy prezydjalne, złożone z urzędników wyszkolonych w Wyższej Szkole Administracji Państwowej, które koordynowałyby i uzgadniały działalność poszczególnych wydziałów miejscowych.

Dziś organizacja przygotowania obrony państwa napotyka wszędzie duże trudności. Dopiero przeorganizowanie i skoordynowanie pracy wszystkich służb publicznych i stworzenie organów ogólno-państwowych może zapewnić należyte przygotowanie obrony państwa. To też, zdaniem mojem, organizacja państwa z punktu widzenia jego obrony, a zresztą nietylko obrony, nie może obejść się bez sztabu generalnego państwa.

Nie łudzę się, abym w tym szkicu mógł wyczerpać całokształt zagadnienia, ale, jeżeli wywołam dyskusję i zjawią się inne projekty, zadanie swe będę uważał za spełnione.

KPT. S. G. KAZIMIERZ BANACH

DRUŻYNA CZY PLUTON.

Ukończyliśmy zwycięsko naszą wojnę, nie zdoławszy w pełni z jej doświadczeń wysnuć wskazań zarówno organizacyjnych, jak i metod walki. Nic dziwnego, prowadziliśmy bowiem wojnę w zgoła wyjątkowych warunkach, na które składały się zależna od przemożnych względów materjałowych improwizacja naszych jednostek, różnorodność sposobów walki, jako pozostałość trzech a nawet czterech (jeśli uwzględnić armję gen. Hallera) różnych kadrów wojskowych, niedoskonałość wyszkolenia, wreszcie wyjątkowy charakter naszego przeciwnika, improwizującego również swą czerwoną armję.

Po ukończonej wojnie musieliśmy więc sięgnąć do regulaminów względnie doświadczeń wojsk obcych, przyczem nie bez wpływu na przyjęcie dzisiejszych naszych sposobów walki oraz organizacji były znowu przemożne względy materjałowe, a w szczególności stan uzbrojenia naszej piechoty.

Tem bardziej więc powinniśmy zwracać jak najpilniejszą uwagę na wszelkie odgłosy zmagania się poglądów, zwłaszcza na zachodzie, na tle odwiecznego zagadnienia rywalizacji dwu czynników walki: ognia i ruchu, zagadnienia, związanego jak najmocniej ze sposobami walki i organizacją piechoty, specjalnie jej najmniejszych jednostek. Walka ta, tocząca się niemal od pierwszych dni powojennych, tem bardziej powinna nas zajmować, że zmierza do rewizji zasad regulaminowych oraz organizacyjnych, przyjętych po wojnie światowej.

Z tych względów bardzo poważne studjum majora Felsztyna, wszechstronnie ujmujące kapitalnej wagi zagadnienie najmniejszej jednostki bojowej, powinno spotkać się z żywem zainteresowaniem piechurów i pobudzić nas do żywej dyskusji. [1])

[1]) Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn — „Najmniejsza jednostka bojowa" Odbitka z „Bellony". Warszawa 1927. Wojsk. Inst. Naukowo-Wydawniczy.

Studjum to tem więcej zasługuje na uwagę, że major Felsztyn zapoznaje nas w niem z częścią niezmiernie bogatej w tym kierunku literatury obcej, zwłaszcza francuskiej.

Na tę ostatnią musimy zwrócić tem baczniejszą uwagę, że piechota francuska jest nam pokrewna nietylko pod względem uzbrojenia, organizacji i sposobów walki, które przyjęła w wyniku krwawych doświadczeń wojennych, lecz i dlatego, że charakter narodowy i położenie Francuzów wobec przyszłego ewentualnego przeciwnika (ich słabość liczebna) nasuwa głębokie analogje do położenia naszego kraju i naszej przysłowionej brawury bojowej.

W nowoczesnej walce ogień jest czynnikiem tak ważnym, że trudno przypuszczać, by jakiekolwiek natarcie mogło się powieść bez zdobycia uprzednio przewagi ogniowej, wyrażonej bądź w formie zniszczenia, bądź czasowego unieszkodliwienia ognia przeciwnika.

Mimo to zasada, że bez ruchu i uderzenia niema zwycięstwa, nie została bynajmniej umniejszona w swej prawdzie.

Dlatego też wydaje mi się słuszną definicja majora Felsztyna, określająca cechy najmniejszej jednostki bojowej piechoty. Jest nią „najmniejsza komórka organizacyjna, zdolna do skutecznego wykonania zarówno ognia, jak i uderzenia".

Ustalamy więc na postawie tej definicji, że na cechy najmniejszej jenostki bojowej muszą się złączyć:

1. zdolność do zdobycia przewagi ogniowej nad przeciwnikiem,

2. zdolność do wykonania manewru, t. j. przeniesienia uderzenia od podstawy wyjściowej do natarcia do stanowisk nieprzyjaciela,

3. zdolność do wykonania skutecznego uderzenia.

W poszczególnych rozdziałach, poświęconych tym zagadnieniom, postaram się zanalizować teorje majora Felsztyna oraz rozpatrzeć, jak powinna być zrealizowana organizacja najmniejszej jednostki bojowej, by móc odpowiedzieć powyżej określonym postulatom.

Zanim jednak przystąpię do właściwego tematu, chciałbym poruszyć sprawę powstania organizacji drużyny bojowej.

Za kapitanem Le Brigand, który w artykule „La petite unité d'infanterie dans l'offensiwe"[1]) przeprowadza studjum organiza-

[1]) Revue d'Infanterie — lipiec, sierpień 1925. r.

cyjnego rozwoju małej jednostki w czasie wielkiej wojny, powtarza major Felsztyn, że koncepcja drużyny „jest bezpośrednim owocem wojny, jest organizacją, która uzyskała zwycięstwo“ [1]). Twierdzenie to jednak nie jest ścisłe, trudno bowiem sądzić, iż drużyna jest dlatego „bezpośrednim owocem wojny“, ponieważ jest „niczem innem, jak półplutonem ostatniej fazy wojny“.

Półpluton ten przedstawiał się następująco:

1 sierżant — dowódca półplutonu

1 - a sekcja:		2 - ga sekcja:	
Kapral grenadjer woltyżer	1	Kapral fizyljer	1
Grenadjerzy - woltyżerzy (z tego 2 grenadjerów wyborowych)	6	celowniczy	1
Grenadjerzy - woltyżerzy	2	amunicyjni	2
		grenadjerzy z garłacz.	3
		fizyljer celowniczy	1
		grenadjer z garłaczem	1
razem	9	razem	9

Półpluton ten ma wprawdzie symetryczną do późniejszej drużyny budowę, niemniej jednak różni się on od drużyny:

1) ilością ludzi w sekcji fizyljerskiej oraz ilością grenadjerów z garłaczami (trzech zamiast jednego),

2) co najważniejsza liczebnością sekcji woltyżerów-grenadjerów.

Po przemieszczeniu naszego grenadjera V. B. do sekcji fizyljerów, t. zn. do elementu ognia, pozostanie w naszej sekcji grenadjerów, a więc elemencie ruchu, zaledwie 5 ludzi. Pomiędzy sekcją grenadjerów w półplutonie francuskim a naszą w drużynie powstanie różnica dość poważna, wyrażająca się w cyfrze 4 ludzi. W dążeniu do zwiększenia w dzisiejszej drużynie liczby ludzi, biorących udział w ruchu i uderzeniu, upatruje major Felsztyn, między innemi względami, nowe rozwiązanie organizacji drużyny, znajdując je w t. zw. drużynie jednolitej.

Ten punkt widzenia wskazuje więc jasno nieścisłość zdania zarówno kpt. Le Brigand'a, jak i powtarzającego je za nim majora Felsztyna, jakoby dzisiejsza organizacja drużyny była wypływem doświadczeń wielkiej wojny, co trzeba podkreślić tem bardziej, że z tego zdania kuje się argument, przemawiający za utrzymaniem tej organizacji.

---

[1]) „Najmniejsza jednostka bojowa“ — str. 33.

Koncepja drużyny bojowej „nie została poddana próbie ognia w czasie ostatniej wojny" — pisze kapitan Daubechies.[1])

Wskazując, iż Niemcy nigdy nie mieli analogicznej do francuskiej drużyny bojowej, mimo że ich lekkie karabiny maszynowe walczyły w szeregach kompanji i nawet w jej pierwszym rzucie— pisze autor: „byłoby wielce niesłuszne sądzić, że organizację drużyn bojowych utworzono na podstawie lekcyj wojny i że należy nadawać jej wskutek tego walor nienaruszalnego dogmatu. Formacja taktyczna niema nigdy wartości zasady".

Perypetje, związane z utworzeniem drużyny, tłumaczą bardzo ciekawą jej genezę. Powtarzam je za cytowanym już kpt. Le Brigand.

„Półpluton ostatniej fazy wojny światowej został utworzony dlatego, by uczynić piechotę bardziej giętką, więcej „manoevriere", przez utworzenie drobnych grup fizyljerów i grenadjerów, wspierających się w walce.

Koncepja powojenna, która miała być ostatnim wyrazem doświadczeń wojennych, stwarzała drużynę bojową, „grupującą się dokoła broni samoczynnej i składającą się z obsługi tej broni i pewnej liczby woltyżerów, osłaniających tę broń i wykorzystujących jej ogień do ruchu naprzód".

W tym czasie (r. 1919) Wielka Kwatera Główna, chcąc zrównoważyć widoczną przewagę niemieckiego lekkiego karabina maszynowego nad francuskim ręcznym, zamierzała wprowadzić lekki karabin maszynowy.

„Wydajność ręcznego karabina maszynowego — mówiono — zależy od stanu duchowego strzelca i może w pewnych chwilach stać się żadną, natomiast lekki karabin maszynowy, dzięki podstawie lekkiej ale stałej, może wykonać ogień mechaniczny o wydajności w olbrzymiej ilości wypadków dostatecznej".

Koncepcja plutonu l. k. m. przeczyła jednak zasadzie drużyny bojowej, która miała się składać z 10—12 ludzi, t. j. z liczby, jaka normalnie tworzyła się na polu bitwy. Obsługa l. k. m. wymagała bowiem 8 — 10 ludzi, co przy równej liczbie woltyżerów tworzyło grupę o stanie około 20 szeregowych.

[1]) Cpt. B. E. M. Daubechies: „A propos du groupe de combat" — Bulletin Belge des Sciences Militaires" — sierpień 1927.

Wynalazek podpory kolby l. k. m., zapewniający stałość broni podczas strzału, pozwolił jednak na „idealne" rozwiązanie koncepcji drużyny bojowej i zrealizowanie jej w r. 1920.

Należy więc stwierdzić, że drużyna bojowa została stworzona po wojnie i że ta koncepcja organizacyjna oparła się na dwóch zasadach:

1. że ogień jest przeważającym czynnikiem walki,
2. że jednostką elementarną piechoty może być tylko zespół, zawierający oba elementy walki i nie przenoszący liczebnie kilkunastu ludzi.

Ucieleśniona w koncepcji drużyny zasada, że „ogień jest przeważającym czynnikiem w bitwie", przywiązywała drużynę do jej broni samoczynnej, co przyczyniło się — jak sądzi pułkownik Linares [1]) — do zapoznania, mimo wskazań regulaminu, tej prawdy, że „broń samoczynna jest tylko środkiem do przenoszenia ognia, jest przedewszystkiem zaczepnem narzędziem walki".

Prawda ta występuje tem wyraźniej, jeżeli przypomnimy, że ani Niemcy, ani Anglicy nie upodobnili swej najmniejszej jednostki bojowej do drużyny francuskiej.

Należałoby więc tembardziej zadać sobie pytanie, czy organizacja naszej drużyny w warunkach przyszłej wojny ruchowej powinna naśladować typ organizacyjny, dostosowany do walki choćby ruchowej ale o takiej potędze ognia, do jakiej nieprędko dojść będziemy mogli.

A.

Zdolność najmniejszej jednostki bojowej piechoty do zdobycia przewagi agniowej nad przeciwnikiem.

Przewaga ogniowa nad przeciwnikiem może być osiągnięta bądź przez zniszczenie broni przeciwnika, bądź przez obezwładnienie jej. Obezwładnienie broni nieprzyjaciela musi być dokonane na czas ruchu własnych jednostek podczas natarcia i w chwili szturmu.

Idę tu wślad za rozumowaniem kapitana Daubechies, gdyż sądzę, że argumentacja jego jest istotnie przekonywująca.

Powiedzmy, że naszej drużynie, nacierającej na zwykłym jej froncie od 50 — 75 m, nieprzyjaciel przeciwstawia jedną broń samoczynną, choćby ręczny karabin maszynowy i kilku strzel-

[1]) Col. Linares: „Le fusil mitrailleur et l'offensive de l'infanterie". Revue d'Infanterie — marzec 1927.

ców. — Jakżeż drużyna, rozpoczynająca natarcie z odległości 300 — 400 — 500 metrów zdobędzie przewagę ogniową? Jej natarcie składać się będzie z kolejnych skoków sekcji grenadjerskiej i fizyljerskiej, zapewniających sobie wzajemnie ruch naprzód. Czy można przypuszczać, że wobec nieprzyjacielskiej broni samoczynnej, którą zdołał on mniej lub więcej dobrze zamaskować i okopać, nasz ręczny karabin maszynowy, posuwający się w terenie, niezawsze przedstawiającym dobre stanowiska ogniowe, odpowie zadaniu obezwładnienia nieprzyjaciela? W to należy bardzo wątpić. Tem słabiej będzie się przedstawiać działalność ogniowa sekcji grenadjerów. Rzadko teren umożliwi skryte przesunięcie się jej ku przodowi; zresztą nieprzyjaciel, przygotowując obronę, pomyśli zawczasu o dobrem wykorzystaniu terenu i swoich środków ogniowych.

Bardzo przekonywujących uwag dostarcza nam w tym kierunku generał Passaga w artykule „Walka.—Czego nas nauczyła wojna" [1]).

„W przyszłości, czy się chce czy nie chce, nacierający musi przez pracę czynników neutralizujących wymusić czasowe osłabienie nieprzyjacielskiego piechura, osłabienie konieczne dla możności posuwania się naprzód".

„Chociaż identyczna, broń piechoty broniącej się zawsze będzie panować nad bronią piechoty nacierającej, ponieważ nacierający jest w szczególnie opłakanych warunkach strzelania".

Oto przyczyny, które streszczam według generała Passaga:

Po pierwsze: *łatwiej jest neutralizować nacierającego piechura, aniżeli broniącego się.* Pierwszy porusza się naprzód, mając całe ciało odkryte, w świadomości, że może być w każdej chwili ranny, podczas gdy drugi, opancerzony okopem, doświadcza słusznego uczucia względnego bezpieczeństwa.

Po wtóre: *nacierający nie może użyć ciężkich karabinów maszynowych,* tej „kosiarki bez nerwów", obrońca natomiast jest w stanie w pełni je wykorzystać.

Po trzecie: nacierający strzela na nieprzyjaciela, którego nie widzi, lecz rozpoznaje tylko po strzałach, które otrzymuje, podczas gdy broniący się strzela do przedmiotów, które mu ukazuje ruch. W pierwszym wypadku ogień jest r o z p r o s z o n y, w drugim s k o n c e n t r o w a n y.

---

[1]) Generał Passaga „Le combat. — Ce que nous a apprit la guerre". Revue d'Infanterie — styczeń 1925.

Po czwarte: *Tylko połowa broni nacierającego strzela*, gdyż jedna jej część musi się przenosić, by móc zkolei wesprzeć ruch, tymczasem nieprzyjaciel strzela ze swych wszystkich środków ogniowych.

Po piąte: *nacierający nie może wogóle myśleć o flankowaniu swego frontu*, podczas gdy obrońca ten sposób strzelania wykorzysta w całej pełni.

Argumenty te doprowadzają do wniosku, że nacierająca najmniejsza jednostka bojowa w większości wypadków musi rozporządzać więcej niż jedną bronią samoczynną, by móc zdobyć przewagę ogniową nad przeciwnikiem. Broń ta powinna jej zapewnić możność przesunięcia swych jednostek ruchowych do stanowisk szturmowych. Powiedziałem „więcej niż jedną", a nie silniejszą broń samoczynną, gdyż większa od ręcznego karabina maszynowego siła ogniowa broni samoczynnej pociągnęłaby za sobą zwiększenie jej ciężaru, co zkolei wpłynęłoby na niepożądane zmniejszenie się ruchliwości piechoty.

Przytem idzie o to, by dowódca najmniejszej jednostki bojowej miał w swojem ręku więcej niż jedną broń maszynową a to ze względu na możność dysponowania temi środkami walki bez potrzeby uciekania się do swego dowódcy, co w walce na tak bliskim dystansie od nieprzyjaciela będzie bardzo często niewykonalne.

Trudno bowiem przypuszczać, że drużyna może w krytycznem położeniu liczyć na pomoc swej sąsiadki. Ta będzie zajęta oporem nieprzyjacielskim, znajdującym się przed nią. A jeśli nawet nie będzie ostrzeliwana przez nieprzyjaciela przed swoim frontem, czy teren i zajmowane przez nią stanowisko pozwolą jej pomóc sąsiadce? Jak znajdujący się w opresji drużynowy powiadomi w walce swego kolegę, czy też karabinowego, o celu do zwalczania?

Godzę się z majorem Felsztynem, że nowoczesna potęga ognia często uniemożliwia, jeśli nie wyklucza, porozumiewanie się na polu walki.

Przypuśćmy jednak, że dowódca plutonu sam zaobserwuje lub zostanie powiadomiony przez drużynowego o ciężkiem położeniu drużyny. [1])

Cóż będzie mógł uczynić?

---

[1]) Dodajmy, że w oba wypadki major Felsztyn nie wierzy. „Najmniejsza jednostka bojowa" str. 42.

— Rzucić jeszcze jedną drużynę (jeśli będzie je miał w odwodzie) dla wzmocnienienia tej, która się znajduje w ciężkiem położeniu?

Nie! trudno zgromadzać 26 ludzi na przestrzeni 50 — 75 m; zawiele strat mogłoby to przyczynić plutonowi, a nie dać żadnego zysku.

— Kazać sąsiedniej lub sąsiednim drużynom zwalczać ogniem przeciwstawiany omawianej drużynie opór?

Przypuśćmy, że uda się przekazać odpowiednie rozkazy, czy jednak teren i położenie tych drużyn, wreszcie nieprzyjaciel pozwoli na wykonanie tych rozkazów?

Trzeba zważyć ponadto, że nieprzyjaciel ma bez porównania większą swobodę w koncentrowaniu ognia swych broni maszynowych.

— Wykonać manewr, odciążający resztę plutonu w jego trudnem położeniu? Wątpliwe, czy znowu teren, przestrzeń i nieprzyjaciel na to pozwolą?

W rozważaniach tych nie stwarzam bynajmniej jakichś wyjątkowo niepomyślnych warunków dla plutonu. Wystarczy przyjąć, że nieprzyjaciel, rozciągnąwszy swe siły na większej aniżeli nacierający przestrzeni, rozporządza jednak—pomijając oczywiście ogień artylerji po obu stronach—dwoma kapitalnemi, korzystnemi dlań atutami: ukryciem swych środków ogniowych, któremi lepiej aniżeli nacierający może razić poruszające się naprzód oddziały, oraz, że może wykorzystać w pełni ogień ciężkich karabinów maszynowych, które bardzo rzadko mógł zastosować nacierający

Wracając do naszego przykładu, dostrzeżemy, że i dowódca kompanji w chwili, gdy zwróci się doń o pomoc dowódca plutonu, nie będzie mógł w większości wypadków skutecznie wkroczyć, znów dla poprzednich powodów: braku przestrzeni do manewru i obawy przed zbytniem nagromadzeniem ludzi na zbyt małej przestrzeni, którą zajmuje kompanja.

Dowódca kompanji rozporządza bowiem — tak jak dowódca plutonu—tylko małemi grupkami ludzi, związanemi ze słabą bronią maszynową.

Dopiero dowódca bataljonu, który posiada środki ogniowe w postaci kompanij ciężkich karabinów maszynowych i plutonu broni towarzyszącej, będzie mógł zaznaczyć swój wpływ na przebieg walki.

Analizując powyższe, dochodzimy do zasadniczego wniosku:

Ani dowódca drużyny, ani dowódcy plutonu i kompanji nie mają wpływu na przebieg natarcia swych oddziałów, natarcie to

bowiem jest automatycznem działaniem jednakowych małych oddziałów (drużyn), nie posiadających samodzielnej zdolności zdobycia przewagi ogniowej nad przeciwnikiem. Raz rzucone do natarcia słabe drużyny przedstawiają na szachownicy bitwy niemal bezwolne pionki, które tylko wówczas, gdy ich potężny sojusznik, artylerja, zaznaczy wyłomy w organizacji obronnej nieprzyjaciela, zdolne są poruszać się naprzód.

Wobec tego, że wyszliśmy z założenia, iż najmniejsza jednostka bojowa musi posiadać zdolność zdobycia przewagi ogniowej nad przeciwnikiem w celu umożliwienia swego ruchu, dochodzimy do wniosku, że ani drużyna, ani pluton, ani kompanja o organizacji drużynowej nie mogą zyskać miana najmniejszej jednostki bojowej piechoty.

Odrębną kwestję w tem zagadnieniu stanowi siła ogniowa drużyny w chwili szturmu. Do sprawy tej przejdę, omawiając działanie drużyny w tej fazie boju.

B. Zdolność najmniejszej jednostki bojowej do wykonania manewru.

Ustaliliśmy już, że przez manewr rozumiemy ruch, przenoszący w natarciu uderzenie od podstawy wyjściowej do stanowisk nieprzyjaciela.

Pozostaję przy słowie „manewr" ze względu na objęcie tem pojęciem nietylko ruchu naprzód, ale i ruchu, mającego na celu obejście, oskrzydlenie, wreszcie przeskrzydlenie nieprzyjacielskiej obrony.

Ażeby jakakolwiek jednostka mogła wykonać manewr, musi ona mieć zapewnione—poza możnością zdobycia przewagi ogniowej nad przeciwnikiem—

możność dowodzenia,

odpowiednią przestrzeń.

Przejdę kolejno do powyższych czynników.

I. Możność dowodzenia.

Przeciwstawiając plutonowi i sekcjom niemieckim drużynę, zwolennicy tej ostatniej twierdzą, że:

„dowodzenie drużyną nie jest wcale trudniejsze, niż sekcją przy organizacji plutonowej. Dopóki bowiem dowódca plutonu może wydawać rozkazy, rola sekcyjnych jest prosta. Gdy jednak rozkaz jego nie dojdzie, muszą sekcyjni sami określać swe zada-

nie, sami wspierać inne sekcje, których zadań nawet niejednokrotnie nie znają, sami więc z własnej inicjatywy montować manewr. Jest to o wiele trudniejsze, niż dowodzenie elementem ognia i elementem uderzenia dla jednego zadania"[1].)

Przeciwnicy organizacji drużynowej twierdzą, że „dowódcy drużyny przypada najcięższe zadanie koordynacji ognia z ruchem; on jeden może kombinować manewr. Jest rzeczą wątpliwą, czy drużynowy zniesie ciężar dowodzenia, rzucony na jego barki".

Według majora Felsztyna dowodzenie drużyną—jeśli nie wymagać od drużynowego umiejętności stosowania napoleońskich manewrów—jest łatwe. Drużynowi „mają tylko iść naprzód, o ile można najdalej, pomagać sobie ogniem, gdy tego zachodzi potrzeba, a gdy wszelki ruch naprzód jest niemożliwy, skierować ogień lub uderzenie na najbliższy opór, który przeszkadza sąsiadowi."

Mojem zdaniem, major Felsztyn zbyt śmiało operuje zdaniem o łatwości dowodzenia drużyną. Czegoż bo wymagamy od każdego dowódcy drużyny poza walorami moralnemi?

— umiejętności wykorzystania terenu,

— właściwej oceny położenia i dostosowania do niej swej decyzji,

— co najważniejsze—umiejętności kierowania współdziałaniem ognia i ruchu swych oddziałów, które musi dostosować ponadto do położenia oddziałów sąsiednich.

Podkreślmy, że—przy żadnej prawie roli dowódcy plutonu o organizacji „drużynowej" — dowódca drużyny sam musi decydować w coraz zmieniającem się położeniu nietylko własnem — powtarzam—ale i drużyn sąsiednich. Tak więc musi on niejako myśleć za swego bezpośredniego dowódcę.—Trzeba nadto pamiętać o różnorodności elementów, jakiemi dowodzi (r. k. m., grenadjerzy, strzelcy, grenadjer V. B.). Specjalnie w natarciu rola ta jest niezmiernie trudna, najtrudniejsza jest w chwili szturmu, kiedy trzeba te różnorodne elementy zebrać w jednostkę, zdolną do zaznaczenia uderzenia i zrobienia wyłomu w organizacji obronnej nieprzyjaciela.

Słusznie więc pisze kapitan Daubechies, że „trudności dowodzenia drużyną nawet na przestrzeni normalnej (50—75 m) są tego rodzaju, że zadanie, nałożone na dowódcę drużyny, jest ponad środki materjalne, oddane mu do dyspozycji".

Wydaje mi się, że rola sekcyjnych w plutonie niemieckim jest łatwiejsza, gdyż dowodzą oni jednolitą jednostką. To, co

---

[1]) „Najmniejsza jednostka bojowa"—str. 32.

major Felsztyn mówił o roli drużynowego, należałoby raczej odnieść do sekcyjnego, jego rola jest istotnie bardzo prosta: ma on albo strzelać na wskazany cel (sekcje k. m.) lub iść naprzód, wykorzystując teren i ogień własnych c. k. m. (sekcje strzelców). Dodajmy, że sekcje ognia, względnie sekcje ruchu, mogą być kierowane ponadto przez dowódców półplutonów, których rola wówczas zaznacza się zupełnie wyraźnie, mają oni bowiem zadanie kierowania albo ogniem albo ruchem, podczas gdy w plutonie drużynowym rola dowódców półplutonów polegać może jedynie na podwajaniu roli któregoś z drużynowych.

Dlaczego wreszcie roli sekcyjnego przypisywać tak olbrzymie trudności, skoro całą umiejętność jego dowodzenia porównać można do umiejętności, jakich wymagaliśmy od sekcyjnych przedwojennych lub wojny na froncie wschodnim?

Dalsze argumenty, przemawiające za drużyną a przeciwko sekcjom, znajduje major Felsztyn, rozważając rolę dowódcy plutonu.

„Organizacja plutonowa zmusza do nieustannego montowania manewru, koordynacji ognia i uderzenia. W założeniu więc swem zmusza dowódcę do nieustannego wydawania rozkazów, na co warunki walki w chwili decydującej nie zezwalają. Trudności łączności, określenia celu i przeglądu pola działania uniemożliwiają dowódcy plutonu koordynację; inicjatywa przejdzie w ręce sekcyjnych, nieprzygotowanych do tego zadania, niemających środków do pełnego prowadzenia walki (skoro każdy z nich dysponuje jednym tylko z dwu środków walki)".

„W ten sposób system plutonowy, oparty na nieustannej reorganizacji i regulacji czynności przez dowódcę, rozpada się z chwilą, gdy walka wykluczy dowodzenie. Pluton, zbudowany wedle tej zasady, przestaje być jednostką bojową, a staje się zbiorem różnorodnych i nieuzgodnionych między sobą działań poszczególnych sekcyj".

„Organizacja drużynowa natomiast upraszcza rolę tak dowódcy plutonu jak i idrużynowego (o ile nie żądać od niego niczego więcej, niż osągnięcie wskazanego celu); każdemu z nich stawia zadania możliwe do wykonania i daje im środki do jego wykonania. W warunkach, gdy dowodzenie staje się utrudnione, istnieją zawsze drużynowi świadomi swej

roli, wiedzący, co mają wykonać i mający w ręku środki do spełnienia tego".[1])

Zaznaczamy mimochodem, że przytoczone zdania majora Felsztyna nie przemawiają bynajmniej wyłącznie przeciwko plutonowi niemieckiemu; „trudności łączności, określenia celu" i t. d. będą mieli w walce dowódcy obu plutonów: niemieckiego i francuskiego. Kategoryczne zdanie, że „w walce na szczeblu plutonu żadne przewidywanie nie jest możliwe"[2]), redukuje w znacznym stopniu możność dowodzenia również obu dowódców plutonów.

„Aby manewrować, trzeba przewidywać", twierdzi major Felsztyn. „Co zaś przewidywać — zapytuje — może dowódca plutonu, na podstawie jakich „wiadomości o nieprzyjacielu", czy „analizy terenu" (wykonanej błyskawicznie w postawie leżącej, bez możności szczegółowego przeglądu) może on powziąć tę, z takim naciskiem wpajaną mu „myśl przewodnią".[3])

Mówiąc o dowódcy kompanji[4]), uzupełnia major Felsztyn swoją myśl: dowódca kompanji (tem więcej plutonu) ma tylko niepewne wiadomości o nieprzyjacielu, a teren widzi zaledwie na kilkaset metrów przed sobą. Znajdźmy się na chwilę w roli dowódcy kompanji przed natarciem. Otrzymał on od dowódcy bataljonu rozkaz, wyznaczający mu przedmioty do osiągnięcia względnie kierunki natarcia. Cóż czyni dowódca kompanji? Wbrew temu, co mówi major Felsztyn, śmiem sądzić, że normalnie dowódca kompanji będzie znał mniej lub więcej teren natarcia, w każdym razie natyle, by mógł on być czynnikiem jego decyzji. W walce spotkaniowej ten teren, który widzi dowódca, wystarczy mu zwykle na powzięcie decyzji, bitwa kompaji toczy się przecież na kilkuset metrach. W przygotowanem natarciu zawsze jest czas choćby na pobieżne zapoznanie się z terenem. Wreszcie dowódca bataljonu nie omieszka choćby ogólnie poinformować dowódcy kompanji o właściwościach przydzielonego mu do natarcia wycinka. W natarciu na umocnioną pozycję dowódca kompanji będzie **musiał** znać doskonale swój wycinek.

---

[1]) „Najmniejsza jednostka bojowa" strona 42, 43.
[2]) „Najmniejsza jednostka bojowa" strona 32, 33.
[3]) „Najmniejsza jednostka bojowa" strona 45.
[4]) „Najmniejsza jednostka bojowa" strona 87.

Położenie bojowe bardzo często wymaga improwizacji i szybkości decyzji, natarcie jednak, w nowoczesnej zwłaszcza wojnie, jest zawsze dość ścisłą kalkulacją wszystkich czynników decyzji. Tak więc „przewidywania" skromnego dowódcy kompanji muszą się też skromnie przedstawiać, niemniej jednak muszą mu one wystarczać. Możność tych „przewidywań" zapewnia dowódcy kompanji rozkaz dowódcy bataljonu i teren, który choćby tylko na kilkaset metrów widzi przed sobą.

Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę, że w walce spotkaniowej dowódca kompanji ma już swe plutony odpowiednio rozczłonkowane i że ten szyk służy mu nietylko do uniknięcia strat, ale dzięki swej giętkości umożliwia decyzję, przeobrażającą się w ostateczne ugrupowanie do natarcia.

Identycznie przedstawia się i rola dowódcy plutonu.

Nie należy więc przesadzać i, jeśli nie nazwiemy szumnie elementów decyzji dowódcy kompanji „przewidywaniami", jeśli nie będziemy operować pojęciami „wielkiej taktyki", dojdziemy do przekonania, że dowódca kompanji może mieć jednak wpływ na walkę.

Obojętne, o jakiej organizacji kompanji czy plutonu będziemy mówić, zawsze dowódcy ich będą musieli powziąć decyzję: na podstawie rozkazu, tego co widzą przed sobą i tych wiadomości o nieprzyjacielu, jakie uda się im zdobyć.

Nie należy przytem uogólniać pewnego typu walki, mianowicie walki o najwyższem natężeniu ognia, wciąż pamiętając, że w naszych warunkach niejednokrotnie zetkniemy się ze znanym nam z ostatniej wojny typem walki ruchowej na przestrzeni o wiele większej, aniżeli to miało miejsce na froncie zachodnim. I jeśli i tu wzruszenia walki będą niewątpliwie wpływać ujemnie na możliwości namysłu, to jednak mniejsza gwałtowność walki pozostawi dowódcy plutonu większą lub mniejszą możliwość kierowania nią, w każdym razie nie będzie jej zupełnie wykluczać. I tu więc będzie z dużą korzyścią umożliwienie dowódcy plutonu większego wpływu na walkę, w przeciwstawieniu do schematycznego sposobu walki plutonu o organizacji drużynowej.

Coprawda łatwiej jest pchnąć w teren jednakowe drużyny i zdać na nie troskę o powodzenie, aniżeli dowodzić dwoma różnemi elementami ognia i ruchu, dlaczego jednak mamy odmawiać dowódcy plutonu zdolności, których wymagamy od dowódcy dru-

żyny, a przez to pozbawiać się możliwości osiągnięcia większego powodzenia?

W wojnie ruchowej rola dowódcy plutonu niemieckiego wystąpi o wiele wyraźniej, aniżeli rola drużynowych, których jednostki są zasadniczo dostosowane do warunków walki na froncie zachodnim, szczególnie do przefiltrowania małemi grupkami poprzez siatkę ogniową obrony nieprzyjaciela.

Wprawdzie każda organizacja powinna być dostosowana do najtrudniejszego aktu walki, jakim jest natarcie, jednakowoż nie należy, szczególnie w naszych warunkach, zapoznawać roli dowódcy plutonu w innych działaniach, jak np. zwiady, ubezpieczenie, obrona.

Trudno zrozumieć, dlaczego „brak dowodzenia w plutonie niemieckim ma być zupełnym chaosem i rozprzężeniem" w przeciwstawieniu do możności dobrego dowodzenia przez drużynowych. Jeśli założymy, że będziemy mieć w obu wypadkach równie dobrą piechotę, to dlaczego przy mniej skomplikowanej organizacji, jaką jest niewątpliwie sekcja, dowodzenie niemi ma być rzeczą trudniejszą?

„W skali plutonowej — pisze dalej major Felsztyn — nigdy zgóry nie można przewidzieć, w które miejsce należy skierować ogień, a w które uderzenie".

„Dowódca plutonu stoi zawsze przed łamigłówką i nigdy nie wie, czy nie wysłał ognia właśnie tam, gdzie przydałoby się uderzenie i naodwrót. Natomiast dowódca plutonu w organizacji drużynowej, gdziekolwiek skieruje swe jednostki, zawsze ma siłę zdolną zarówno do ognia jak i uderzenia".

„Dowodzenie plutonem musi być oparte na systemie odruchu, na możliwem wykluczeniu... wszelkich obejść, oskrzydleń jedno i dwustronnych... wziętych ze słownika wielkiej taktyki..."

Jednem słowem major Felsztyn nadaje sposobowi walki plutonu o typie niemieckim miano przemyślnego manewru, takiego, jaki znamy z obserwacji niektórych naszych drużynowych, czy też dowódców plutonów, wykonywających podczas ćwiczeń nadzwyczajne kombinacyjne obejścia, oskrzydlenia i t. p.

Jest to ten właśnie „święty manewr".

Zgódźmy się bez zastrzeżeń, że w dzisiejszej walce niema miejsca na napoleońskie manewry, jest jednak w argumentacji majora Felsztyna pewne „ale".

Dlaczego nie możemy przyjąć, że dowódca kompanji czy plutonu będzie mógł wykonywać nie nadzwyczajne napoleońskie

ale te **najprostsze manewry, polegające na kombinacji ruchu i ognia?**

Staraliśmy się udowodnić, że drużyna nie posiada dostatecznej siły, by zdobyć należytą przewagę ogniową nad przeciwnikiem, dlaczego więc, nie mogąc drużyny obciążać cięższą, a więc silniejszą lub też liczebniejszą bronią samoczynną, nie możemy uczynić tego w plutonie?

Dlaczego więc nie można „przenieść" manewru do jednostki większej od drużyny, jednostki, która, działając na większej przestrzeni, zwłaszcza w naszych warunkach wojny ruchowej, znajdzie o wiele więcej możliwości wykorzystania terenu dla zorganizowania stanowisk ogniowych? Przecież te stanowiska odrazu się wyróżnią w terenie i nietylko sekcyjnemu z ręcznym karabinem maszynowym, ale i każdemu strzelcowi, ożywionemu pragnieniem walki, te stanowiska będą się same narzucać do wykorzystania. Dlaczego więc tak trudno zgóry przewidzieć, „w które miejsce skierować ogień, a w które uderzenie?"

Dlaczego wkońcu należy zawsze przypisywać dowódcy drużyny „świadomość" roli do spełnienia, a odmówić jej dowódcy plutonu? Przecież dowódca plutonu nie ma innego zadania przed sobą jak dowodzenie większą drużyną. Dlaczego wkońcu odmawiać tak dowódcy kompanji jak i plutonu wpływu na walkę w ten sposób, że czyni się z ich dowodzenia jedynie schemat i oddaje się im do rozporządzenia jednakowe oddziałki, bez możności kombinowania silniejszego ognia lub ruchu? Słusznie obawia się kapitan Daubechies, że dowódca straci z swych oczu i myśli ludzi, którymi dowodzi, a ograniczy się do kierowania drużynami, jak pionkami na szachownicy.

Być może, że słusznie zarzuca się regulaminowi niemieckiemu wprowadzenie zasad, wiodących do stosowania „zbyt mądrych" manewrów, trzeba jednak zważyć, że Niemcy przy kilkunastoletniej służbie i doborze ludzi potrafią wyszkolić takich dowódców plutonów, którzy będą je umieli dobrze, może nawet bardzo dobrze stosować[1]).

Nie zapominajmy, że Niemcy też mają doświadczenie wojenne i że mogą umieć je wykorzystać.

Jeżeli więc uprościmy zadanie dowódcy plutonu do roli prowadzenia manawru, który będzie niczem innem jak **kombina**

---

[1]) Ciekawe uwagi na ten temat: płk. Molard „Infanterie française, infanterie allemande" — Revue d'Infaterie 1925.

cją ruchu i ognia przy dobrym wykorzystaniu terenu, a nie przemyślnym „świętym manewrem", zarzuty majora Felsztyna stracą wiele na swej jaskrawości, a rola dowódcy plutonu — pamiętajmy, że będzie nim oficer lub starszy doświadczony podoficer — da się jednak dostosować „do starej prawdy: powodzenie na wojnie mają tylko rzeczy proste".

Trzeba jednak pamiętać o tem, że od chwili wprowadzenia do najmniejszych jednostek piechoty broni samoczynnej „prostota" walki została wcale znacznie skomplikowana. Jeżeli przypomnimy sobie sekcyjnych w początkach wojny światowej, to skomplikowanie sposobów walki, a więc i dowodzenia, wystąpi wprost jaskrawo. Jeżeli dzisiejsza krótka służba wojskowa nie zapewnia możności dobrego wyszkolenia podoficerów, to właśnie z powodu ogromnego, w stosunku do przedwojennego, zróżniczkowania ich zadań i wymaganej wiedzy. Trzeba więc uprzytomnić sobie, że nawet najprostsze prawdy wojenne są jednak w nowoczesnych warunkach walki bardzo złożone i trudne do stosowania.

Omawiając trudności dowodzenia, nie można pominąć też następującego problemu:

— czy łatwiej jest w ciągu 18 miesięcy wyszkolić dobrych 4 drużynowych, a ponadto dowódcę plutonu i dwóch dowódców półplutonów,

— czy też łatwiej jest posiadać dobrze wyszkolonych dowódców plutonów i półplutonów oraz pewną ilość[1]) sekcyjnych.

W pierwszym wypadku wyszkolenie drużynowych przedstawia duże trudności ze względu na wypełniane przez nich różnorodne zadania przy różnorodnym składzie jednostek, w drugim te trudności trzeba odnieść do dowódców plutonu i półplutonów, gdyż wyszkolenie sekcyjnych dzięki prostym ich zadaniom i jednolitości oddziałów nie przedstawia zbytnich trudności.

Rola sekcyjnych w plutonie niemieckim odpowiada w nieco szerszym zakresie roli sekcyjnego w plutonie francuskim. Jak już zaznaczyłem, można przez zwiększenie możności dowodzenia przez dowódców półplutonów zapewnić większą sprawność bojową sekcyjnych.

Rola dowódcy plutonu niemieckiego—to zwiększona rola dowódcy drużyny; jeśli nim dowodzić będzie oficer, względnie

---

[1]) Zależnie od ilości przyjętych sekcyj: Niemcy np. mają 2 sekcje l. k. m. 3 strzelców. Anglicy 3 sekcje l. k. m. i dwie sekcje strzelców.

starszy, doświadczony podoficer, należy się spodziewać, że pokona nawet tak spiętrzone trudności, jakie przedstawiają jego przeciwnicy.

Nie bez szczególnego znaczenia dla nas jest fakt, że i oficerowie francuscy podnoszą trudności w wyszkoleniu dobrych drużynowych, mimo iż rozporządzają przeciętnie bardziej rozwiniętym umysłowo kontygensem ludzi, aniżeli my.

Dochodzę więc do następujących wniosków:

1) Nie należy przedewszystkiem uogólniać formy walki, która przeważała na zachodzie, i nie należy stąd czerpać kategorycznych wniosków, nasze bowiem warunki zawsze pozwolą dowódcy plutonu i kompanji wywrzeć w pełni swój wpływ w dowodzeniu swą jednostką. Ponieważ pluton, złożony z jednakowych drużyn, nie daje jego dowódcy należytych środków do wywarcia swego wpływu na bieg walki w postaci dwu elementów boju, — ognia i ruchu — korzystniejszą jest organizacja plutonu „sekcyjnego".

2) Sekcyjni w plutonie niemieckim mają ułatwione zadania dowodzenia przez jednolity skład organizacyjny swych jednostek.

3) Drużynowi przeważnie mają bardzo trudną rolę do spełnienia, gdyż muszą koordynować akcję strzelców, celowniczego, grenadjerów i grenadjera V. B., a ponadto zapewnić współdziałanie swych jednostek z działaniem sąsiadów.

4) Względy wyszkolenia przemawiają wyraźnie przeciwko organizacji drużynowej.

II. Przestrzeń jako czynnik manewru najmniejszej jednostki bojowej.

Czy drużyna rozporządza w natarciu dostatecznie wielką przestrzenią, by móc wykonać „manewr", jako ruch obejścia, oskrzydlenia i t. p.? Teren w zgoła wyjątkowych warunkach pozwoli drużynie na skryte przesunięcie się ku nieprzyjacielowi, zwykle natomiast cały „manewr" drużyny będzie zwyczajną kombinacją jej elementów ognia i ruchu, sekcji grenadjerskiej i fizyljerskiej.

Odwrotnie, nieprzyjaciel, przygotowując obronę, zawsze postara się o takie umieszczenie swych broni samoczynnych w terenie, by im ułatwić działanie na możliwie największej przestrzeni.

Przestrzeń, zajmowana przez drużynę w natarciu, będzie się wahać od 50 do najwyżej 100 metrów. Bardzo wątpliwe, czy na tej przestrzeni — pomijając już siłę ogniową drużyny — dwa różne elementy drużyny zdołają zapewnić sobie wzajemnie takie wsparcie ogniowe, by móc wykonywać ruch. Ogień ręcznego karabina maszynowego, chcąc ostrzelać całkowicie odcinek drużyny, będzie równocześnie przeszkadzał w ruchu sekcji fizyljerów i odwrotnie. W wypadku, gdy ogień jednej z sekcyj nie ogarnie przeciwstawionego drużynie całego odcinka oporu nieprzyjacielskiego, nieprzyjaciel nie pozwoli drugiej sekcji na posuwanie się naprzód.

Słusznie pisze kapitan Daubechies, że „przestrzeń zmusza drużynę do natarcia czołowego, skutkiem czego grenadjerzy, przeszkadzając równocześnie własnemu ręcznemu karabinowi maszynowemu, nie unikną strat od ognia nieprzyjacielskiego, skierowanego na broń, która ma ich (grenadjerów) osłaniać".

Te rozważania uwidoczniają jasno, że organizacja drużyn i sposób ich walki wypłynęły z naczelnej zasady: ogień jest zasadniczym czynnikiem nowoczesnej walki.

Jeśli drużyna będzie działać na przestrzeni większej niż w natarciu, a więc np. na patrolu, wówczas będzie mogła wykonać manewr pod warunkiem, że potrafi rozwinąć skuteczny ogień dla zniszczenia oporu nieprzyjacielskiego.

Możliwości manewru zwiększają się dla jednostki bezpośrednio wyższej od drużyny — plutonu. Pluton będzie działał na przestrzeni od 150 do 200 i więcej metrów i wówczas teren zazwyczaj dostarczy plutonowi stanowisk, które umożliwią takie stosowanie ognia, by, nie przeszkadzając własnym jednostkom ruchu, można było objąć ogniem równocześnie cały odcinek obrony nieprzyjaciela.

Oczywiście mam tu na myśli pluton o organizacji zbliżonej do organizacji plutonu niemieckiego, gdyż pluton „drużynowy" w schematycznem działaniu swych jednakowych drużyn może znaleźć możliwości manewru jedynie w wyjątkowo sprzyjających warunkach terenowych i przy słabej obronie nieprzyjaciela, t. j. wówczas, gdy będzie można użyć części plutonu jako elementu ruchu.

Manewrem plutonu nie można nazwać „przefiltrowywania", tego typowego działania w wojnie pozycyjnej.

Mimo, że może ono objąć cały pluton, będzie to jedynie manewr poszczególnych drużyn. Rola dowódcy plutonu w tem działaniu jest prawie żadna, a działanie plutonu, jako takiego, prawie nie istnieje.

Dopiero kompanja i bataljon będą rozporządzać dostateczną przestrzenią do manewru. Manewr ten, zależnie od intensywności i użytych przez nieprzyjaciela sił w obronie, będzie miał charakter manewru wojny ruchowej, o wybitnej przewadze ruchu, lub też ograniczy się do manewru, jako mozolnej kombinacji ruchu i ognia w natarciu czołowem.

Wnioski.

1. Wielkość przestrzeni, na której działa drużyna, nie pozwala jej nietylko na wykonanie obejścia i oskrzydlenia, lecz prawie uniemożliwia najprostszy sposób jej walki, t. j. ruch naprzód przez wzajemne wsparcie ogniowe sekcyj. Jedynie silny ogień artylerji pozwala drużynom na ruch naprzód, przedewszystkiem w formie t. zw. przefiltrowywania.

2. Działałanie plutonu może objąć przestrzeń, potrzebną do wykonania przezeń tak obejścia i oskrzydlenia jak i ruchu naprzód. Szczególnie warunki wojny ruchowej mogą być przyjazne dla manewrowego sposobu walki plutonu.

3. Dopiero jednak kompanja, a nawet bataljon znajdą się w wycinku terenowym, dogodnym dla stosowania manewru.

Zdolność najmniejszej jednostki bojowej do uderzenia.

W założeniu przyjęliśmy, że najmniejsza jeduostka bojowa piechoty powina mieć zdolność do uderzenia, t. j. do wykonania szturmu i uczynienia wyłomu w organizacji obronnej nieprzyjaciela.

Jakżeż przedstawia się siła uderzenia drużyny?

Sekcja grenadjerów, za wyjątkiem grenadjera V. B., bierze udział w szturmie. Ale kto z drużyny poza nią?

Celowniczy — według naszego regulaminu — w szturmie udziału nie bierze.

Regulamin nasz, mówiąc o szturmie sekcji, nakazuje wprawdzie „wszystkim rzucić się biegiem..... na nieprzyjaciela", ale nie ma na myśli ręcznego karabina maszynowego (także i grenadjera V. B.), skoro pisze: „*Podczas szturmu* r. k. m. i karabin V. B.

wspierają szturmującą część drużyny ogniem, skierowanym na flankę sąsiedniego odcinka nieprzyjaciela, względnie na ten punkt jego stanowiska, z którego nieprzyjaciel usiłuje szturm udaremnić lub przeciwnatarciem odeprzeć". (p. 74).

„W tych wypadkach, gdy cała drużyna rusza do szturmu, r. k. m. ostrzeliwuje przeciwnika — o ile teren na to pozwala, jeszcze w ciągu ostatniego skoku szturmującej drużyny. Pod osłoną grenadjerów zmusi r. k. m. swym ogniem nieprzyjaciela do krycia się, ułatwiając tem samem uderzenie bagnetem, zamykając drogę posiłkom lub odwrót cofającemu się nieprzyjacielowi. Często ogniem ukośnym lub bocznym uda się ręcznemu karabinowi maszynowemu zgnieść znaczną część, a nawet całość sił obrony".

Według więc naszego regulaminu, celowniczy z swym r.k.m. przez strzelanie zeń w marszu nie bierze bezpośredniego udziału w szturmie. Tymczasem posłuchajmy, co o roli ręcznego karabina maszynowego w szturmie mówi pułkownik Linarés [1]), cytując równocześnie odnośne paragrafy regulaminu francuskiego.

„W roku 1914 i początkach 1915 piechota, znalazłszy się na odległości 150—200 metrów od okopów nieprzyjaciela, była—można powiedzieć—zupełnie bezbronna. Aż do tej odległości mógł ją wieść ogień artylerji, który niszczył lub obezwładniał opór nieprzyjacielski. Nadchodził jednak ten krytyczny moment, gdy piechota, zdana na własne siły, często musiała ulec choćby niewielkiej liczbie broni maszynowej, której nie zdołał zniszczyć własny ogień artylerji".

„Łatwo więc zrozumieć jak przychylnie został przyjęty (w r. 1915) ręczny karabin maszynowy, który, pozwalając równocześnie na wykonywanie dwu czynności (ognia i ruchu), usuwał trudności decydującego aktu bitwy (szturmu), trudności istniejące w sprzeczności, które przedstawiała konieczność posuwania się naprzód i niemożliwość strzelania podczas marszu".

Pułkownik Linarés cytuje paragrafy regulaminu francuskiego, zawierającego wskazówki co do użycia ręcznego karabina maszynowego, i twierdzi w następstwie, że, mimo iż „elementy doktryny (co do użycia r. k. m.) są dobrze zarysowane w regulaminie, sprawiają jednak wrażenie, że zostały wprowadzone z niechęcią

---

[1]) Col. Linarés. Le fusil — mitrailleur et l'offensive de l'infanterie. Revue d'Infanterie—marzec 1927 r.

Artykuł ten został streszczony przez majora S. G. Porwita w 15. zeszycie Przeglądu Wojskowego.

(a regret)". Autor pracy „Ręczny karabin maszynowy i ofensywa piechoty" sądzi, że wskutek tego „strzelanie z r.k.m w marszu jest wyjątkiem, i że używa się tej broni w ofensywie według zasad jej zastosowania w obronie".

Jakżeż regulamin francuski określa rolę ręcznego karabina maszynowego?

„Z ręcznego karabina maszynowego strzela się ze stanowiska i w marszu".

„Ciężar ręcznego karabina maszynowego pozwala na noszenie go przez jednego człowieka i wzięcie przezeń (r.k.m.) udziału we wszystkich akcjach ofensywnych przez ogień, wykonywany ze stanowiska lub w marszu",

„W czasie fazy boju poprzedzającej szturm i w czasie szturmu ogień może być wykonywany w marszu".

„Skok może być również wykonywany przez całą drużynę z sekcją grenadjerów na czele i z ręcznym karabinem maszynowym, strzelającym w marszu",

Jak widzimy więc, różnice pomiędzy regulaminem francuskim i naszym co do użycia r.k.m. podczas szturmu są bardzo znaczne, a jednak płk. Linarés nastaje na zbyt nikłe podkreślenie przez regulamin wydatnej roli, jaką powinien mieć ręczny karabin maszynowy".

Chce on go widzieć przedewszystkiem jako „broń zaczepną".

Należy żałować, że major Felsztyn, jako wybitny znawca broni, nie omówił tej kwestji, gdyż zarówno porównanie naszego regulaminu z francuskim co do roli ręcznego karabina maszynowego w szturmie oraz silne zarzuty pułkownika Linarés co do niewyzyskania tej broni w tym momeneie walki, wzbudzają obawy, że w naszej doktrynie walki pozbawiamy się czynnika, który, w myśl intencji pułkownika Linarés, pozwala na zwiększenie zaufania piechoty w siłę swego uderzenia, chroniąc ją równocześnie od strat w chwili, gdy jest ona najbardziej wystawiona na działanie ognia nieprzyjacielskiego, a nie może być należycie chroniona przez działanie ognia własnego.

Ten ostatni moment jest o tyle ważny, że skuteczność zalecanego przez nasz regulamin ognia flankowego lub skośnego przez ręczny karabin maszynowy w chwili szturmu wydaje się bardzo wątpliwa.

W sekcji fizyljerów pozostają więc czterej amunicyjni i karabinowy. Nasz regulamin piechoty narzuca dowódcy drużyny obowiązek *„uzupełnienia amunicji* (par. 64)". Kierowanie ogniem

polega na... oszczędzaniu amunicji i staraniu slę o jej uzupełnienie (par. 26)".

Ze słów regulaminu wynika, że rolę amunicyjnych należy pojmować nietylko jako noszących amunicję, ale i przeznaczonych do jej uzupełniania. Stosując te wskazówki, wyszkolenie nasze obejmuje naukę rozmieszczania amunicyjnych w terenie w ten sposób, że tworzą oni łańcuch od tyłu ku przodowi. Ci żołnierze więc nie znajdą się w chwili szturmu wpobliżu drużynowego względnie sekcyjnego grenadjerów, by wykonać szturm,

Karabinowy, który ma kierować ogniem całej drużyny oraz amunicyjnymi i strzelcami, również w szturmie udziału nie weźmie.

Tak więc na 13 ludzi w drużynie w szturmie weźmie udział:
drużynowy, jeśli nie będzie zadaleko od sekcji grenadjerów,
i 5 grenadjerów.

Tu budzą się wątpliwości, czy tak mały zespół rzuci się zdecydowanie na nieprzyjaciela. Znowu muszę przytoczyć słowa kapitana Daubechies, który sądzi, iż nie należy nawet łudzić się, by pięciu grenadjerów, prowadzonych przez podoficera, zechciało opuścić swe zasłony, by rzucić się naprzód na bagnety.

Ten ostatni akt bitwy — sądzi kapitan Daubechies — nawet u oddziałów zahartowanych w ogniu, musi wywołać:

a) wewnętrzne przekonanie i nieodparte wrażenie, że zdobyto przewagę ognia nad nieprzyjacielem, uwidocznioną przez zaprzestanie jego ognia lub conajmniej znaczne zmniejszenie jego intensywności i skuteczności;

b) wyraźne uczucie, że dany oddział tworzy siłę (une masse), zdolną do zgniecenia swemi środkami (bagnety i granaty) oporu nieprzyjaciela;

c) odruch rzucenia się na nieprzyjaciela pod wpływem i za przykładem dowódcy.

Tego nie potrafi zrealizować drużyna, brak jej po temu sił.

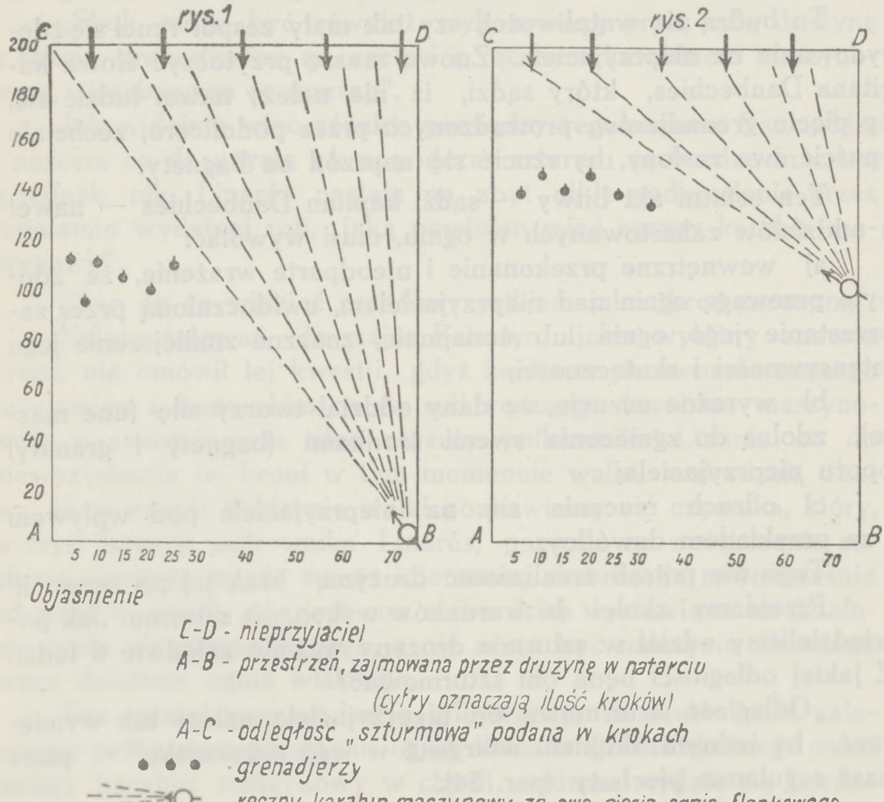
Przejdźmy zkolei do warunków wykonania szturmu. Jak powiedzieliśmy udział w szturmie drużyny weźmie zaledwie 6 ludzi. Z jakiej odległości będą oni szturmować?

„Odległość szturmową od nieprzyjaciela należy tak wymierzyć, by jednym skokiem wtargnąć w jego stanowisko" — pisze nasz regulamin piechoty (par. 54).

Jaką odległość od nieprzyjaciela można określić jako „jeden skok"? Ta odległość jest zwykle określana jako najwyżej 200 kroków, gdyż z tej odledłości może zarówno ręczny karabin maszynowy jak i grenadjer V. B. skutecznie wesprzeć szturmujących

grenadjerów. Z drugiej strony odległość tę wymierza donośność ręcznych granatów, rzucanych przez nacierających, jest to więc odległość 30 — 40 kroków od okopów nieprzyjaciela. Czy na tej przestrzeni, zawartej pomiędzy „podstawą wyjściową" do skoku a miejscem, skąd będzie można rzucić granaty, to znaczy na 160 do 170 metrach, ręczny karabin maszynowy, nie strzelający w marszu lecz z obranego stanowiska, może zapewnić grenadjerom skuteczne wsparcie ogniowe?

Schematyczne rysunki uwidaczniają trudności wsparcia ogniem szturmujących grenadjerów. Przyjąłem przeciętną dla frontu bojowego drużyny i równocześnie najkorzystniejsze położenie własnej broni samoczynnej, która może ostrzeliwać cały odcinek drużyny. Przyjmuję, że poszczególni grenadjerzy rozrzuceni są co pięć metrów jeden od drugiego.



W pierwszym wypadku przestrzeń od około 100 m oddalenia od nieprzyjaciela do 40, a więc na 60 metrach, będzie dla grenadjerów najkrytyczniejsza, gdyż aż do 100 m ręczny karabin

maszynowy drużyny mógł ich chronić przed ogniem nieprzyjaciela, po 100 metrach nie będzie tego mógł uczynić z obawy ranienia własnych kolegów. Czy czas na przebiegnięcie 60 metrów wśród najżywszego ognia nieprzyjacielskiego nie wystarczy na osłabienie ufności w swe własne siły w tak małej garstce ludzi?

W drugim wypadku krytyczna przestrzeń dla grenadjerów maleje do 20 metrów. Ale w tym wypadku trzeba, by sekcja fizyljerów zdobyła stanowisko na 100 m od okopów nieprzyjacielskich.

Te rozważania są oczywiście najzupełniej teoretyczne, trudno bowiem w rzeczywistości liczyć na skuteczność flankowego lub skośnego ognia ręcznego karabina maszynowego w czasie szturmu. Jeśli zgodzimy się na słabość ognia nacierającego ręcznego karabina maszynowego wobec choćby równej broni samoczynnej nieprzyjaciela, wywnioskujemy, że trudno przyjąć w większości wypadków tak korzystne dla drużyny położenie.

Korzyści terenowe niewątpliwie będą zawsze po stronie obrońcy, a nie nacierającego. Dlaczego więc przypisuje się drużynie tak wielką wartość właśnie w chwili szturmu? Pomijając działanie r. k. m. w marszu — niezbyt jesteśmy pewni skuteczności jego ognia, skoro i Francuzi nie bardzo nań liczą—wartość organizacji drużyny upatruje się w jej zdolności do przenikania, tego przekradania się pomiędzy „okami" siatki ognia nieprzyjaciela. Ten warunek jednak może być spełniony tylko przy potężnem działaniu artylerji, tworzącej wyrwy w systemie ogniowym piechoty nieprzyjaciela. Ani drużyna, ani pluton i kompanja o organizacji drużynowej nie zdobędą tak silnej przewagi ogniowej, by same potrafiły swą bronią wyrwać stałe lub chwilowe luki w obronie nieprzyjaciela, przez które następnie przenikałyby słabe oddziałki drużyny.

Wnioski.

Organizacja drużyny jako najmniejszej jednostki bojowej nie może zapewnić:

a) ani zdolności do uderzenia (słabość liczebna szturmujących),

b) ani zdolności do zdobycia w chwili szturmu przewagi ogniowej nad nieprzyjacielem.

„W pierwszej części artykułu postaraliśmy się wykazać, że nie można uważać drużyny za najmniejszą jednostkę bojową piechoty, gdyż nie ma ona:

a) ani zdolności zdobycia przewagi ogniowej nad nieprzyjacielem,

b) ani zdolności do manewru,

c) ani zdolności do uderzenia.

Negatywne te wnioski prowadzą jasno do wniosku, że dla organizacyjnego rozwiązania najmniejszej jednostki bojowej piechoty trzeba szukać innej drogi.

Zanalizujemy więc kolejno:

1) koncepcję organizacyjną drużyny jednolitej majora Felsztyna, względnie kapitana Le Brigand,

2) koncepcję „drużyn wzmocnionych",

3) formę oganizacyjną plutonu niemieckiego,

4) projekt organizacji drużyn jednorodnych.

1. *Drużyny jednolite.*

Myśl przewodnia projektu drużyny jednolitej powstała według oświadczenia majora Felsztyna na podstawie długoletnich studjów i badań Centralnej Szkoły Strzelniczej. Konkretny projekt pochodzi od majora Felsztyna.

Drużyna jednolita powinna się składać z

dowódcy,

celowniczego,

i pewnej liczby strzelców.

„Liczbę tę organizacyjnie ustala się — pisze major Felsztyn — na 11, może ona jednak zależnie od stanu kompanji być i mniejsza. Celowniczy i jeden ze strzelców są starszymi szeregowcami. Nie pełnią oni przez to żadnej specjalnej funkcji, nie dowodzą żadną sekcją, lecz poprostu są pomocnikami drużynowego tam, gdzie mu tych pomocników potrzeba".

To, co w organizacji uważa major Felsztyn za istotne, są to:

„a) jedność drużyny (bez podziału na sekcje),

b) brak specjalizacji,

c) zmienny skład ilościowy,

d) możność odtwarzania się przez dowolne skupienie się grupki żołnierzy dokoła dowódcy i ręcznego karabina maszynowego.

Walka takiej drużyny jest niezmiernie prosta. Drużyna stanowi całość nierozłączną. Niema tam żadnych fizyljerów i grenadjerów — wszyscy są jednakowymi piechurami. Dopóki można, drużyna stanowi całość, nie rozłączając się nigdy".

Nim wypowiem się co do projektu majora Felsztyna, chciałbym udzielić głosu kapitanowi Le Brigand, który już w r. 1925, zastanawiając się nad ulepszeniem, a zwłaszcza uproszczeniem organizacji drużyny, wysunął projekt drużyny jednolitej. Kpt. Le Brigand podnosi jednak równocześnie pewne niedogodności tego rozwiązania, które dadzą się streścić następująco:

a) Nowoczesną walkę prowadzą przedewszystkiem specjaliści, organizacja drużyny jednolitej wbrew doświadczeniom wojny znosiłaby ich.

b) Doświadczenia wojenne wykazały, że człowiek tem lepiej wypełnia zadanie, im ono jest prostsze. Poczucie obowiązku jest tem silniejsze, im bardziej obowiązek ten jest jasny, im mniej jest złożony. Polecenie więc żołnierzowi spełniania dwu różnych zadań (amunicyjnego i strzelca - grenadjera) prowadzi w prostej linji do niebezpieczeństwa niespełnienia żadnego dobrze lub wybrania tego, które będzie wymagało mniej ryzyka i narażania się.

c) Z chwilą wprowadzenia broni samoczynnej, narzuciła się konieczność rozgraniczenia pomiędzy elementami ognia i ruchu w plutonie względnie w drużynie.

Karabin maszynowy, jego części zapasowe i amunicja tak obciążyły obsługę, że trzeba było stworzyć osobne lekkie elementy, które nadto trzeba było uniezależnić od grup broni samoczynnych.

Kpt. Le Brigand sądzi, że wyzyskania wydajności ręcznego karabina maszynowego, pomimo jego mniejszego ciężaru, nieda się osiągnąć, jeśli się mu nie zapewni dostatecznej obsługi i dostatecznej amunicji.

Dlatego trudno będzie uprościć organizację sekcji fizyljerów mimo, iż trzeba zawsze dążyć do większej ruchliwości i większej zdolności ofensywnej piechoty.

Te zastrzeżenia każą kapitanowi Le Brigand odrzucić koncepcję jednolitej drużyny.

W sednie całej kwestji leży mojem zdaniem konieczność podziału zadań w drużynie pomiędzy elementy jej ognia i ruchu. Dlatego możliwość stworzenia jednolitej drużyny należy uznać za najzupełniej iluzoryczną. Jakżeż bowiem ta drużyna będzie nacierać?

Jeśli będzie walczyć w sposób dotychczas stosowany, to muszą się wytworzyć dwie oddzielne grupki, które będą się wzajemnie wspierać ogniem, by móc wkońcu dosięgnąć nieprzyja-

ciela. Tak więc i „celowniczy i jeden ze strzelców" będą zmuszeni objąć faktyczne kierownictwo swych grupek, choćby nie wiem jak surowo zakazywano im „nigdy się nie rozłączać".

Jeśli natomiast jednolita drużyna „nie rozłączając się" zechce się posuwać naprzód, to, zmieniając dotychczasowy sposób walki, nie będzie sama dla siebie równocześnie elementem ruchu i ognia, lecz będzie musiała korzystać z pomocy ogniowej drugiej drużyny i nawzajem, by umożliwić ruch swej sąsiadce, będzie zmuszona pomóc jej do tego swym ogniem. Drużyna w tym wypadku przestanie być tą upatrywaną w niej przez majora Felsztyna najmniejszą jednostką bojową: będzie kolejno albo jednostką ruchu, albo ognia. Trzeba więc do tego projektu odnieść wszystkie zastrzeżenia, jakie major Felsztyn przedstawia w trudnościach dowodzenia na polu walki. Dodajmy od siebie, że te zastrzeżenia—o ile są słuszne w odniesieniu do trudności dowodzenia dzisiejszą drużyną—będą tem słuszniejsze w stosunku do drużyn jednolitych, gdyż dowodzenie będzie wymagać kierowania dwoma drużynami nie o jednolitem zadaniu: wykonywania ognia i ruchu, lecz zadaniu złożonem: wykonywania i ognia i ruchu.

Uformowany tym sposobem walki półpluton zawierałby bowiem dwie drużyny, które tak przy wykonywaniu ruchu jak i ognia rozpadałyby się ponadto wewnątrz siebie na te dwa elementy.

Należy więc stwierdzić, że projekt organizacji drużyn jednolitych jest najzupełniej teoretyczny, nie liczący się z realnością pola walki.

Nasze zastrzeżenia co do trzech zasadniczych postulatów, jakie stawiamy najmniejszej jednostce bojowej, uwypuklają się tem więcej przy tej koncepcji.

W jednym z numerów „Przeglądu Piechoty" zajmuje się tą kwestją major Wierzchoń.

Istotne zarzuty, jakie major Wierzchoń wysuwa w stosunku do organizacji drużyny, a więc:

— brak dostatecznej siły uderzeniowej w drużynie,

— trudności dowodzenia drużyną o „rozwiniętej szeroko specjalizacji",

— niedostateczność piechurów, jako „żywej siły" w spełnianiu różnych zadań przez drużynę, przemawiają za odrzuceniem organizacji drużyny jako najmniejszej je-

d n o s t k i b o j o w e j, wbrew temu, co sądzi major Wierzchoń, jakoby wady te można było usunąć przez zmiany wewnątrz drużyny.

Propozycje majora Wierzchonia idą w kierunku ograniczenia ilości fizyljerów do 3-ch ludzi (karabinowy, celowniczy i amunicyjny), co oczywiście zwiększyłoby ilość grenadjerów, t. j. elementu ruchu, do 9 ludzi.

Projekt ten jednak nie uwzględnia doświadczenia wojny, które wykazało, że obsługa ręcznego karabina maszynowego nie może zejść poniżej 5 ludzi, gdyż zaopatrzenie tej broni w dostateczną ilość amunicji jest nieodzownym czynnikiem jej wartości w boju. Zaopatrywanie drużyn, jak to słusznie podkreśla major Wierzchoń, już podczas natarcia jest w czasie dnia prawie niemożliwe do uskutecznienia, to też jedynem niemal wyjściem z tego problemu jest dostateczna ilość amunicyjnych, zaopatrzonych w odpowiedni zapas amunicji. Wreszcie—posłużę się tu argumentem majora Wierzchonia, zastosowanym do ilości grenadjerów — nie trzeba zapominać, że skoro tych trzech fizyljerów przedstawia niezbędne minimum obsługi, to co się stanie w razie ubycia z tego „minimum" jednego lub dwu ludzi? Nie będzie ich kim zastąpić. Trzeba więc jednak zachować 5 ludzi jako obsługę ręcznego karabina maszynowego.

I w tej chwili ponownie nabierają pełnego znaczenia istotne zarzuty majora Wierzchonia, odnoszące się do organizacji drużyny, zarzuty, które najzupełniej potwierdzają naszą analizę wartości drużyny, jako najmniejszej jednostki.

2. *Drużyny wzmocnione.*

Na czem polega koncepcja drużyn wzmocnionych?

Najlepiej poinformują nas w tym względzie zmiany, wprowadzone tytułem próby w belgijskim regulaminie piechoty.

Drużyna belgijska składa się:

z sierżanta — dowódcy drużyny,

sekcji r. k. m. (dowódca, celowniczy, czterech amunicyjnych),

sekcji grenadjerów (dowódca, pięciu grenadjerów, grenadjer V. B., amunicyjny V. B.).

Nowe artykuły regulaminu stanowią:

„Ten skład (drużyny) nie jest niezmienny; w ciągu walki drużyna może być wzmocniona przez elementy, które jej są chwilowo potrzebne do wykonania jej zadania; drużyna może rów-

nież składać się z jednej lub kilku sekcyj jednorodnych, (de meme espece), patroli i t. d.

Drużyna może więc zawierać kilka sekcyj grenadjerskich lub fizyljerskich, a więc stanowić grupę jednorodną, lub też może być w ciągu walki wzmacniana przez dowódcę plutonu, czerpiącego środki ze swego odwodu.

Rozumie się, że podczas walki może dowódca plutonu zmieniać skład drużyny tylko przez wzmocnienie jej i że tworzenie drużyn jednorodnych musi być dokonane przed ich wejściem w walkę".

Zanim zastanowię się nad zaletami i wadami tego rozwiązania, chciałbym przytoczyć zdania kilku autorów francuskich, którzy, będąc przeciwnikami organizacji drużynowej, dążą do przeciwstawienia jej bądź organizacji plutonowej, bądź organizacji kompanijnej, jako najmniejszej jednostki bojowej.

Kapitan Maisonneuve, najzawziętszy bodaj antagonista koncepcji drużyny, tak określa wady tej organizacji: [1])

„Ma się zamiar użyć ognia r. k. m., strzelcy i grenadjerzy muszą mu towarzyszyć, jeśli nawet ich towarzystwo nie jest potrzebne i gdy powstają wskutek tego niepotrzebne straty".

„Dochodzi do szturmu — pociągnięci przez swych dowódców, nieobciążeni grenadjerzy mogliby biegiem uczynić wyłom w pozycji nieprzyjacielskiej; nie! nie mogą iść szybciej, niż r. k. m."

„Dowódca kompanji ma zamiar dokonać koncentracji ognia. Nie może on zebrać w dowolnem miejscu większej liczby r. k. m., musi użyć tyluż całych drużyn, nawet jeśli nie nadeszła chwila, w której powinien zacząć się manewr przez ruch."

Autor jest zdania, że zadaleko posunięto się w reakcji następstw lekcyj 1914 r., kiedy to rzucano się do natarcia na duże odległości w terenie, opanowanym przez ciężkie karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Przez nadmiar roztropności zniesiono szybkość ruchu piechoty. Idea, określająca, że w ofensywie trzeba umieć bezzwłocznie przechodzić do obrony i znowu szybko powracać do natarcia, jest urzeczywistniana automatycznie. Trudno jest przyzwyczaić do tej idei jeden i ten sam oddział; łatwiej jest zrozumieć pewnej kategorji piechurów: wy nacierarajcie, otrzymacie wsparcie, nie troszczcie się o resztę, a drugiej: podtrzymujcie ogniem naszych kolegów, którzy nacierają i złamcie ewentualne przeciwnatarcie.

---

[1]) Kapitan Maisonneuve „L'infanterie sous le feu".

Autor żąda oddzielenia elementów ruchu i elementów ognia na stopniu kompanji.

Popierając zarzuty kapitana Maisonneuve, belgijski kapitan Paquot domaga się rozwiązania, które zostało urzeczywistnione już w regulaminie belgijskim [1]).

Wreszcie należałoby zaznaczyć, że cytowany wielokroć przez majora Felsztyna gorący zwolennik drużyny kapitan Le Brigand sądzi, że poza dobrą stroną grupowania wszystkich grenadjerów V. B. w plutonie byłoby również lepiej, „gdyby dowódcy dano swobodę oddzielnego grupowania fizyljerów z jednej, grenadjerów z drugiej strony, a to, by zadośćuczynić pewnym okolicznościom boju".

Cóż to jest innego, jeśli nie pierwszy, zdecydowany niemal krok ku organizacyjnej koncepcji plutonu?

Kapitalne to zdanie obrońcy drużyny pomija major Felsztyn tak w swem streszczeniu artykułu kapitana Le Brigand [2]), jak i w swem studjum. A przecież czyni ono wcale pokaźny wyłom zarówno z argumentacji kapitana Le Brigand jak i majora Felsztyna, natomiast zwolennikom organizacji plutonowej dostarcza dowodu na to, że bynajmniej nie należy w drużynie upatrywać uświęconego, nienaruszalnego tabu.

Po tem, co dotychczas powiedzieliśmy o drużynie, jasno tłumaczy się geneza powyższych projektów: organizacja drużyny nie odpowiada tym wymaganiom, jakie się stawia najmniejszej jednostce bojowej piechoty.

Jakież zalety ma rozwiązanie belgijskie:

1) organizacja drużyn wzmocnionych pozwala na większą manewrową giętkość jednostek, to jest na możliwość dostosowania siły elementów ognia i ruchu do położenia bojowego,

2) skład organizacyjny wzmocnionej drużyny rozstrzyga o uproszczeniu jej zadania:

ruchu, jeśli w drużynie przeważać będą sekcje strzelców (grenadjerów),

ognia, jeśli w drużynie przeważać będą sekcje ręcznych karabinów maszynowych.

Ten sam wzgląd uprości, a zatem ułatwi, dowodzenie drużyną.

---

[1]) Kapitan Paquot „Bulletin Belge des sciences militaires", 1925.

[2]) Tom 7. Przeglądu Wojskowego.

Jednakowoż niedogodność takiego rozwiązania zdaje się przeważać korzyści, gdyż, jeśli powierzy się wzmocnionej drużynie zadanie zgniecenia danego oporu nieprzyjacielskiego, to:

1) mimo zwiększenia środków walki drużyny przestrzeń, zajmowana w walce przez nią, nie pozwoli jej na manewr, a równocześnie rozciągłość przestrzeni uniemożliwi dowodzenie,

2) im więcej wzmocni się drużynę, tem się ją uczyni cięższą i tem więcej uniemożliwi dowodzenie.

Wreszcie należy podnieść — pisze kpt. Daubechies, bardzo niekorzystny moment rozrywania zżytych i zgranych ze sobą jednostek w chwili wzmacniania drużyn. Regulamin belgijski chce zaradzić tej wyraźnej niedogodności, polecając, by dowódca plutonu przed walką upewnił się, czy ludzie znają dokładnie dowódców drużyny i sekcji. Kapitan Daubechies sądzi, że jest to jedynie półśrodek, który nie potrafi zastąpić spójni, z taką trudnością osiągniętej a poświęcanej na czas bitwy.

Trudno nie przyznać słuszności argumentom kapitana Daubechies, jednakowoż trzeba się zgodzić na to, że koncepcja wzmocnionych drużyn jest lepsza od istniejącej organizacji. Koncepcja ta dozwala na większą giętkość i zwiększoną ruchliwość piechoty, usuwa ze sposobu walki niekorzystne stosowanie schematu, w jaki musi się przetworzyć akcja piechoty, operująca dzisiejszemi drużynami.

3. *Pluton niemiecki.*

Pluton niemiecki zawiera:

2 sekcje lekkich karabinów maszynowych,

3 „ strzelców, odpowiadających naszym grenadjerom.

Organizacja ta wykazuje:

a) Zdolność osiągnięcia przewagi ogniowej.

Silniejsza podstawa zapewnia większą od ręcznego karabina maszynowego celność broni. Lekki karabin maszynowy posiada nadto większą wydajność ogniową. To, co powiedzieliśmy przy rozważaniach postulatu zdobycia przez najmniejszą jednostkę bojową przewagi ogniowej, wydaje się być zrealizowane w plutonie niemieckim dzięki dwu lekkim karabinom maszynowym, które, ujęte w ręku jednego dowódcy, potrafią zapewnić sobie wzajemną możność posuwania się naprzód.

b) Z d o l n o ś ć w y k o n a n i a m a n e w r u.

Jest ona zapewniona przez jednolitą i oddzielną budowę elementów ognia i ruchu, co, jak starałem się wykazać, omawiając możności dowodzenia, pozwala na dobre dowodzenie poszczególnemi elementami przez sekcyjnych, a ponadto przez dowódców półplutonów i plutonu. Dzięki możności osiągnięcia przez pluton przewagi ogniowej nad przeciwnikiem działanie sekcyjnych zyskuje większą giętkość, pozwalającą im na dostosowanie ruchu swych oddziałów do terenu i sytuacji ogniowej własnej i nieprzyjaciela.

W zestawieniu z plutonem o organizacji drużynowej pluton niemiecki pozwala na szersze stosowanie manewru, gdyż sekcyjni strzelców nie są przywiązani do broni samoczynnej i nie uzależniają — w tym stopniu jak sekcyjni grenadjerów — każdego ruchu od swego karabina samoczynnego, który muszą osłaniać.

Lekki karabin maszynowy jest cięższy jednak od ręcznego karabina maszynowego (16 zamiast 8,6 kg.), co oczywiście wpływa na zmniejszoną ruchliwość elementów ognia.

Rozstrzygnięcie problemu: lekki czy ręczny karabin maszynowy nie jest bynajmniej łatwe.

Prawda, że ciężar lekkiego karabina maszynowego jest większy,

że skutkiem tego noszenie go w marszu przedstawia wiele niedogodności,

że w bitwie przedstawia cel większy od ręcznego karabina maszynowego,

że obsługiwanie go wymaga większej ilości ludzi,

że skutkiem tego obsługa lekkiego karabina maszynowego „obciąża" piechotę, czyniąc ją mniej ruchliwą, ale,

j e ś l i r ó w n o c z e ś n i e w a r u n k i e m r u c h l i w o ś c i p i e c h o t y j e s t k o n i e c z n o ś ć z d o b y c i a p r z e z n i ą m o ż l i w i e p e ł n e j i s z y b k i e j p r z e w a g i o g n i o w e j, c z y n i e b u d z ą s i ę w n a s w ą t p l i w o ś c i, ż e t a w ł a ś n i e k o r z y ś ć p r z e w y ż s z a u j e m n e c e c h y l e k k i e g o k a r a b i n a m a s z y n o w e g o?

Uspakaja nas w tym względzie major Felsztyn, który twierdzi, że wydajność ogniowa i celność nowych typów ręcznych karabinów maszynowych niewiele ustępuje tym zaletom lekkich karabinów maszynowych.

Przy tem założeniu trzeba istotnie przyznać, że trzy (jak we Francji), cztery (jak u nas) ręczne karabiny maszynowe będą przewyższać siłę ogniową plutonu niemieckiego. Oczywiście nie mówię tu o niepopularnych u nas Chauchat.

c) Zdolność do uderzenia.

„W momencie szturmu — mówi major Felsztyn — organizacja plutonowa ma tę przewagę, że szturmuje ośmiu ludzi zamiast sześciu (drużyna), względnie w plutonie 24-ch zamiast 18-tu, czyli 33% więcej".

Godzę się z majorem Felsztynem, że jest to niewątpliwie strona dodatnia.

Natomiast trudno się zgodzić z majorem Felsztynem, że „organizacja drużyny ma tę przewagę, że szturm można wykonać wszędzie tam, gdzie tego zachodzi potrzeba", podczas gdy w plutonie niemieckim„ często zachodzić będą wypadki, że położenie dojrzało do szturmu, ale nie ma go kto wykonać, bo naprzeciw oporu, na który trzeba szturmować, znajduje się wyłącznie obsługa l. k. m., ciężko obarczona sprzętem, a więc do szturmu niezdolna."

By udowodnić to zdanie, przytacza major Felsztyn 2 przykłady, jeden, zaczerpnięty z niemieckiej instrukcji wyszkolenia, drugi, stworzony przez siebie. Nie chcę na tych przykładach polemizować z majorem Felsztynem, zawsze bowiem można, jak to zarzuca major Felsztyn kapitanowi Santorowi [1]), „stworzyć schematy korzystne dla jednej a niekorzystne dla drugiej organizacji [2]).

Wracając jednak do zarzutu majora Felsztyna, sądzę, że nie można tak formułować wniosku co do przewagi organizacji drużynowej nad plutonową w chwili szturmu, gdyż inna organizacja wymaga też stosowania innych sposobów walki: dowódca niemieckiego plutonu zgóry określa właściwe role obu swych elementów, szturm więc przeprowadzi w tem miejscu, jakie mu wskaże teren i położenie nieprzyjaciela, względnie tam, gdzie znajdą się jego jednostki ruchu, którym zadanie ułatwią obie sekcje l. k. m. I wówczas właśnie zaznacza się przewaga tych 33%.

Jeślibyśmy chcieli cytowany wyżej wniosek majora Felsztyna odwrócić na korzyść plutonu, a niekorzyść drużyny, powiedzielibyśmy: pluton niemiecki ma tę przewagę nad „drużynowym", że dzięki sile ogniowej swych broni samoczynnych, a tem samem możności wyzyskania

---

1) Kpt. Santor „Bojove rikoli a organisace cety" Vojenske Rozhledy, czerwiec 1926.

2) Najmniejsza jednostka str. 56.

terenu dla ruchu strzelców, może on przeprowadzić szturm w miejscu najdogodniejszem dla osiągnięcia nieprzyjaciela przez jego jednostki ruchowe plutonu, podczas gdy przy organizacji plutonu „drużynowego" często może się zdarzyć, że zarówno z powodu braku dostatecznej siły ogniowej jak i uderzeniowej, żaden z szturmów drużyn nie będzie mógł się powieść".

Wbrew temu więc, co sądzi major Felsztyn, że „niższość organizacji drużynowej w chwili szturmu nie leży w samej zasadzie organizacji ale obecnej jej realizacji" i że „można tej niższości uniknąć bez osłabienia samej zasady" przy organizacji drużyny jednolitej, śmiem sądzić, że organizacja drużyny jednolitej tem bardziej nie przesądzi rozwiązania na swoją korzyść.

Na to, by w plutonie o drużynach jednolitych mogło nacierać 36 żołnierzy na 39 (to znaczy wszyscy „strzelcy" oprócz celowniczych), trzeba, by wszystkie drużyny równocześnie znalazły się w dojrzałem do szturmu położeniu. Czy pozwoli im na to rozrzucenie w terenie trzech ręcznych karabinów maszynowych? Takie ujęcie działania plutonu o organizacji drużynowej przeczy wreszcie naczelnej zasadzie ich utworzenia: zdolności przenikania małemi grupkami—opartej, że się tak wyrażę—na samowystarczalności każdej z drużyn do wykonania i ruchu i ognia i uderzenia. Cała taktyka natarcia plutonu „drużynowego", zwłaszcza plutonu o jednolitych drużynach, polegać będzie na grze ruchu i ognia, wskutek czego wytworzy się w terenie harmonijka drużyn, na różnych odległościach od nieprzyjaciela. By więc pluton o drużynach jednolitych mógł wyzyskać całą swą siłę uderzeniową, musiałyby drużyny, już znajdując się w położeniu dojrzałem do szturmu, wyczekać na resztę drużyn, które pozostały dalej wtyle.

Natomiast w plutonie niemieckim istnieje możliwość uderzenia całą siłą szturmową, t. j. 24-ma strzelcami, bowiem wszystkie sekcje strzelców mogą niejednokrotnie wyzyskać zarówno ogień własnych lekkich karabinów maszynowych, jak i teren, by móc razem przesunąć się na odległość szturmową i razem uderzyć.

Streszczając to, co powiedzieliśmy o plutonie niemieckim, dochodzimy do wniosku, że organizacja ta odpowiada w zupełności wymaganiom, stawianym najmniejszej jednostce bojowej, z tem zastrzeżeniem, że zastąpienie dwóch lekkich karabinów maszynowych trzema, względnie

czterema karabinami ręcznemi pozwoliłoby na zwiększenie ruchliwości piechoty oraz zwiększyłoby jej zaczepność dzięki silniejszemu wyposażeniu w środki ogniowe.

4. *Drużyny jednorodne.*

Koncepcja drużyn jednorodnych jest niczem innem, jak koncepcją plutonu niemieckiego.

Organizację plutonu ustala cytowany już pułkownik Linarés następująco.

Pluton liczy trzy drużyny, z tego dwie drużyny grenadjerów i jedna r. k. m., ta ostatnia z reguły pod dowództwem podoficera zawodowego, złożona z dwu sekcyj.

Liczebność:
drużyna grenadjerów składa się z dwu sekcyj:

sekcja grenadjerów — woltyżerów: 1 kapral, 1 grenadjer wyborowy, 4 woltyżerów,

sekcja V. B.: 1 kapral, 5 V. B.

W drużynie r. k. m. dwie sekcje po 1 kapralu, 1 celowniczym, 4 fizyljerów.

Pluton bojowy z trzech drużyn zawierałby:
1 oficera, 3 podoficerów, 6 kaprali i 31 szeregowców, w czem 1 goniec dowódcy plutonu.

W ten sposób manewr drużyn dostałby się pod kierownictwo oficera lub conajmniej podoficera zawodowego, bardziej uzdolnionego do kombinowania ognia i ruchu.

Organizację drużyn jednorodnych proponuje też kapitan Daubechies. Podaję w streszczeniu jego argumentację.

Jeśli nieprzyjaciel przed każdym naciarającym plutonem przeciwnika, a więc na froncie około 150 m, ustawi broń samoczynną i stworzy w ten sposób nieprzerwaną sieć ognia, piechota nie zdoła skutecznie natrzeć bez pomocy artylerji. Po ogniu przygotowawczym artylerji pozostanie piechocie zgnieść te opory, których artylerja niedosięgła.

Jakich środków należy użyć dla zdobycia przewagi ognia? Można przyjąć, że dla skutecznego obezwładnienia oporu nieprzyjacielskiego, ograniczonego do jednej broni samoczynnej, trzeba nieodzownie użyć najmniej dwóch ręcznych karabinów maszynowych. Ponieważ ani teren, ani okoliczności nie pozwalają im razem na skryte podsunięcie się dość blisko nieprzyjaciela, tak, by można już było bez zmiany pozycji skutecznie podtrzymywać ogniem ruch grenadjerów aż do szturmu, trzeba przewidzieć drugą

grupę 2 ręcznych karabinów maszynowych, którąby naprzemian z pierwszą zapewniła osiągnięcie wspomnianej pozycji. Wydaje się, że grupa 2 r. k. m. może zapewnić skuteczny ogień na czas skoku drugiej grupy.

Jeśli ogień nieprzyjacielski jest zbyt gwałtowny, skoki mogą być wykonane pojedyńczemi sekcjami (1 r. k. m.), podczas gdy trzy inne neutralizują ogień nieprzyjaciela.

W ten sposób obie grupy broni samoczynnej mogą osiągnąć pożądane pozycje dla wsparcia zkolei ruchu drużyn grenadjerskich. Byłoby pożądane, by dla regulowania ruchu grup ognia oraz kierowania ogniem oddano je pod wspólnego dowódcę, działającego w myśl bezpośrednich rozkazów dowódcy plutonu.

Zdobycie przewagi ognia zostanie uświęcone przez wejście w akcję grenadjerów V. B. Powinni oni pod osłoną ognia obu grup r. k. m. dotrzeć conajmniej na 200 m od nieprzyjaciela, przyczem należałoby ich ugrupować pod rozkazami jednego dowódcy, gdyż skuteczność działania V. B „en masse" jest niezaprzeczona.

Drużyny złożone z sekcyj grenadjerskich i wyłącznie z nich, wykorzystując teren i własny ogień, przesuwają się aż na odległość szturmową. Dowódca plutonu wydaje dowódcy elementów ognia ostatnie rozkazy do przygotowania szturmu. Jeśli przewaga ogniowa, zdobyta na nieprzyjacielu, jest dostateczna, może on przenieść jeden ręczny karabin maszynowy na stanowisko, pozwalające temuż wykonać ogień ukośny lub flankowy.

Wydaje się rzeczą pewną, że pluton, mający zadanie zniszczenia oporu nieprzyjaciela, znajdzie się w najlepszych warunkach dowodzenia i działania, jeśli będzie on uprzednio zorganizowany w drużyny jednorodne, z których jedne zawierać będą sekcje r. k. m. i V. B., specjalnie przeznaczone do akcji ogniowej, drugie sekcje ruchu do działania przez ruch. Dowodzenie plutonem jest dobrze zorganizowane, środki są dostateczne i użyte według ich właściwości taktycznych na dostatecznej przestrzeni.

Tak zorganizowany pluton nie wydaje się cięższym od dzisiejszego, gdyż:

— z jednej strony zapewnia się lepsze dowodzenie, organizacja lepiej odpowiada zasadzie podziału pracy,

— z drugiej podział każdego elementu ognia i ruchu na „podjednostki", odpowiadające dzisiejszym sekcjom, pozwoli plutonowi na dostosowanie swej akcji do terenu i przefiltrowania [1]).

[1]) Ciekawe uwagi na temat drużyn jednorodnych podaje kpt. Perret: „Notre nouvelle section d'infanterie"—Revue mil. Suisse—kwiecień i maj 1927.

Oto i, mojem zdaniem — „organizacja najmniejszej jednostki bojowej, odpowiadająca racjonalnemu podziałowi środków taktycznych i dostosowana do zasad taktyki, wypływających z uzbrojenia. Nie zmienia ona w niczem taktyki piechoty, lecz tworzy narzędzie lepiej przygotowane do stosowania tej taktyki".

Nie chcę zajmować się zarówno szczegółami organizacji plutonu, jak też i rozstrząsaniem problemu ilości drużyn i ilości ręcznych karabinów maszynowych w plutonie, chciałem jedynie wskazać, że nie w drużynie, lecz w plutonie znaleźć można organizacyjne rozwiązanie najmniejszej jednostki bojowej piechoty, to jest jednostki, która posiadałaby:

— zdolność do zdobycia przewagi ogniowej nad przeciwstawionym sobie przeciwnikiem,

— zdolność do wykonania manewru, to jest przeniesienia uderzenia od podstawy wyjściowej do natarcia do stanowisk nieprzyjaciela,

— zdolność do uderzenia.

W każdym razie należy pamiętać, że w najmniejszej jednostce bojowej oba elementy ruchu i ognia muszą znaleźć pełnię możliwości działania i że wzajemne ich zrównoważenie musi zapewnić całkowitą harmonję w walce.

Względy praktyczne tem więcej skłaniają do przyjęcia koncepcji plutonu.

Są niemi:

a) nasz niedostatek w sprzęcie artyleryjskim,

b) charakter przyszłej wojny,

c) jakość uzbrojenia naszej piechoty.

Jakościowy i ilościowy stan naszej artylerji w stosunku do wyposażenia naszych przeciwników zmusza nas do położenia wielkiego nacisku na te czynniki walki, które Niemcy chcą zastosować w przyszłej wojnie, a więc: z a s k o c z e n i e, r u c h l i w o ś ć, w y k o r z y s t a n i e t e r e n u, c i e m n o ś c i, m g ł y, m a s k o w a n i a, m a n e w r o s k r z y d l a j ą c y c z y o k r ą ż a j ą c y.

Przedewszystkiem więc ruch! Ruchliwość naszej piechoty, która będzie musiała niejednokrotnie swemi zdolnościami do manewru zastąpić brak artylerji.

My nie będziemy mogli pozwolić sobie na „maszerujący ogień", na zniszczenie obrony nieprzyjaciela, zniszczenie, które pozwala małym drużynom przefiltrowywać przez luki, jakie wyrwał systemowi ognia przeciwnika ogień własnych dział. Nasze

jednostki piechoty muszą dzięki swemu uzbrojeniu (siła i liczba) zapewnić sobie zdobycie takiej przewagi ogniowej, by równocześnie stworzyć jak największe i najdoskonalsze możliwości manewru.

Ten manewr nie może być w małych jednostkach piechoty przemyślnem kombinacyjnem obejściem, oskrzydleniem i t. p., powinien jednak przejawiać się w umiejętności wykorzystania terenu i wykorzystania ognia własnej broni samoczynnej do przedsiębiorczego i zdecydowanego ruchu naprzód, do osiągnięcia i „schwycenia za gardło" nieprzyjaciela.

Dlatego wydaje mi się niebezpieczne powierzać to zadanie tak małym jednostkom, jakiemi są sekcje grenadjerów. Wiemy wszyscy z własnych doświadczeń, że szturm, ten ostatni akt bitwy, wymaga nietylko odwagi, lecz równocześnie wrażenia siły, jaką musi przedstawiać uderzający oddział. Czy pięciu ludzi może w sobie stworzyć to nieodzowne wrażenie?

A jeśli wpoimy w naszą piechotę zapał i pragnienie uchwycenia nieprzyjaciela, czyż nie należy się obawiać, że przy obecnej organizacji drużyn niepotrzebnemi stratami zbyt drogo będziemy okupywać osiągnięte powodzenia? Rozrzucone po całym terenie drużyny nie będą bowiem w stanie zapewnić całemu plutonowi możności równoczesnego uderzenia, a jeśli mimo to uderzy, niewątpliwe straty wkrótce pozbawią go zaczepnego ducha.

Silny ogień piechoty jest bowiem nieodzownem „sine qua non" również nieodzownego jej manewru.

Uczyńmy naszą piechotę bardziej „manewrową" przez oderwanie sekcyj ruchu od ich broni samoczynnych, równocześnie jednak wyposażmy piechotę w dostatecznie silny, dobrze dowodzony element ognia.

NA CZASIE.

ZAGADNIENIE SZKOLENIA PODOFICERÓW.

Dyskusję, którą pragnąłem wywołać na powyższy bardzo ważny i aktualny temat artykułem moim w lutowym zeszycie „Bellony“ w rubryce „Na czasie“, rozpoczął mjr. S. G. Starzyński Mieczysław w zeszycie majowym „Bellony“.

Odpowiadając na ten artykuł, ograniczę się do przedstawienia faktycznego stanu sprawy, następnie do rozwinięcia rozumowania, a wreszcie do wniosków, przyczem oczywiście będę musiał sprostować wiele nieścisłości, umieszczonych w artykule mjr. S. G. Starzyńskiego.

Do opracowania planu szkolenia podoficerów przystąpiono w roku 1926 w byłym oddziale III. Sztabu Generalnego, a następnie w Biurze Ogólno Organizacyjnem.

Przekonano się niebawem, że ustawa o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych W. P., czyli, krótko mówiąc, „pragmatyka szeregowych“ z roku 1924 wraz z jej rozporządzeniem wykonawczem narzucają ministrowi Spraw Wojskowych takie więzy, że opracowanie racjonalnego planu szkolenia stało się niemożliwe.

Przytoczę kilka przykładów:

a) Dawna pragmatyka w art. 33. żądała od wszystkich kandydatów na kaprali ukończenia szkoły podoficerskiej. Rozporządzenie wykonawcze rozwinęło te postanowienia w ten sposób, że fachowcy i rzemieślnicy kończą równoznaczny kurs wojskowy, kandydaci na podoficerów administracyjno kancelaryjnych kurs z egzaminem końcowym, zaś orkiestranci zdają egzamim.

b) Następnie art. 75 żądał dla awansu n a p l u t o n o w e g o ukończenia szkoły podoficerów zawodowych, zaś rozporządzenie wykonawcze obowiązek ten przerzuciło na pierwsze trzechlecie służby zawodowej (nadterminowej), przyczem dla podoficerów administracyjno kancelaryjnych i majstrów wojskowych żądano ukończenia równoznacznej szkoły lub kursu, zaś dla orkiestrantów złożenia egzaminu.

Te postanowienia były — rzecz jasna — w ogromnym stopniu krępujące dla ministra, poza tem narzucały konieczność szkolenia w dwóch po sobie następujących stopniach i to „w szkołach lub na kursach“.

Abstrahuję w tym wypadku zupełnie od innych niedomagań ustawy, które w noweli zostały usunięte, jak np. wyeliminowanie szeregowych uczniów w odrębną kategorję szeregowych o szczególnych obowiązkach i prawach itp. itp.

Będę mówił tylko o tem, co nas w tej chwili interesuje.

Otóż postanowiono artykuły, dotyczące szkolenia podoficerów, znowelizować i to w tym duchu, by

1) nie krępować ministra ustawą,

2) uzyskać pewną rozpiętość w szkoleniu podoficerów zawodowych, a zatem uzależnić od pewnego cenzusu naukowego dopiero osiągnięcie stopnia sierżanta, a nie, jak dotychczas, plutonowego.

Pomyślano też już wtedy o tem, że szkolenie z art. 33 ma dać przedewszystkiem rezerwowych podoficerów, dowódców sekcyj i ewentualnie drużyn (zdolniejsi), dowódców patroli telefonicznych, sekcyj pionierskich i t. d., następnie, że pozostających w służbie zawodowej, a względnie nawet podoficerów niezawodowych, którzy mają zamiar pozostać w służbie zawodowej, trzeba będzie jak najrychlej po ukończeniu szkolenia z art. 33 przysposobić na instruktorów, a wreszcie, że dopiero trzecim etapem szkolenia będą szkoły (kursy, egzaminy itp.) dla podoficerów zawodowych plutonowych przed awansem na sierżanta, więc na stopień, w którym mogą być już dowódcami półplutonów, plutonów oraz w pewnych specjalnościach zastępcami oficerów (np. zastępcą dowódcy plutonu łączności, pionierów itd.).

Na podstawie tego rozumowania skonstruowano nowe brzmienie ustawy (nowelę) i przesłano ją do wszystkich inspektorów armij, dowódców O. K., szefów departamentów itd. do wypowiedzenia się.

A zatem te rozumowania, które przeprowadza mjr. S. G. Starzyński w swym artykule, były już przeprowadzone w Sztabie Generalnym a potem w nowo utworzonem Biurze Ogólno Organizacyjnem w jesieni 1926 roku, nie są więc niczem nowem.

Opinje, nadesłane na wspomnianą ankietę, były jednogłośne, podnoszące słuszność zamierzeń Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Dlatego też artykuły 33 i 75 przybrały nową szatę i w roku 1927 znalazły swój wyraz w noweli.

Przeczytajmy uważnie art. 33:

„Awanse na kaprali mogą nastąpić po ukończeniu z pomyślnym wynikiem szkoły podoficerskiej względnie specjalnego kursu lub też po zdaniu z pomyślnym wynikiem szczególnego egzaminu po uprzednio odbytej praktyce.

Organizację oraz przebieg nauki w szkole podoficerskiej lub na specjalnym kursie względnie zakres praktyki i szczególnego egzaminu ustali dla każdego rodzaju broni względnie służby osobne rozporządzenie Min. Spraw Wojskowych".

Zupełnie podobnie brzmi art. 75 z tem, że zamiast słowa „kaprali" trzeba wstawić słowo „sierżantów".

A zatem uzyskano to, czego chciano.

To rozporządzenie ministra, o którem mowa na końcu art. 33 i 75, to właśnie plan szkolenia podoficerów niezawodowych i zawodowych, który minister każdej chwili może zmienić stosownie do potrzeby.

Powyższa nowela weszła w życie z końcem października 1927 roku.

Zauważyć muszę, że nad ułożeniem planu szkolenia podoficerów zastanawiano się oczywiście jeszcze przed znowelizowaniem ustawy.

Byłaby może jedynie do rozważenia kwestja, czy wogóle artykuły 33 i 75 są potrzebne. Możliwe, że mjr. S. G. Starzyński tak myśli. Osobiście twierdzę, że skoro w Polsce zdecydowano się na to, iż ustawa o podstawowych „obowiązkach" i prawach szeregowych W. P. ma istnieć, to obowiązek uzyskania pewnego cenzusu dla spełniania pewnych funkcyj jest konieczny. Podobnie sprawę tę ujmuje pragmatyka oficerska (np. kurs w D. C. W. przed awansem na majora).

Ponieważ Pan Minister podpisał Rozporządzenie wykonawcze do noweli i zostało ono ogłoszone, przesądził tę kwestję i dyskutować nad nią nie będę.

W noweli bowiem niema obecnie żadnych ustępów, któreby „utrudniały sprawę przygotowania kadr podoficerskich, dlatego też obawy mjr. S. G. Starzyńskiego, a nawet wniosek o dalsze znowelizowanie ustawy są nierealne.

Byłaby to pierwsza i zasadnicza sprawa, którą chciałem wyjaśnić. Muszę teraz jeszcze przedstawić jak rozporządzenie do noweli sprawę tę rozwiązuje.

Podzielę więc dalsze swe rozumowania tak, jak w swoim pierwszym artykule, na dwie części, a mianowicie na części, dotyczące, szkolenia podoficerów niezawodowych i zawodowych.

Szkolenie podoficerów niezawodowych.

Przedewszystkiem usunę odrazu dwa nieporozumienia. W swoim poprzednim artykule przytoczyłem system szkolenia obecnie przyjęty, a nie przezemnie proponowany. Słowo „proponowany" użyłem w tem znaczeniu, że pewne propozycje rozwiązania sprawy już wpłynęły do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dlatego też słowa mjr. S. G Starzyńskiego „jak tego chce ppłk. Müller" nie odnoszą się do mnie.

Powtóre trzeba zważyć, że system obecnie przyjęty oparty jest nie na noweli, a na dawnej ustawie i w tem znowu tkwi poważne źródło nieporozumienia między mną a mjr. S. G. Starzyńskim.

Chodziło tu właśnie o to, co mjr. S. G. Starzyński uczynił, o przedstawienie swoich poglądów, opartych jednakże, oczywiście, na postanowieniach noweli. Postanowienia noweli w niczem nie kłócą się z tezami, wysuniętemi przez mjr. S. G. Starzyńskiego; podkreślam to, ażeby w ciągu dalszej dyskusji niepotrzebnie nad tem się nie zastanawiano. Rozumowania mjr. S. G. Starzyńskiego są tylko niekompletne i nie rozwiązują całego zagadnienia.

Ponieważ obecnie postanowienia noweli czytelnikom są znane, przytoczę krótko postanowienia rozporządzenia wykonawczego.

Żąda ono ukończenia szkoły podoficerskiej lub kursu, przewidzianego dla danej kategorji szeregowych w instrukcjach wyszkolenia ministra.

Dla niektórych kategoryj szeregowych, wskazanych w instrukcjach wyszkolenia, ponadto wymagana będzie praktyka na zajmowanych stanowiskach, względnie egzamin. Do tej kategorji należą np. podoficerowie broni, rachunkowi u płatnika, taborowi, żywnościowi, ewidencyjni, klucznicy i profosi. Każdy z nich prócz szkoły podoficerskiej musi jeszcze mieć pewne wiadomości ze swej specjalności (np. gospodarki bronią i sprzętem gazowym, rachunkowości i księgowości wojskowej, przepisów taborowych, przepisów służbowych o koniach, przepisów o gospodarce żywnościowej i t. d.) Otóż kończą oni szkołę podoficerską, potem wyznaczeni są do danej funkcji a po pewnym czasie zdają egzamin, lub też mianuje się ich, gdy nabędą już praktykę w swym fachu.

Fachowcy i rzemieślnicy, którzy są cechowymi majstrami lub czeladnikami, kończą fachowy kurs wojskowy (np., jak słusznie twierdzi mjr. S. G. Starzyński rusznikarze), lub też składają odpowiedni egzamin.

Wyjaśnię znowu, że nie chodzi tu o egzamin „krawiecki" czy „ślusarski", a o ogólny egzamin z *wiedzy wojskowej* w zakresie minimalnym, potrzebnym danemu podoficerowi. Dla orkiestrantów wymagany jest egzamin.

Z naciskiem muszę zaznaczyć, że w zupełności zgadzam się z mjr. S. G. Starzyńskim, iż rzemieślnicy (szewcy, krawcy i t. p.) nie powinni i nie potrzebują kończyć pułkowej szkoły podoficerskiej jak obecnie, gdyż nie jest to im zupełnie potrzebne. Kanceliści, to rzeczywiście „plaga" (jak to nazwał mjr. S. G. Starzyń-

ski). Sądzę jednakże, że jest to tylko funkcja i dobrze będzie, jeśli od czasu do czasu podoficera z linji da się do kancelarji i naodwrót (podobnie jak oficerów). Poza tem nie martwmy się nimi zanadto, gdyż w przyszłości zarówno oni jak rzemieślnicy zastąpieni będą przez pracowników cywilnych.

Ogólnie więc, np. w pułku piechoty, przedstawiałbym sobie sprawę w następujący sposób.

Rozpoczyna wyszkolenie unitarny kurs pułkowej szkoły podoficerskiej dla kandydatów na podoficerów. Następnie, jak to obecnie jest praktykowane (osobna klasa linjowych i osobna dla c. k. m. i broni towarzyszącej, ewentualnie dywizyjnie, jak proponuje mjr. S. G. Starzyński dla klasy c. k. m.), pionierzy idą na kurs dywizyjny, łączność na kurs kompanji szkolnej łączności O. K., sanitarni na kurs w bataljonie sanitarnym, artylerzyści do pułku artylerji polowej danej dywizji. Jednakże program unitarny powinien dać tyle wiadomości, by kursy specjalizujące mogły się rozpocząć jako kursy specjalizujące w ścisłem znaczeniu tego słowa. Z tem wiąże się sprawa przedłużenia czasu trwania szkoły podoficerskiej, choć osobiście nie uważam za wskazane przedłużać go schematycznie. Czas trwania drugiego okresu specjalizacji może być przeróżny dla poszczególnych specjalności. Instruktorka nie wszystkim jest potrzebna. Podkuwacze i sanitarjusze weterynaryjni nie wchodzą w rachubę, bo produkuje ich kawalerja.

Rzemieślnicy — egzamin wojskowy podoficerski.

Rusznikarze — kurs specjalny w Centralnej Szkole Zbrojmistrzów.

Funkcyjni — szkoła podoficerska potem praktyka (ewentualnie egzamin z funkcji).

Co do funkcyjnych, to trzebaby się jeszcze zastanowić, czy dla niektórych z nich kończenie pułkowej szkoły podoficerskiej nie byłoby zbyteczne, jednakże funkcje uważam za rzecz przejściową (tak jak u oficerów) i dlatego byłbym za tem, by wszyscy kończyli tę szkołę (kurs unitarny).

Co do sposobu uruchamiania i czasu trwania szkół podoficerskich narazie nie zabieram głosu, gdyż w roku bieżącym prowadzone są doświadczenia trzema systemami; rezultaty tych doświadczeń dopiero nam tę sprawę wyjaśnią. Mogę tylko przytoczyć to, co zaobserwowałem, a mianowicie, że uczniowie szkół podoficerskich przy obecnym programie pozostają w szkoleniu, ogółem biorąc, wtyle za swymi rówieśnikami, którzy pozostali w kompanjach strzeleckich.

Ogólnie więc niewiele się różnię w swych poglądach z mjr. S. G. Starzyńskim.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga, która nasuwa trudności w szkoleniu. Mjr. S. G. Starzyński uważa, że podoficerów zawodowych jest dość, ja zaś obserwuję w linji objaw odwrotny — jest ich coraz mniej, a zwalniają się przedewszystkiem lepsi.

Dopóki sprawa ich uposażenia, stanowiska społecznego oraz zapewnienia bytu po wysłużeniu lat nie będzie należycie rozwiązana, dopóty sytuacja się nie poprawi. Ilość podoficerów zawodowych jest niewystarczająca. Przeprowadziłem np. ankietę wśród podoficerów zawodowych będących w służbie oraz wśród uczniów szkoły podoficerskiej co do ich zamiarów na przyszłość. Okazało się, że kandydatów do służby zawodowej jest zastraszająco mało. Chciałbym na to przy sposobności zwrócić uwagę.

Wprowadzenie stopnia „chorążego" niewiele pomoże (choć osobiście jestem za tem, choćby ze względu na wprowadzenie tego stopnia ostatnio w marynarce wojennej), gdyż trzeba myśleć o stałym przepływie i odnawianiu stanu podoficer-

skiego. Ciekawe jest zjawisko, że stosunkowo dużo kandydatów na podoficerów zawodowych zgłasza się z rezerwy, natomiast niezawodowi nie chcą pozostawać w dalszej służbie.

Z powyższego wynika jednak, że trzebaby mieć też instruktorów podoficerów niezawodowych. Jeżeli nie oddzielimy dowodzenia od instruowania „chińskim murem“, wychodząc z założenia, że, kto nie jest dobrym dowódcą, ten nie jest również dobrym instruktorem, i przedłużymy czas trwania szkół podoficerskich (szczególnie więc drugi okres specjalizujący), poświęcając końcowy okres na wyrobienie z tych, którzy się do tego nadają, instruktorów, przyswajając im metody instruowania, to bolączkę tę możemy bardzo łatwo i szybko usunąć. Byłaby to tylko kwestja przedłużenia kursu i zmiany programu.

A zatem przy mojem rozwiązaniu mamy po ukończeniu szkolenia z art. 33 zarówno dowódców, jakoteż pomocników instruktorów, narazie jeszcze niewyrobionych i bez praktyki.

Doskonalenie podoficerów zawodowych.

W tym ustępie swego artykułu przeoczył mjr. S. G. Starzyński to, co napisałem w swoim poprzednim artykule (patrz zeszyt lutowy „Bellony“ 1928 r., str. 220, 13 wiersz od dołu oraz str. 221, 11 wiersz od góry), a mianowicie, że kapitulantów trzeba przysposobić do roli instruktorów „jak najrychlej“ po ich kapitulacji. Wobec tego przeoczenia uwaga mjr. S. G. Starzyńskiego w zeszycie majowym, str. 183 na dole, jest zupełnie niesłuszna i dla mnie niezrozumiała. Po uważnem przeczytaniu mego artykułu mjr. S. G. Starzyński powinien był dojść do wniosku, że proponuję trzy fazy szkolenia a nie dwie. Pierwsza faza szkolenia na kaprala — dowódcę (pomocnika instruktora), druga na instruktora (może — jak wyżej proponuję — połączone razem), a trzecia — oddalona w czasie — znowu na dowódcę ale zarazem też na instruktora lub specjalistę dla starszego plutonowego przed awansem na sierżanta (t. zw. doskonalenie). A zatem kursami specjalizującemi „niczego nie chcę ratować“, jak to na str. 184 mjr. S. G. Starzyński twierdzi.

Kursy specjalizujące to rzecz zupełnie odrębna. Trzeba tylko zrozumieć, że dla niektórych kategoryj podoficerów zawodowych (jak to omawiałem przy art. 23) kończenie całego kursu szkoły, np. „podoficerów zawodowych piechoty“, jest zbędne (np. dla podoficerów zawodowych sanitarnych, łączności, pionerów i t. d.) a wystarczy im ich szkoła fachowa.

W zarysie więc szkolenie przedstawiałoby się następująco. W 2-ej fazie szkolenia, połączonej z pierwszą, wyrobienie na instruktora w swoim fachu drogą praktyki.

Przytem instruktorów musztry, walki na bagnety i grenadjerki dawałyby pułkowe szkoły podoficerskie. Po ukończeniu tych dwóch faz mamy podoficerów, przygotowanych na dowódców (podoficerowie rezerwy) i na pomocników instruktorów.

Możnaby ewentualnie na instruktorów wyrabiać tylko tych, którzy mają zamiar pozostać w służbie zawodowej, ponieważ jednakże trudno będzie ustalić to w danym terminie (termin ukończenia szkoły podoficerskiej), uważam, że lepiej będzie wszystkich przeszkolić na instruktorów. Zresztą zważmy, że podoficerowi rezerwy może też przypaść w udziale instruowanie w czasie wojny w bataljonie zapasowym rekrutów, czy też rezerwistów.

3-cia faza. Linjowi i funkcyjni idą do „Szkoły podoficerów zawodowych w Grudziądzu“, skąd znowu po okresie unitarnym podoficerowie c. k. m. i broni towarzyszącej idą do C. S. S., zaś pionerzy idą do bataljonu szkolnego saperów, łączność do Centralnego Obozu Wojsk Łączności, rusznikarze do Centralnej Szkoły Zbrojmistrzów, sanitarni na kurs podoficerów zawodowych sanitarnych. Drugi sposób, może nawet lepszy, to wprowadzenie na tych wszystkich kursach jednego programu unitarnego oraz dodatkowych programów specjalizujących.

W ten sposób wyobrażałbym sobie szkolenie z art. 75.

Ważną sprawą będzie odpowiednia rewizja programów, podniesienie poziomu wymagań z wiedzy ogólnej oraz ogólno-wojskowej, wreszcie zazębienie tej wiedzy z wiedzą specjalną na tych poszczególnych kursach.

Nie należy zapomnieć, że w tym okresie trzeba z podoficera wyrobić też pomocnika oficera, więc dać mu elementarne zasady wychowania. Zachęcanie do czytania literatury, zajęcie się sztukami pięknemi ma również wielkie znaczenie i powinno być zapoczątkowane. Wreszcie podniesienie „slojdu“ do rzędu przedmiotów obowiązujących, w zastosowaniu do potrzeb wojskowych, uważam za rzecz konieczną i niezbędną. Tę sprawę poruszam na podstawie moich obserwacyj w pułku.

Poza całą tą normalną akcją szkolenia w 1-ej, 2-ej i 3-ej fazie wysyłałoby się jeszcze szczególnie nadających się ku temu podoficerów na kursy specjalne, jak gazowe, gimnastyczno-sportowe.

Tyle co do szkolenia w 3-ej fazie.

Wreszcie nadmienię jeszcze, że mjr. S. G. Starzyński jest w błędzie, twierdząc, iż służba zawodowa dla podoficera ma trwać 12 lat. Pragmatyka szeregowych postanawia zupełnie inaczej, byłaby to jednakże raczej poprawka redakcyjna, która nie do mnie należy.

Ustęp o „doszkalaniu podoficerów zawodowych“ (nazywa się to oficjalnie doskonalenie) w artykule mjr. S. G. Starzyńskiego — niestety muszę użyć tego wyrażenia — jest o tyle pogmatwany, że nie odróżnia dwóch faz szkolenia:

a) na instruktora tuż po kapitulacji (lub jeszcze przedtem),

b) na dowódcę i instruktora oraz pomocnika oficera (przed awansem na sierżanta) lub na specjalistę.

Punkt a) jest właśnie najtrudniejszy do rozwiązania, zważywszy, że, jak wyżej przytoczyłem, potrzebujemy w tej roli nawet podoficerów niezawodowych. Na temat tego punktu a) dyskusja byłaby najciekawsza, bo chodzi o to, czy rozwiązanie moje, które dziś przytoczyłem, byłoby dobre?

Szkolenie wedle punktu b) odbywa się w końcowym okresie pierwszego trzechlecia, a może i później, i powinno w zasadzie wyglądać podobnie do szkolenia z art. 33 tylko w o wiele szerszym zakresie, jak to już wyżej naszkicowałem.

Na tem kończę moje rozumowania i przechodzę do wniosków. Zdaję sobie sprawę z tego, że niektóre poruszone zagadnienia mogą być równie dobrze rozwiązane inaczej, niż to proponuję. Jest to właśnie celem dyskusji, ażeby przemyśleć i zanalizować te i inne rozwiązania.

Wnioski.

1) Z powyższych moich rozważań wynika, że artykuł mjr. S. G. Starzyńskiego dał nam wiele bardzo ciekawych myśli, jednak nie rozwinął całokształtu zagadnienia, gdyż autor nie zechciał się przedtem dokładnie poinformować o biegu sprawy oraz dokładnie przeczytać nowelę oraz mój pierwszy artykuł.

2) Dyskusja powinna się rozwijać dalej. Jest ona pośrednio też w związku z artykułami mjr. Hilda, kpt. S. G. Bieńkowskiego, ppłk. Czernego i kpt. Sieczkowskiego na łamach „Przeglądu Piechoty“, które to artykuły, mówiąc o „metodach szkolenia“, poruszają kwestje, jakich instruktorów nam potrzeba.

3) Nie chodzi o „wtłaczanie“ systemu szkolenia do noweli, a o obmyślenie najlepszego sposobu szkolenia podoficerów, przyczem trzeba rozróżnić 3 fazy:

a) szkolenie na kaprala (dowódcę),

b) szkolenie na instruktora,

c) doskonalenie podoficera zawodowego na dowódcę i pomocnika (zastępcę) oficera instruktora.

Rozważania przed znowelizowaniem ustawy i samo znowelizowanie ustawy z zagadnieniami temi nie jest związane i przedstawione zostało przezemnie w niniejszym artykule.

4) W dalszej dyskusji pożądane są rozważania i projekty konkretnych rozwiązań, przyczem pamiętać należy, że artykuł mój w numerze lutowym przedstawiał jedynie stan obecny.

5) Pożądane jest, by w dyskusji zabrali też głos przedstawiciele innych broni i służb, rozwiązując problem ten w swoim zakresie.

6) Im żywszą będzie dyskusja, tem lepsze będą wyniki. Mnie ona obecnie interesuje już tylko pośrednio, może jednak obecnemu szefowi Biura Ogólno Organizacyjnego dać wiele materjału do jego pracy.

Pplk. S. G. Müller.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", wrzesień 1928.

Por. Apolonjusz Kucharski. —Warunki dla należytej organizacji pracy wyszkoleniowej w pułku piechoty.

Ppłk. S. G. Antoni Staich i kpt. S. G. Franciszek Demel— Łączność piechoty z płatowcem w czasie walki.

Mjr. S. G. Marjan Jurecki. — Obrona piechoty przed lotnictwem.

Mjr. S. G Mieczysław Tasiecki. — W sprawie strzelnic bojowych.

Kpt. Albin Habina.—Pies na usługach wojska.

Kpt. S. G. Antoni Ślósarczyk. — Piechota w prasie zagranicznej w 1928 r.

Bjbljografja czasopism obcych, poświęconych piechocie.
Lista starszeństwa oficerów zawodowych piechoty.

„PRZEGLAD KAWALERYJSKI", wrzesień 1928.

Por. 5 p. s. k. Roman Gilewski. — Uwagi o kegresach i broni towarzyszącej.

Ppłk. S. G. Jerzy Grobicki. — Kawalerja polska w wojnie polsko-rosyjskiej.

Mjr. Jerzy Steckiewicz. — Zapasowe jednostki kawalerji a ujeżdżanie remont.

Inżynier agron. Jan Lentz.—Torf jako ściółka.

Kronika kawalerji państw obcych.
Kronika sportowa.
Sprawozdania.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", wrzesień 1928.

Mjr. S. G. Korewo Marjan.—Ognie artylerji.

Por. Kirchmayer Jerzy. — Jeszcze o nowych francuskich i polskich działoczynach.

Kpt. Zaleski Stanisław i por. Bergman.—Obserwacja jednoboczna.

Kpt. Krzywobłocki Stanisław.—Szkoła ognia artylerji przeciwlotniczej.

Kpt. Krajewski Roman. — Współczesne drogi uzbrojenia (dokończenie).

Recenzje i bibljografja.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", wrzesień 1928.

Kpt. Biesiekierski.—Pięciolecie Oficerskiej Szkoły Inżynierji. (Szkoły Podchorążych inżynierji).

Mjr. St. Arczyński. — Zagadnienie forsowania rzek cz. II. (dokończenie).

Kl. Zagon kolejowy.

Na czasie.

Po zakończeniu roku szkolnego w Szkole Podchorążych Inżynierji. *S. J.*

Sprawozdanie z VII. dorocznych zawodów saperskich. *Por. Niepokólczycki.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

Ppłk. Dr. Seruga Józef. — Uwagi o plutonach (drużynach) łączności w pułkach broni.

Wolna trybuna.

Patrole budowlano - telefoniczne, czy drużyny łączności. *Kpt. J. Kreis.*

Czy potrzebny jest brzęczyk w polowym aparacie telefonicznym. *Por. Naimski.*

Na czasie.

Zastosowanie teletypu w radjokomunikacji. *z. i..*

Walka o nadawczą stację Ligi Narodów. (Funk.) *Por. J. Kurpisz.*

5 ogólno - niemiecka wystawa radjowa w Berlinie. (*i. —z.*)

Najnowsze tendencje w budowie odbiorników radjowych. *Inż. J. Plekoński.*

Tablica pamiątkowa ku czci poległych za Ojczyznę żołnierzy wojska łączności.

Dział broni pancernej.

Kpt. Jerzy Kulesza. — Przewóz taktyczny przy pomocy samochodów.

Kpt. Inż. Kazimierz Groslik.—Kalkulacja kosztów własnych w wojskowych warsztatach samochodowych.

„Mu"—Stateczność samochodów podczas ruchu.

J. K. — Praca kierowców wojskowych samochodowych i motocyklowych.

Na czasie.

Samochód Hanomag. *K. M. O.*

SPRAWOZDANIA.

Dziesięciolecie odrodzenia polskiej siły zbrojnej. 1918 — 1928. Pod redakcją prof. H. Mościckiego, prof. W. Dzwonkowskiego, mjr. T. Bałabana, przy współpracy Wojskowego Biura Historycznego. *Warszawa 1928 r. Str. 563.*

Mówiono u nas wiele i niejednokrotnie o konieczności propagandy spraw wojskowych wśród społeczeństwa cywilnego. Zrobiono jednak dotąd niezmiernie mało, pojmowano bowiem propagandę wyłącznie jako odwoływanie się do sentymentu. czy to wywołując wspomnienia „skrzydeł usarskich", proporczyków ułańskich, czy niezłomnych piechurów Królestwa Kongresowego, albo wskazując w podniosłych słowach, jako żołnierz jest jedyną a najpewniejszą ostoją bytu Rzeczypospolitej. Nie chcę kwestjonować znaczenia tego typu propagandy. Jest ona potrzebna, ale jej jednej niedość. Aby bowiem ustosunkować się do jakiejś sprawy z rozumną miłością, trzeba nietylko miłować ale i pojmować. A zrozumienia potrzeb wojska tak mało dziś w naszem społeczeństwie. Aż dziwne, że po światowej i naszej polskiej wojnie, a raczej wojnach, tak mało jest zrozumienia tego, czem jest wojsko i jakiem jest jego życie. Brakowi temu w dużym stopniu może zaradzić omawiana książka. Pomimo że ukazała się stosunkowo niedawno, doczekała się już ona wielu sprawozdań w prasie cywilnej z najrozmaitszyzh kątów widzenia, i to przeważnie sprawozdań pochlebnych. Były to sprawozdania z tych czy innych poszczególnych działów książki, niema bowiem człowieka, któryby był w stanie poruszyć wszystkie jej działy, tak liczne, jak różnorodne jest życie wojska. W tem właśnie leży znaczenie wydawnictwa! Czytelnik znajdzie w niem rzeczowe dane o tem, czem wojsko było w naszej przeszłości, jaka jest jego historja i jakiem jest ono dziś. Nie pominięto bodaj żadnego działu. Jest to swego rodzaju mała encyklopedja. Zaczynają dzieje siły zbrojnej i wojsk w dawnej Polsce w opracowaniu prof. Dzwonkowskiego, doprowadzone do upadku powstania styczniowego. Odrodzenie po epoce popowstaniowej czynnej woli działania w celu zdobycia niepodległości i wcielenie jej w formę wojskowych formacyj polskich w wojnie światowej opracował mjr. Wacław Lipiński. Bodaj że pierwsze syntetyczne ujęcie całokształtu wojen Polski Odrodzonej w latach 1918 — 1921 dał nam kpt. S. G. Przybylski. Część czwarta wreszcie wydawnictwa, której redakcją zajął się mjr. Tadeusz Bałaban, opisuje obecny stan polskich sił zbrojnych. Znajdujemy w tej części, wymieniając tylko sprawy najważniejsze, omówione: obronę państwa w świetle ustawodawstwa, zadania i ustrój sił zbrojnych, skład osobowy sił zbrojnych, godła, święta i odznaki pułkowe, wszystkie po kolei rodzaje broni i służb, szkolnictwo wojskowe, pracę naukową w wojsku, codzienne życie wojska, Korpus Ochrony Pogranicza, straż graniczną, wychowanie fizyczne i przysposobienie woj-

skowe, przemysł wojenny, instytucje społeczne współpracujące z wojskiem, słowem całość.

Uważne przeczytanie tej książki da możność, nawet człowiekowi nieznającemu wojska zupełnie, zrozumieć w pewnym stopniu, czem jest dzisiejszy organizm wojskowy, jak złożoną jest jego budowa i jak niebezpieczne mogą być czasem nawet najlogiczniejsze reformy, do których był czas nazbyt byli skłonni różni cywilni reformatorzy.

Dla niejednego z oficerów, a nawet pozwolę sobie powiedzieć dla wielu z nas, bardzo będzie również pożyteczna, gdyż często najlepsi nawet fachowcy, obracając się wciąż w zagadnieniach swego fachu, tracą zmysł całości, a książka ta może go im przywrócić.

Nie moją jest rzeczą wdawać się w ocenę poszczególnych działów książki. Nie mogę jednak nie podkreślić kapitalnego studjum kpt. S. G. Przybylskiego „Wojna Polski Odrodzonej". Oparte na materjałach źródłowych Archiwum Wojskowego, wyróżnia się zwartością budowy, trafnym podziałem treści, wielką umiejętnością syntezy.

Możnaby, oczywiście, podkreślić działy słabsze, wytknąć braki, jak np. potraktowanie w dziale szkolnictwa po macoszemu Wyższej Szkoły Wojennej, pozostawiam to już jednak ewentualnym sprawozdawcom poszczególnych działów.

Szata zewnętrzna wydawnictwa piękna, w naszych warunkach dzisiejszych rzadko spotykana. Forma wydawnictwa albumowa, ozdobiona licznemi, dobrze dobranemi, ożywiającemi treść rycinami.

Streszczając, książkę tę można i korpusowi oficerskiemu i wszystkim interesującym się wojskiem czytelnikom spokojnie polecić. Niewątpliwie każdy znajdzie tam coś dla siebie nowego i pożytecznego.

Kpt. F. Lipiński.

Wacław Lipiński (Socha). Szlakiem I Brygady. Wydanie drugie z przedmową Juljusza Kaden - Bandrowskiego. *Warszawa 1928.* Nakładem Tow. „Polska Zjednoczona".

W niedługim czasie ukazuje się drugie już wydanie tej książki. Sprawozdanie o niej Bellona już zamieściła. Wzmiankę obecną redakcja zdecydowała umieścić jedynie dlatego, aby podkreślić poważne a korzystne zmiany w stosunku do wydania pierwszego. Książka mianowicie została zwiększona przez wydrukowanie wielu części dziennika, które w pierwszem wydaniu zostały opuszczone, a co najważniejsza autor zaopatrzył ją w przypisy, objaśniające, co się działo z poszczególnemi oddziałami Legjonów i jakie było ich ogólne położenie w czasie, w którym rozgrywają się opisane w dzienniku wydarzenia w kompanji, w której służył autor. Przez te przypisy wartość historyczna dziennika wzrosła w znacznym stopniu.

Karol Poraj Koźmiński. Z ułanami Beliny. *Warszawa 1928. str. 239.*

Nasza literatura pamiętnikarska wzbogaciła się znów o jedną książkę. Autora tej książki zawierucha wojenna 1914 r. zastała w Rostowie nad Donem. Stamtąd dostał się on do Warszawy, po opuszczeniu jej przez Moskali wstąpił w 1915 r. do ułanów Beliny i w odwrocie z „Polskiej Góry" w 1916 r. dostał się do niewoli, wpadając w ręce moskiewskie. Ten też okres obejmują jego pamięt-

niki. Pamiętniki to i cenne i ciekawe. Początek ich opowiada o nastrojach wojennych w rdzennej Rosji i stopniowej zmianie ich pod wpływem klęsk wojennych. Widać z niego, że autor zna wyśmienicie naszych niedawnych władców, umie ich obserwować i uchwycić bardzo kolorystycznie typowe nieraz cechy ich na wpół orjentalnej psychologji, tak różnej od psychologji świata, który znamy. Nie mógł autor jednak w Rostowie wysiedzieć. Rozumiał, że, kiedy wali się świat, nie wolno mu pozostawać bezczynnie. Szuka pracy dla Polski i jedzie do Warszawy. Tu zaczyna się bodaj najciekawsza część pamiętników. Wspomnień legjonowych mamy już wiele, natomiast wspomnień warszawskich z czasu od sierpnia 1914 r. po sierpień 1915 nie posiadamy prawie zupełnie. Wprawdzie wspomnienia to gorzkie. Czytając je, wierzyć się już dziś prawie nie chce, że tak jednak było. Ta ślepa wiara w potęgę najazdu, zachwyty nad Wielkim Księciem, nad znienawidzonymi do niedawna kozakami, ślepa ufność w czcze obietnice wypuszczającego już swą zdobycz zdobywcy, a z drugiej strony zanik własnej myśli politycznej, bierność, jakaś bezwzględna niemożność pomyślenia o możliwości czynu własnego. Karty to ciężkie. Tak jednak było i dobrze, że autor powiedział, jak to było. Historyk będzie mu za to wdzięczny. A i współcześni powinni także, bowiem poznać siebie, to uczynić wiele, aby niektóre sprawy były już niemożliwe. Oczywiście myślę tu o sprawach natury psychologicznej, nie politycznej, bo te szczęśliwie zapadły już w nicość. Po tych kartach ciężkich następuje chwila radosna. Autor pamiętnika znalazł Wodza. Znalazł Człowieka, który ma myśl, wiarę i odwagę czynu i ludzi, którzy idą za Nim. Skończyły się troski, zaczęła się epopea żołnierska. Taka sama jaką znamy choćby z dziennika Sochy-Lipińskiego. Zaczynają ją własne przemyślne starania o swój ekwipunek żołnierski, a później głód, chłód, nędza, zmęczenie, marsze, postoje, walki, rany i bujna, nieogarnięta, buchająca wprost z kart książki, radość życia, radość walki i czynu, radość, że skończył się niewolnik i że można własną ręką, własną wolą kuć życie i iść w życie wolne.

Tu w tym przełomie, w tych antytezach, w tym „przed" i „po" kryje się, mojem zdaniem, największa wartość tych pamiętników. Nie wiem, jaką wartość mają one dla ustalania tych czy innych szczegółów wydarzeń. Sądzę, że będzie miał przewagę np. dziennik Sochy-Lipińskiego, stanowiący regularnie prowadzone notatki, a nie tylko pamiętniki, jak u Koźmińskiego, oparte o „czarny kajet" z nielicznemi w nim zapiskami. Ale Lipiński poszedł odrazu z początkiem wojny, jako młody chłopak, do legjonów i te wchłonęły go w zupełności. Nie mógł więc ani przeżywać w sobie, ani wobec tego nie uwypukla się w jego książce to szczęśliwie już przez nas przeżyte starcie się nietylko już różnych poglądów, ale wprost różnych gatunków ludzi. Uwypukla się to u Koźmińskiego, i to tem ciekawiej, że autor bezpośrednio się tem nie zajmuje, a wypływa to jakby mimo niego, z tonu stronic książki, z głębi jego psychologji. A to właśnie dla charakterystyki chwili dziejowej pewnie też bez znaczenia nie będzie.

Pomijając to czy inne historyczne znaczenie pamiętnika, chciałbym podkreślić jeszcze jego znaczenie dla wojska, szczególnie dla tych młodych oficerów, którzy w wojnie udziału nie brali. Warunków bytowania na wojnie, pewnej wojennej obyczajowości żołnierskiej, stosunków koleżeńskich i między podkomendnymi a podwładnymi, tak innych niż analogiczne stosunki czasu pokoju, nie nauczą żadne regulaminy czy przepisy. A są to z punktu widzenia wychowawczego, oddziaływania na „morale" żołnierza rzeczy ważne. W pewnej mierze poznać je można właśnie z tego typu pamiętników i dlatego książki podobne interesować korpus

oficerski powinny. Pamiętniki zaś omawiane napisane są z dużym talentem opowiadania. Mają w sobie coś z Paska, czytanie więc ich sprawia rzetelne zadowolenie.
Kpt. F. Lipiński.

Mjr. Brenken. „Kavallerieverwendung nach den aus der kriegsgeschichte zu ziehenden lehren".

Major Brenken był wykładowcą w szkole kawalerji; jego książka jest podręcznikiem szkolnym, zmierzającym w pierwszym rzędzie do wykazania „świetnej" przeszłości pruskiej kawalerji. Zawiera ona wielką ilość kawaleryjskich przykładów, zaczerpniętych przeważnie z historji wojennej Prus, począwszy od osiemnastego wieku aż do wojny światowej włącznie.

Na wspomnianych przykładach oświetla autor zmienne okresy taktycznego i operacyjnego użycia jazdy, dochodząc zawsze do wniosku, że od dawnych czasów począwszy powodzenie uzyskiwała tylko kawalerja bardzo manewrowa, skupiona w masę i dowodzona przez sprężystego dowódcę, posiadającego w wysokim stopniu rozwinięty zmysł inicjatywy.

Autor przedstawia nam kawalerję pruską w epoce Fryderyka Wielkiego; dochodzi ona wtedy do pokaźnej cyfry 210 szwadronów. W bitwach jest bronią bodajże główną; jej działaniu przypada w wielu, w wieln wypadkach zasługą zwycięstwa.

Fryderyk potrafił nietylko wyszkolić swoją kawalerję w duchu zbliżonym do pojęć, które miała utrwalić dopiero epoka napoleońska, ale ponadto jeszcze odkrył, wyzyskał i postawił na naczelne miejsca utalentowanych pułkowników kawalerji, których nazwiska: Gessler, Ziethen, Seydlitz— zapisały się nader chlubnie na obfitych kartach historji pruskich wojen tej epoki.

Po Fryderyku największym mistrzem użycia kawalerji był Napoleon. Twórca wielkiej ofensywy, zmierzającej do całkowitego zniszczenia przeciwnika, postawił także i operacyjne użycie kawalerji na właściwym poziomie.

O ile kawalerja Fryderyka współdziała jedynie bezpośrednio z masą piechoty o tyle kawalerja Napoleona dostaje po raz pierwszy *zadania samodzielne.*

Wyzyskując wielką ruchliwość tej broni, wysuwa ją Napoleon przed czoła swoich armij i wskazuje jej nowe naówczas zadania, które w zasadzie spełnia ona jeszcze i w dobie dzisiejszej. Do tych zadań należą: rozpoznanie, przesłonięcie koncentracji sił głównych, odwrócenie uwagi przeciwnika w błędnym kierunku, współdziałanie w bitwie na punktach rozstrzygających, w końcu wykorzystanie powodzenia i pościg równoległy, wykonywany z niebywałą energją a zmierzający zawsze do całkowitego odcięcia nieprzyjaciela, celem dopełnienia jego zniszczenia.

Armję swoją dzieli Napoleon nowocześnie na dywizje i korpusy; stosownie do tego stwarza nową organizację kawalerji. Korpusy otrzymują lekkie brygady jako kawalerję korpusową. Natomiast większość kawalerji, złożonej w dywizje, tworzy samodzielny atut operacyjny pod rozkazami śmiałego Murata.

W taki sposób widzimy urzeczywistnioną po raz pierwszy ostateczną organizację kawalerji w duchu zupełnie współczesnym.

Autor wymienia liczne przykłady trafnego użycia napoleońskiej jazdy w manewrze i w samej bitwie; są one powszechnie znane.

Po opisie epizodów wojennych XIX w., zaznaczających się pewnym upadkiem napoleońskiej doktryny kawalerji, doprowadza autor czytelnika do analizy bogatych doświadczeń kawaleryjskich z wojny światowej.

Armje 1914 roku wyszły na wojnę, nie mając ściśle określonych i jednolicie przetrawionych pojęć o uzbrojeniu, użyciu i walce kawalerji. Niektóre państwa zastosowywały już spieszanie kawalerji *do walki ogniowej.*

W Niemczech zachowano ideę walki na broń białą, która w śmiałej szarży miała dać rozstrzygnięcia. Z tego wynikło zachowanie lancy, którą naprzykład we Francji mieli już tylko dragoni.

Niestety pierwsze doświadczenia wojenne ostudziły znacznie rozmach niemieckiej kawalerji. Zdaniem autora,[1]) kawalerje przeciwnika nie przyjmowały szarży, odbijając ją ogniem; uwzględniając dalej, że już przed wojną wykluczono możliwość szarży na „niewzruszoną“ piechotę, zabrakło niemieckiej kawalerji od samego początku objektów do walki na białą broń. Wskutek tego upada możliwość szarży większych oddziałów.

Wtedy dopiero przekonano się, że przed wojną nie oceniono wystarczająco skutków ognia. Okoliczność ta spowodowała niewłaściwe uzbrojenie kawalerji, która, nie mogąc walczyć szablą, śpieszona była również nieproporcjonalnie słabą ogniowo. Ta ostatnia okoliczność spowodowała rozczarowania. Dowództwa własne przeceniały siłę kawalerji, nie chcąc zrozumieć, że spieszona dywizja rozporządzała siłą ognia nie przekraczającą o wiele siły pełnego wojennego bataljonu. Uwzględniając dalej małą ilość karabinów maszynowych oraz słabą dotację artylerji, zrozumiemy, że dywizja kawalerji mogła spełniać w 14 roku tylko bardzo nieznaczne zadania bojowe.

Mimo wspomnianych braków posiada kawalerja niemiecka w czasie całego trwania wojny, na wszystkich frontach, wielką ilość chlubnych epizodów—natomiast zabrakło jej dnia pełnej, wielkiej kawaleryjskiej chwały, dla osiągnięcia której była pono sposobność.

Major Brenken widzi tę sposobność na prawem skrzydle niemieckiego ugrupowania w 14 roku. Silna armja konna, przedłużająca prawy bok, sięgająca jeszcze poza Klucka, rozporządzająca wolną przestrzenią i pełną swobodą manewru, byłaby mogła unicestwić koncentrację Anglików i tak dalece oskrzydlić V-ą armję francuską, że do bitwy nad Marną nie byłoby nigdy doszło!

Zaiste pomysł wielki i śmiały; jako kawalerzysta nie mogę mu poskąpić swego zachwytu Całe szczęście, że pomysł ten zrodził się o kilkanaście lat zapóźno.

Niestety losem kawalerji, jest, że z wojny, w której uczestniczą miljony walczących, przechodzą do historii tylko czyny wielkie i obfite w plony. Natomiast liczne, pełne bohaterstwa i brawury działania kawaleryjskich jednostek idą w niepamięć, jako drobne, nieznaczne epizody.

Kawalerja niemiecka nie dokonała w czasie wojny czynu wielkiego dlatego, bo zabrakło w 14 roku na czele armij mistrza, któryby potrafił użyć jej analogicznie celowo, jak ongi Fryderyk Wielki.

Na końcu książeczki majora Brenken'a znajdujemy krótki ustęp, poświęcony pochlebnie . . . konnej armji Budiennego, wspominający o jej działalności w 20 roku.

---

[1]) Jest rzeczą ogólnie znaną, że pierwszą kawalerją, która w czasie wojny światowej zamieniała szablę na karabin w celu wytworzenia zasadzek ogniowych, była właśnie kawalerja niemiecka i, co gorsza, miała rację.

Osobiście żałuję, że autor nie dostudjował naszej wojny do końca, bo byłby znalazł niezgorsze przykłady, jakto przy pomocy polskiej kawalerji można było tego samego Budiennego odpędzić zpowrotem.

Reasumując uważam, że praca podana przoz majora Brenken'a jest bardzo wartościowa. Jeżeli polski czytelnik odejmie od niej wyolbrzymioną aureolę pruskiej sławy, jeżeli ograniczy się do rzeczowego przestudjowania licznych konkretnych przykładów, podanych w tej pracy w bardzo przejrzysty sposób, wyciągnie z niej bardzo dużo pożytku.

Nie możemy się dziwić, że major Brenken cytuje przeważnie przykłady z historji swego narodu i to przykłady chlubne. Stwierdzamy nawet, że w pewnych opisach cechuje jego opowiadania wielka i rzeczowa bezstronność.

Dzisiaj — w okresie zmierzchu kawalerji — możemy z czystem sumieniem polecić rozpowszechnienie tej pracy dlatego, gdyż broni wymownie ideologji ogólno-kawaleryjskiej.

Natomiast musimy zachować zastrzeżenia co do niektórych wniosków czysto taktycznych; jest to zresztą zupełnie naturalne. Książka majora Brenkena jest pisana dla niemieckich elewów, których wystąpienia nie przewiduje się w dzisiejszym stanie rzeczy na bezkresach naszego wschodu, o którym wiemy, że można tam jeszcze i dzisiaj spotkać kozaka, ufającego przedewszystkiem dobrze zbalansowanej, ostrej „szaszce". Mimo to wnioski taktyczne auiora, pełne „ognia i wielkiej przezorności manewru", dostosowane do aktualnej organisacji kawalerji Rzeszy, przedstawiają dla nas bogaty materjał informacyjny. Nasi kawalerzyści powinni się z nim zapoznać, aby uniknąć krwawych i bolesnych niespodzianek.

Podpułkownik S. G. Aleksander Pragłowski.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej zł. 1.75.
Prenumerata kwartalna: w Warszawie zł 4.50, zamiejscowa zł 4.75.

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, plac Saski 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69 Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

Osobliwie jakoś, że autor nie dostudjował naszej wojny do końca, bo byłby znalazł niezgorsze przykłady, jakie przy pomocy polskiej kawalerji można było tego [illegible] Budionnego odpędzić [illegible].

Reasumując uważam, że praca podana przez majora Brooken'a jest bardzo wartościowa, jakiś polski czytelnik odejmie od niej [illegible] pruskiej sfery, jakiś [illegible] zwraca się do rzeczowego przestudjowania [illegible] konkretnych przykładów, podanych w tej pracy w bardzo przejrzysty sposób, wyciągnie z niej bardzo dużo pożytku.

Nie możemy się dziwić, że major Brooken czerpie przeważnie przykłady z kawalerji swego narodu i to przykłady chlubne. Stwierdzamy nawet, że w pewnych ustępach [illegible] jego wypowiadania wiele i rzeczowa bezstronność.

Dalej — w okresie zmierzchu kawalerji — możemy z czystym sumieniem polecić [illegible] pracy dalszej, gdyż brak wyrobienia ideologii ogólno-kawaleryjskiej.

Natomiast musimy zachować zastrzeżenia co do niektórych wniosków [illegible] jest to [illegible]. Książka majora Brookena jest pisana dla niemieckich [illegible], których wystąpienia [illegible] przewiduje się w dzisiejszych [illegible] na bezkresach naszego wschodu, o którym wiemy, że moż[illegible] dobrze zba[illegible]. Mimo to wniosek [illegible] manewru", dostosowane do aktualnej organizacji kawalerji [illegible], przedstawiają dla nas bogaty materjał informacyjny. Niech kawalarzyści postarają się z nim zapoznać, aby uniknąć kresowych i bolesnych niespodzianek.

Podpułkownik S. G. Aleksander Pragłowski.

R e d a k t o r: [illegible] WŁADYSŁAW ANDERS.

S e k r e t a r z r e d a k c j i: [illegible]

Komitet redakcyjny: gen. bryg. *Franciszek Kleeberg*, gen. bryg. *Tadeusz* [illegible], gen. bryg. *Julian Stachiewicz*, płk. S. G. *Janusz Głuchowski*, płk. dr. *Marjan* [illegible], ppłk. dr. [illegible], ppłk. S. G. *Stefan Rowecki*, ppłk. S. G. *Jan* [illegible], ppłk. S. G. inż. *Tadeusz* [illegible], mjr. *Oktaw* [illegible], mjr. S. G. *Juljusz Kozłowski*, por. dypl. *Wacław* [illegible].

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej [illegible].

Prenumerata kwartalna w Warszawie [illegible].

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, plac Saski 3, Telefony redakcji: 15 wewn. Sztabu Gen., sekretarz 153 wewn. Sztabu Gen.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 702-13.

Druk: J. B. Kondeckiego, Warszawa, [illegible]

Dziennikiem Personalnym Nr. 14/28 dotychczasowy redaktor „Bellony“ mjr. S. G. Marjan Porwit został przeniesiony ze stanowiska p. o. szefa Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego na dowódcę bataljonu szkolnego K. O. P. w Osowcu.

Pracując na stanowisku redaktora „Bellony“ blisko 2 lata, oddał mjr. S. G. Porwit sprawie rozwoju tego pisma znakomite usługi. Dzięki bowiem Jego pracy i wytężonym staraniom, oraz celowym wskazówkom Komitetu Redakcyjnego „Bellona“ osiągnęła wysoki poziom naukowy, a wskutek powstania poszczególnych „Przeglądów“ broni i służb, które odtąd reprezentują swoje fachowe i specjalne działy — mogła objąć faktycznie jej przypadający zakres prac Sztabu Generalnego i ogólnych zagadnień obrony państwa. Dbając skrupulatnie o dobór i jakość artykułów oraz wkładając w pracę redakcyjną swą głęboką wiedzę i doświadczenie, mjr. S. G. Porwit doprowadził do tego, że „Bellona“ stała się wojskowem czasopismem naukowem o poziomie europejskim, grupując koło siebie najcenniejsze pióra wojskowe polskie, a nawet i obce i zdobywając sobie uznanie w szerokich kołach wojskowych oraz zaszczytne wzmianki w wojskowej prasie zagranicznej. Wzrastająca stale liczba prenumeratorów tak w kraju, jak i zagranicą jest najwymowniejszym dowodem rozwoju poczytności i wartości „Bellony“. Niech te widoczne oznaki rozwoju naszego czasopisma będą dla mjr. S. G. Porwita najlepszą podzięką za Jego tak owocną i celową pracę.

KOMITET REDAKCYJNY „BELLONY“